Rok założenia 1928

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY BADANIU PODSTAWOWYCH I AKTUALNYCH PROBLEMÓW GOSPODARCZYCH I SPOŁECZNYCH

Organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie

TOM XXIV (Październik — grudzień 1938)

Nr 114—117

TREŚĆ:

REDAKTOR LEOPOLD CARO

LWÓW 1938

Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej Książnica-Atlas)
Lwów, ul. Czarnieckiego 12.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie (ul. Akademicka 21 — czytelnia i biblioteka, ul. Mickiewicza 3, I p.) wydaje „Przegląd Ekonomiczny“, cztery tomy rocznie w objętości łącznej 32—40 arkuszy druku, tudzież większe dzieła pod zbiorową nazwą „Biblioteka Pol. Tow. Ekonomicznego we Lwowie“.

W tomach I—XXIV „Przeglądu Ekonomicznego“ (dawniej „Rozprawy i Sprawozdania P. T. E.“) ogłoszone zostały drukiem następujące prace:

1. Leopold Caro, Ingerencja państwa w sprawach gosp. 2. Edwin Hauswald, Racjonalna organizacja produkcji i pracy. 3. Kornel Paygert, Cła zbożowe. 4. Gabriel Sokolnicki, Elektryfikacja Polski. 5. Ludwik Süsswein, Bankowość polska w dobie obecnej. 6. Henryk Korowicz, O koncentrację kapitału w Polsce. 7. Józef Brzeziński, Sadownictwo i warzywnictwo. 8. Kazimierz Gąsiorowski, Przemysł naftowy. 9. Władysław Jenner, Sytuacja ekonomiczna rękodzieła. 10. Jan Szczygielski, Gospodarstwo lasowe. 11. Edwin Hauswald, Analiza gospodarczego położenia przemysłu w Małopolsce wschodniej. 12. Włodzimierz Romanów, Warunki produkcji i zbytu w świetle badań Komisji Ankietowej. 13. Walerian Zaklika, Projekt minimalnych cen zbożowych w Polsce. 14. Oktaw Józef Pietruski, Stanowisko renty gruntowej w systematyce nauki ekonomicznej. 15. Konstanty Żebrowski, Polskie Instruktarze Ekonomiczne. 16. Włodzimierz Romanów, Organizacja produkcji a kryzys gospodarczy. 17. Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. 18. Janusz Gurski, Zagadnienie poziomu produkcji rolniczej. 19. Maria Stobiecka, Polska Akademia Pracy. 20. Karol Trawiński, Samorząd gospodarczy w Polsce. 21. Stefan Uhma, Rola pośrednictwa w gospodarstwie społecznym. 22. Kornel Paygert, Powojenny kryzys rolniczy w r. 1931. 23. Imre Ferenczi (Genewa), Polityka w międzynarodowych zagadnieniach migracyjnych. 24. Włodzimierz Mochnacki, Rola Gal. Kasy Oszczędności w życiu gospodarczym naszej dzielnicy. 25. Edwin Hauswald, Racjonalizacja, jej działy, metody i następstwa. 26. Stefan Studniarski (Poznań), Widmo przyszłego kryzysu leśnego. 27. Stefan Inglot, Prof. dr Franciszek Bujak. 28. Leopold Caro, Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego. 29. Leon Halban, Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze. 30. Henryk Korowicz, Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie. 31. Leopold Caro, Prawdziwa i fałszywa nauka. 32. Witold Minkiewicz, Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce. 33. Stanisław Schätzel, Nowa organizacja przemysłu naftowego. 34. Kazimierz Zakrzewski, Społeczno-gospodarcze przesłanki syndykalizmu. 35. Leopold Caro, Uwagi z powodu dnia oszczędności w Polsce. 36. Leon Władysław Biegeleisen, Przedsiębiorstwa publiczne. 37. Jerzy Kurnatowski, Etatyzm w starożytności. 38. Leopold Caro, Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego. 39. Leopold Caro, Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie? 40. Marian Chechliński, Wykształcenie ekonomiczne w szkolnictwie polskim. 41. Henryk Aleks. Grosman, Postulaty pedagogiczne wykształcenia ekonomicznego w szkolnictwie polskim. 42. Władysław Jenner, Na marginesie dyskusji w sprawie artykułu Prof. dr. J. Kurnatowskiego „Spółdzielczość a kryzys“. 43. Hanna Koryzna, Polityka kołchozów w Rosji sowieckiej. 44. Jerzy Moraczewski, Polityczne i społeczne teorie Wacława Lipińskiego. 45. Leopold Caro, Około wydarzeń gospodarczych chwili obecnej. 46. Emil Bratro, Technokratyczny ustrój gospodarczy. 47. Leopold Caro, Problem emigracji: przeszłość i przyszłość. 48. Edward Lipiński, W walce o racjonalne podstawy polityki gospodarczej. 49. Cezary Łagiewski, Banki akceptacyjne. 50. J. J. Pełczyński, Projekty gospodarcze prof. Keynes'a. 51. Stefan Starzyński. Pożyczka Narodowa w świetle polityki gospodarczej. 52. Jan Sondel, Granice kapitalizmu na wsi. 53. Walerian Zaklika, Polskie ustawy lasowe w świetle polityki leśnej. 54. Halina Krahelska, Prawda o stosunkach pracy. 55. Roger Battaglia, Sytuacja i polityka gospodarcza. 56. Cezary Łagiewski, Rozwój i potrzeby przedsiębiorstw państwowych. 57. Aleksander Kielski, Materializm historyczny. 58. Gabriel Sokolnicki, Myśli krytyczne w dziesięciolecie ustawy elektrycznej. 59. Feliks Koneczny, Pierwotność własności osobistej. 60. Cezary Łagiewski, O bibliografię ekonomiczną. 61. Emil Bratro, Zagadnienia drogowe na tle problemu bezrobocia. 62. Edwin Hauswald, Czy istnieją prawa zmienności kosztów produkcji? 63. Kazimierz Duch, Zagadnienia finansowe w ubezpieczeniach społecznych. 64. Filip Wachtel, Nowela do prawa przemysłowego z dnia 10 marca 1934 r. 65. Leopold Caro, Ekonomika przyszłości. 66. Walerian Zaklika, Wytyczne programu polskiej polityki agrarnej. 67. Ignacy Czuma, Skarbowość w Konstytucji kwietniowej. 68. Edwin Hauswald, Metody zwalczania bezzarobkowości w Niemczech. 69. Cezary Łagiewski, O gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych i pożyczkowych. 70. Stefan Schmidt, Dziesięć lat na froncie kryzysu rolnego. 71. Tadeusz Brzeski, Państwo gospodarcze. 72. Leopold Caro, Przyczynowość czy celowość w ekonomice społecznej. 73. Dr Wacław Fajans, Nasza sytuacja finansowa na tle położenia międzynarodowego. 74. Dr Jerzy Rawita Gawroński, Polski eksport drzewny do Niemiec. 75. Prof. dr Witold Krzyżanowski, Inflacja długów w Polsce. 76. Antoni Żabko-Potopowicz, Władysław Grabski jako naukowiec i działacz społeczny. 77. Leonard Makowski, Dewaluacja. 78. Leopold Caro, Przeciw dewaluacji.

Rok założenia 1928

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY BADANIU PODSTAWOWYCH I AKTUALNYCH PROBLEMÓW GOSPODARCZYCH I SPOŁECZNYCH

Organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie

TOM XXIV (Październik — grudzień 1938)

Nr 114—117

TREŚĆ:



REDAKTOR LEOPOLD CARO

LWÓW 1938

Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej Książnica-Atlas)
Lwów, ul. Czarnieckiego 12.



Drukarnia „Ekonomia“, Lwów, ul. Kopernika 18 — tel. 208-31.

Spis rzeczy:

ROZPRAWY:

LEOPOLD CARO

Opieka społeczna i zdrowotna ze strony narodu i państwa

Ekonomika społeczna dawno już nie jest nauką o wytwarzaniu i gromadzeniu bogactw, za jaką uchodziła za czasów Adama Smitha. Dziś uważana jest za naukę o zaspokajaniu potrzeb. Są ludzie, którzy tego nie rozumieją lub uznać tego nie chcą — ale to jest oczywiście obojętne. W ten sposób zakres naszej nauki rozszerzył się z klasy „posiadającej" na wszystkich ludzi, zamieszkujących ziemię, a w obrębie poszczególnych narodów i państw na nie nałożył obowiązek nie tylko etyczny, ale wprost gospodarczy dbania w interesie całości o każdą poszczególną jednostkę. Ta dbałość, dopuszczana łaskawie w podręcznikach, pochodzących z poprzedniego pokolenia w dodatkowych rozdziałach dotyczących polityki socjalnej i pracy charytatywnej, przeniosła się z chwilą uznania człowieka i jego potrzeb za rzecz główną w życiu gospodarczym i czynnik miarodajny dla rozbudowy nauki o nim, w sam środek nauki o człowieku jako podmiocie gospodarczym.

Oczywiście tylko, jeśli człowiek jest zdrów, ma zaspokojone bodaj elementarne potrzeby — jak dach nad głową, odzież i żywność — może służyć społeczeństwu i być dla niego pożytecznym. Jeżeli głoduje, choruje, żyje w brudzie i zaniedbaniu, bywa rozsadnikiem chorób i staje się szkodnikiem. Rozdział o żywności i mieszkaniu ogłoszę drukiem w najbliższym czasie. Tu chciałbym bodaj w najkrótszym ujęciu naszkicować pierwsze kroki w kierunku opieki społecznej i zdrowotnej, podjęte przez naród i państwo.

Materiały z tego punktu widzenia nagromadzone dotąd nie są jednolite nadto brak mi jako ekonomiście wiedzy przyrodniczej i technicznej, podobnie jak często wiedzy ekonomicznej lekarzom i inżynierom. Ale uważam, że mimo to lepiej zrobić początek a pozostawić sprostowanie szczegółów i rozbudowę materiału następ-

com, aniżeli nie zrobić nic. Tym rozważaniom zawdzięcza powstanie swe szkic niniejszy. Wdzięczny będę za wszelkie uwagi i sprostowania.

a) opieka nad matkami, oseskami i dziećmi do lat 4-ech.

Ciąża, połóg i karmienie dziecka powodują potrzebę opiekowania się matkami nowego pokolenia ludzkiego, zwłaszcza wówczas, gdy matki owe należą do przeważającej większości „nieposiadających”. Najgorszym jest położenie matek niezamężnych, tracących z chwilą postępującej ciąży pomoc rodzinną i skąpe źródło utrzymania z pracy własnej, a jeżeli są służącymi, to i mieszkanie, z którego dotąd korzystały. Wynika stąd, że należy matkom tym zabezpieczyć płacę w czasie ciąży i połogu, zapewnić urlopy płatne na jakiś czas przed i po urodzeniu dziecka, (w Polsce w myśl ust. z 2. 7. 1924 obowiązuje przerwa w pracy przez 12 tyg. — 6 przed i 6 po połogu, inspektorowie pracy stwierdzają, że te przepisy nie są przestrzeganne w praktyce), zapewnić matkom ustawowo możność umieszczenia dziecka gdzieś blisko fabryki, w której pracują, tj. w żłóbkach dla niemowląt, (w Polsce obowiązkowe w zakładach zatrudniających ponad 100 kobiet), oraz możność przerw w pracy parę razy na dzień, wliczalnych do godzin pracy (w Polsce dwa razy po pół godziny dziennie), podczas których mogłyby dostarczyć pokarmu swym dzieciom w osobnych na ten cel urządzonych ubikacjach, stworzenia szpitali i domów połogowych i wypoczynkowych dla rodzących matek, schronisk tego samego rodzaju, dostarczania im pomocy prawnej celem wywalczenia w razie potrzeby w drodze sądowej na ojcach kosztów, połączonych z połogiem i odchowaniem dziecka. Ale i te środki mogą przynieść zaledwie częściową ulgę. Wielka śmiertelność matek rodzących oraz dzieci, jaką stwierdza statystyka, uległaby zmniejszeniu, gdyby dało się wszystkim matkom rodzącym zapewnić wystarczającą, umiejętną opiekę lekarską lub bodaj fachowo-akuszerską, oraz odpoczynek przed i po połogu, więc nietylko robotnicom fabrycznym, ale i rolnym, domowym, zatrudnionym w sklepach, przemyśle domowym i rzemiośle.

Jedną z przyczyn wielkiej śmiertelności dzieci w pierwszym roku życia, jest brak wiedzy matek o rodzaju pożywienia i sposobie obchodzenia się z oseskami. Dlatego rozszerzenie tej wiedzy i zakładanie specjalnych poradni w stacjach opieki nad dziećmi oraz udzielania mleka niemowlętom w instytucjach znanych pod na-

zwą: kropla mleka, ma wielkie znaczenie zdrowotne. Tam, gdzie sztuczne karmienie dzieci jest nieodzowne, ścisła kontrola mamek oraz mleka dostarczanego oseskom za wskazówką lekarza jest nieodzowna. Na Węgrzech utrzymywało państwo przed wojną światową azyle dla osesków, w których skupiało się hygieniczne odżywianie, dobre powietrze i umiejętna opieka lekarska. W wielu państwach istnieją domy dla podrzutków, które stanowią dobrodziejstwo dla dzieci nieślubnych i ich w materialnie trudnym położeniu znajdujących się matek. Wzorowe urządzenia w tym względzie zaprowadziła ustawa włoska z 1908 r. W innych krajach matki często umieszczają dzieci swe, zwłaszcza nieślubne, na wsi „na garnuszku" i płacą za nie, bo by im dzieci przeszkadzały w zarobkowaniu, zwłaszcza w pierwszych latach ich życia. Dzieci takie często marnieją skutkiem złego odżywiania, niezdrowych mieszkań, braku opieki lekarskiej i niedbalstwem niesumiennych „fabrykantek aniołków" a wypadki śmiertelności między nimi dochodziły we Francji w r. 1874 do 70—80%. Ustawa z r. 1904 poprawiła stosunki, zaprowadziła dozór ze strony władz, postawiła pewne warunki, których dopełnienia wymaga od przybranych matek, czy wychowawczyń. Surowe policyjne przepisy, dotyczące wszystkich dzieci niżej lat 14, a umieszczonych u obcych istnieją w Niemczech. I one jednak nie mogą zapobiec wszystkim nadużyciom. Nad osobami utrzymującymi się z wychowywania cudzych dzieci, czuwają stworzone ad hoc stowarzyszenia lub biura ubogich w magistratach miast. U nas istnieje w tym względzie rozp. z 14. X. 1924, stwarzające organizacje nadzoru i kontroli nad kobietami karmiącymi obce niemowlęta. Jakie wydało dotąd rezultaty? Jak wygląda dziś opieka nad matką i dzieckiem w Polsce a w innych krajach? Ile mamy poradni, stacyj opieki, żłobków na 1000 mieszkańców, ile ochron, szkół freblowskich, ogródków dziecięcych, ognisk domowych? W jakich rozmiarach odbywa się u nas a zagranicą akcja dożywiania dzieci w szkołach, organizacja boisk, terenów do gier i zabaw, wycieczek, kolonij, obozów harcerskich? Czy i jak funkcjonują wszędzie powiatowe komisje do spraw higieniczno-lekarskiej opieki nad dziećmi, ustanowione u nas rozporządzeniem z 18. maja 1923? Gdzie istnieją u nas kolonie letnie, półkolonie i kolonie lecznicze, ustanowione u nas rozp. z 31. marca 1922?

W Brukseli powstało na podstawie porozumienia z 2. VIII. 1922 międzynarodowe stowarzyszenie opieki nad dzieckiem, posia-

dające oddziały narodowe. Służy ono jako łącznik z tymi, którzy w różnych państwach interesują się opieką nad dzieckiem, ułatwia badania dotyczące tych spraw, popiera postęp ustawodawstwa i zawieranie umów międzynarodowych w tym kierunku.

W Polsce obowiązuje ustawa z 16. czerwca 1923 r. dotycząca ochrony macierzyństwa, opieki nad niemowlętami, dziećmi i młodzieżą, zwłaszcza sierotami, półsierotami, dziećmi zaniedbanymi, opuszczonymi i przestępczymi, oraz zagrożonymi przez wpływy złego otoczenia.

Dziecka i poniżej 14 r. życia używają tak rodzice jak i majstrowie a nawet więksi przedsiębiorcy niejednokrotnie do pomocy w pracy zarobkowej. Praca ta poza wyjątkami, jak pasanie bydła na wsi etc. może być połączona niejednokrotnie z uszczerbkiem dla zdrowia dziecka.

U początku nowoczesnego industrializmu wyzysk dzieci już od 6 roku życia począwszy, przybrał niepokojące rozmiary. Pracowały i w nocy i we dnie po 14 do 16 godzin na dobę, nikt o nie nie dbał, nikt o ich zdrowie i życie się nie troszczył. Nikczemny wyzysk ze strony fabrykantów i właścicieli kopalń przechodził wszelkie wyobrażenie. I to miało miejsce w I. połowie XIX. wieku!

W 1802 r. przyszła do skutku w Anglii pierwsza ustawa ochronna na rzecz dzieci. Przeszło 100 lat trwały zacięte walki w parlamencie i poza nim, dopiero w r. 1903 przyszły do skutku w Wielkiej Brytanii i w Niemczech prawa o pracy zarobkowej dzieci, regulujące sprawę zgodnie z wymaganiami higieny. Fazy tej zaciętej walki dowodzą, ile wysiłku, poświęcenia i zapobiegliwości trzeba było, aby wywalczyć dla dzieci prawa, które winny im były być przyznane od razu i bez opozycji. Ale liberalizm twierdził uporczywie i twierdzi dotąd, że chrześciaństwo i moralność nie mają głosu w sprawach gospodarczych, nabierał pełne usta „prawami gospodarczymi" i odpierał nimi nie orientującą się w tych sprawach i dlatego niepewną siebie opozycję.

Na I. Międzynarodowej Konferencji Pracy w Waszyngtonie 1919 uchwalono, że dzieci niżej lat 14 nie mogą pracować zarobkowo, poza warsztatami, w których pracują wyłącznie członkowie tej samej rodziny. Na II. Konferencji w Genewie uchwalono, że wiek lat 14 ma być wymagany jako minimalny również w pracy na morzu. Na Konferencji genewskiej w r. 1921 domagano się, aby przyjęcie takich dzieci do służby okrętowej zależne było od po-

przedniego zbadania przez lekarza, które należy przynajmniej raz co roku ponowić. Co do zatrudnienia dzieci niżej lat 14 w rolnictwie, zalecono w Genewie w r. 1921, by zatrudnienie to odbywało się bez uszczerbku obowiązkowej nauki szkolnej, tudzież by nawet w razie konieczności zatrudnienia tych dzieci w nocy, zastrzeżono dla nich w każdym razie nieprzerwany odpoczynek dziesięciogodzinny.

Literatura: Fuller R. G. The meaning of child labor, 1922. Julia Johnsen, Child labor, 1926. Helene Simon, Landwirtschaftliche Kinderarbeit, 1925. Marianne Weber, Ehefrau u. Mutter in der Rechtsentwicklung, Tübingen, 1907. Léon Lallemand, Historie des enfants abandonnés et délaissés, Paris 1885. Adler-Rehm, Die Gesunderhaltung der Frau im Beruf, Berlin 1927.

b) opieka nad młodocianymi i kobietami.

Młodociani (od 15 — 18 lat) bez różnicy płci, oraz kobiety bez różnicy wieku, nie mogą być w myśl polskiej ust. z 2. 7. 1924 zatrudniani przy pracy, „szczególnie niebezpiecznej lub szkodliwej dla zdrowia, moralności lub dobrych obyczajów", jak w szczególności „przy transmisjach, przy procesach chemicznych, oddziaływujących szkodliwie na organizm, oraz przy dźwiganiu ciężarów", niemniej w ciągu nocy między godziną 20 a 6 a dla zakładów pracujących na dwie zmiany m. godz. 22 a 5. Ponadto i jednym i drugim musi być zapewniony nieprzerwany spoczynek nocny przez 11 godzin. Młodociani muszą być ponadto przed przyjęciem badani przez lekarzy co do ich sił i uzdolnienia i winni uczęszczać przez 6 godzin tygodniowo na naukę dokształcającą, a samą pracą mogą być zatrudniani najwyżej przez 34 godzin tygodniowo. Dla kobiety winne być urządzone osobne ustępy, ubieralnie i umywalnie.

Faktycznie te i inne przepisy, nie są u nas wykonywane. O przepisy te nie wiele się dba, o czym świadczą sprawozdania inspektorów przemysłowych.

Lepsze stosunki istnieją tylko w fabrykach państwowych, zaciekle zwalczanych przez inicjatywę prywatną. Sprawozdania inspektorów przemysłowych są mało rozpowszechnione. Lektura ta byłaby niezmiernie pouczająca i w wielu kierunkach zmieniłaby poglądy przynajmniej tych, którzy zdrowie i bezpieczeństwo ludzkie wyżej cenią, niż lukratywność kapitału i wielkość zysków.

Płace robotników dorosłych powinny być podniesione do takiej wysokości, aby mężatki i młodociani nie potrzebowali pra-

cować na ich uzupełnienie dla utrzymania rodziny, (zwłaszcza, że ich praca powiększając konkurencję, obniża płace robocze), a matki mogły poświęcić cały czas gospodarstwu domowemu oraz opiece i wychowaniu swych dzieci. W tym samym duchu wypowiedział się jeszcze słynny biskup Ketteler, potem encykliki społeczne wielkich papieży współczesnych. Urządzanie ogródków i ochronek dla dzieci oraz wspólnych pralni etc. ma za zadanie odciążenie opieki macierzyńskiej i pracy gospodarczej kobiet. Ale oczywiście działać mogą pożytecznie tylko na drobnym odcinku. Ponadto ochrona winna rozciągnąć się i na kobiety niezamężne ze względu na niekorzystny wpływ pracy w fabrykach na zdrowie i moralne zasady przyszłych matek rodzin. Zakaz pracy nocnej zawdzięczają kobiety uchwałom I. międzynarodowej Konferencji w Waszyngtonie 1919 r. Zakaz pracy nocnej w rolnictwie przez 9 godzin proponowany był na III. konferencji międzynarodowej w Genewie — nie został jednak wprowadzony w życie. Na 8 międzynarodowej Konferencji w Genewie r. 1926 uchwalono, w razie, gdy na okręcie przewożącym emigrantów znajduje się co najmniej 15 kobiet, że winna im towarzyszyć kobieta, mogąca udzielić im opieki moralnej i materialnej. Uchwała ta została powzięta w intencji przeciwdziałania rozpowszechnionemu dotąd handlowi kobietami. Według informacji Polskiego Komitetu Walki z handlem kobietami i dziećmi, ogólna liczba podróżujących młodych kobiet, które w r. 1936 — 1937 korzystały na terenie Polski z pomocy Misyj Dworcowych wyniosła 120.042. Liczba udzielonych noclegów wyniosła 98.589, w tym 40.302 noclegów bezpłatnych.

Co się tyczy młodocianych, to i oni jako fizycznie jeszcze nierozwinięci, nie mogą podołać ciężkiej pracy w wielkim przemyśle i górnictwie i dlatego i dla nich winne obowiązywać osobne przepisy. Wchodzi tu również kwestia skupionej uwagi i umiejętnego obchodzenia się z maszynami, do czego młodociany nie jest w tym stopniu zdolny, co robotnik dojrzały. Na konferencjach międzynarodowych zalecono ze względu na obawę zatrucia, uzależnienie powierzonych młodocianym prac, przy których używa się chemicznych połączeń z ołowiem od spełnienia pewnych warunków — tak samo zalecono wydanie zakazu używania do prac malarskich młodocianych niżej lat 18, tudzież kobiet, o ile używa się przy tych pracach barw, zawierających biel ołowną, siarczan ołowiu itd.

Literatura: Günther, Sozialpolitik, 1930. Berger, Kuttig, Rhode, Internationales Arbeitsrecht, 1931. Zahn—Harnank, Die

arbeitende Frau, 1924. Petersen Joh., Jugendfürsorge, 1915. Albrecht, Jugendliche Arbeiter (W. d. Volksw. 3 wyd.).

c) ochrona robotnika dorosłego.

1) W przemyśle chałupniczym. Przemysł chałupniczy polega, jak wiadomo, na tym, że robotnik wykonywa pracę w swoim mieszkaniu i gotowy wyrób oddaje przedsiębiorcy, dostarczającemu mu często maszyn i surowców do przeróbki a sprzedażą zajmuje się sam przedsiębiorca. Między ceną płaconą pracownikowi a uzyskaną przez przedsiębiorcę istnieje różnica, znacznie przewyższająca należne ostatniemu wynagrodzenie za pośrednictwo i trudy w dokonaniu sprzedaży. Innymi słowy przedsiębiorca wyzyskuje pracownika, płacąc mu głodowe ceny. Mimo to nie można dążyć do usunięcia przemysłu chałupniczego, który bądź co bądź zaspokaja potrzeby szerokich kół w kierunku taniego towaru. Ale można przeciwdziałać nadużyciom, ustanawiając ceny minimalne, tworząc spółdzielnie pracy, które same zajmują się sprzedażą oraz tworząc za wzorem Australii *(special boards)*, a następnie Wielkiej Brytanii *(trade boards)*, wydziały parytetowe, w skład których wchodzą reprezentanci robotników i przedsiębiorców, powołane do godzenia sporów i ustanawiania odpowiednich cen w każdej gałęzi tego przemysłu, ogłaszanych publicznie i wiążących przedsiębiorców pod grozą utraty prawa odsprzedaży.

Podobne przepisy istnieją na zasadzie ust. z 27. 6. 1923 r. i w Niemczech. Zmierzają one do zrównania wynagrodzenia płac robotników w przemyśle chałupniczym z płacami osiąganymi przez nich w przemyśle fabrycznym. W tym celu wydziały fachowe ustalają zwyczajowe w danej gałęzi produkcji zarobki, oceniają ich odpowiedniość i ewentualnie zalecają stosowne podwyżki.

Ważnym jest tu ponadto nadzór władz ze względów tak higienicznych, jak pokusy do wyzysku pracy dziecięcej. Przy pracy wywiązuje się pył, powstają zapachy, wonie i szmery. Maszyny znajdujące się w mieszkaniu, zagrażają obecnym w mieszkaniu, nie dość uważnym współmieszkańcom, zwłaszcza nieletnim. O ile pracownicy są gruźlikami, co zdarza się bardzo często, zachodzi obawa przenoszenia się tej strasznej choroby za pośrednictwem wyrobionych przez nich przedmiotów, na ich nabywców. Głodowe ceny płacone przez przedsiębiorców zmuszają niejako pracowników do zaprzęgania całej rodziny do współpracy i to aż po najmłodszych jej członków. W tych wszystkich kierunkach potrzeba ciągłego nadzoru i pouczania w kierunku utrzymania czystości,

wietrzenia, zabezpieczenia maszyn, opieki nad dziećmi i nieletnimi, szczegółowych przepisów dotyczących urządzania warsztatu, ustawiania maszyn i narzędzi.

Literatura: Albrecht, Heimarbeiterschutz (Wörterbuch d. Volkswirtschaft, 3 Aufl. II t. 1932). Arndt Paul, Das Heimarbeiterelend in Deutschland 1929 i tam podana dalsza literatura — u nas prace Ehrlicha, Tatarczucha i w. i.

2) W rolnictwie. W dziedzinie ubezpieczeń społecznych położenie robotników rolnych jest w wielu kierunkach gorsze, niż w przemyśle i górnictwie. Co do czasu pracy, płacy i mieszkania także istnieją przepisy odrębne. Przynależność do związków zarobkowych dozwolona im jest nie we wszystkich państwach i nie na równi z robotnikami przemysłowymi. W różnych państwach jak w szczególności w Niemczech i Francji, a także i gdzieindziej, istnieją osobne przepisy dotyczące robotników cudzoziemców przybywających dla pracy na roli czasowo do tych krajów. Przeciętna płaca robotników rolnych w Polsce wynosi dotąd 1 zł. dziennie za pracę 10—11 godzinną. Ponadto robotnik otrzymuje mieszkanie w tzw. czworaku i częściowo także pożywienie, a przynajmniej mleko.

Literatura: Aereboe, Landwirtschaftliche Arbeiter (Hdw. d. Stsw. 4 wyd.). Dietze, Landarbeiter (Wörterb. d. Volksw. 3 wyd.). Brinkman, Englische Agrarverfassung, 1928. Berichte über Landwirtschaft, t. 8). Sering, Agrarische Umwälzungen im ausserrussischen Osteuropa 1930.

3) w wielkim przemyśle i górnictwie. Tu wymienić należy ustanowiony na międzynarodowej konferencji w Waszyngtonie ośmiogodzinny dzień, względnie 48 godzinny tydzień pracy, z wyjątkiem nieszczęśliwych wypadków zaszłych lub grożących w rodzaju wylewów, pożarów, zasypania się części kopalni z ofiarami w ludziach, których trzeba ratować, groźby zepsucia się maszyn lub środków żywności itd. Również w razie zmiany szychty w kopalniach lub fabrykach, praca może trwać do 56 godzin tygodniowo. Tak samo rządom poszczególnych państw zastrzeżono w Waszyngtonie na wypadek wojny lub innego zagrożenia bezpieczeństwa publicznego, prawo przedłużenia 8-mio godzinnego czasu pracy. Z owych 8 godzin wyłączono na konferencji ministrów pracy w Londynie z marca 1926 czas przerw odpoczynkowych, wliczając do nich wyłącznie czas efektywnej pracy. Za nadobowiązkowe godziny ponad 8 dziennie, pracodawca dopłacać wi-

nien minimalnie 25% umówionej płacy godzinnej. Tam, gdzie istnieje jedynie gotowość do pracy, nie praca nieprzerwana (np. u dozorców, personalu w restauracjach, subjektów sklepowych etc.), czas pracy może być przedłużony do 10 g. a nawet 12 g. dziennie, ale to ostatnie (ponad 10 g.), tylko na okres koniecznej potrzeby, aż do maksymalnej cyfry 240 godzin rocznie. Wymienić tu dalej należy obowiązkowy odpoczynek niedzielny (w Niemczech przez pełnych 24 godzin), kontrolę urządzeń fabrycznych i kopalnianych ze strony inspektorów pracy, obowiązkowe urlopy dla pracowników, przymusowe ubezpieczenia społeczne, rozciągające się na wypadki chorób, nieszczęśliwych wydarzeń w związku z pracą, w razie dojścia do starości, inwalidztwa, tudzież wdowieństwa i sieroctwa po robotniku, oraz na wypadek bezrobocia. Ponad to robotnik ma prawo żądać pewnych urządzeń higienicznych w fabryce i w kopalni, w których pracuje i to urządzeń, mających na celu zabezpieczenie go przed ujemnymi skutkami tej pracy.

Sam fakt, że robotnik w fabryce styka się z takimi materiałami jak ołów, fosfor, arszenik, rtęć, benzol itd. naraża go na rozmaite choroby zwane „zawodowymi” — kamieniarze wdychujący pył z kamieni, narażeni są na choroby płucne, robotnicy w hutach szklanych na choroby oczu itd. Urządzenia ochronne i ścisły nadzór zapobiegają tym chorobom, ponadto potrzebne jest ustawiczne pouczanie i ostrzeganie pracowników przed skutkami wszelkich przeoczeń lub zaniedbań. W halach pracy winno być światło i powietrze w wystarczającej ilości, winna funkcjonować prawidłowo wentylacja, zwłaszcza w fabrykach, w których wytwarzają się szkodliwe dla zdrowia wyziewy; pył, gazy i wszelkie odpadki winny być starannie i bezzwłocznie usuwane. Niebezpieczeństwom dotknięcia maszyn lub ich części należy zapobiegać przy pomocy odpowiednich urządzeń, a na wypadek pożarów zapewnić większą ilość drzwi i korytarzy, oraz schody sporządzone z materiałów zabezpieczonych od ognia.

Literatura: Bauer St., Der Weg zum Achtstundentag, 1919. Pic P., Traité de législation industrielle i Les lois ouvrières, 1922. Syrup, Hdb. d. Arbeiterschutzes u. d. Betriebssicherheit, 1927. Gottstein, Schlossman u. Teleky, Gewerbehygiene u. Gewerbekrankheiten, 1925. Diehl, Arbeitsintensität u. Achtstundentag, 1922. Wolff W., Der Achtstundentag, 1926.

d) opieka nad kalekami. Tu wypada zaznaczyć istnienie w różnych krajach zakładów ortopedycznych, połączonych ze

szkołami elementarnymi i zawodowymi oraz internatami. Idzie zarówno o leczenie jak i o przygotowanie kalek do zawodu, który mimo kalectwa mogą uprawiać, co w przyszłości ma im zapewnić pełne utrzymanie.

Trzy stany amerykańskie Minnesota, New-York i Massachusetts zapewniły dzieciom kalekom, przebywającym co najmniej od roku w obrębie danego stanu, prawo do uzyskania całkowitego utrzymania i leczenia kosztem państwa, co nietylko poczytuje się za obowiązek publiczny, ale co zarazem pociąga za sobą zmniejszenie wydatków na opiekę nad ubogimi. W szkołach zawodowych, zakładanych w różnych państwach wykształca się chłopców, oddanych do nich, na pisarzy, krawców, introligatorów, szewców, rolników, koszykarzy, szczotkarzy, dziewczęta w robotach ręcznych, sporządzaniu dywanów, kwiatów sztucznych etc.

Byłoby pożądanym, aby w każdym okręgu obejmującym około miliona mieszkańców powstawał bodaj jeden zakład ortopedyczny, połączony z ambulatorium dla pacjentów dochodzących, wraz z szkołą zawodową, dostępną również dla kalek eksternistów.

W ten tylko sposób zdoła się pokryć bodaj częściowo koszty połączone z utrzymywaniem licznego personelu fachowego, lekarskiego i nauczycielskiego, aparatów dla mechaniki lekarskiej, naświetlania röntgenowskiego itd. Pewne kalectwa mogą być całkowicie usunięte, jeśli do leczenia przystępuje się możliwie wcześnie. Tu należy gruźlica kości lub stawów, skrzywienie kości pacierzowej, rachitis itd. Ustawa pruska z 6. maja 1920 ustanawia obowiązek zgłoszenia każdego wypadku kalectwa nowourodzonych lub osób poniżej lat 18 przez lekarza, wzgl. akuszerkę, nauczycieli, pielęgniarki itd.

Literatura: Gottstein, Teleky, Schlossman, Hdw. d. sozialen Hygiene u. Gesundheitsfürsorge, t. IV, 1928.

e) opieka nad obłąkanymi. Umieszcza się ich w specjalnych zakładach leczniczych, których Polska na początku r. 1936 liczyła 44 z 14.698 chorymi, bądź u rodzin podejmujących się opieki nad nimi za opłatą (np. w Gheel w Belgii), bądź wreszcie w koloniach rolniczych, zatrudniając ich pracą na roli. Część niewielką umieszcza się także w oddziałach szpitali ogólnych (w Polsce 1/1 1936 ...621). Statystyka wykazuje ponadto w Polsce około 2.300 chorych umysłowo, pozostających w domu pod opieką rodziny własnej.

Pewna część umieszczona jest nadto w domach ubogich. Rzeczywista ilość chorych jest niewątpliwie większa.

Błędnym jest to, że państwa zagraniczne dostarczają chorych umysłowo do krajów ich pochodzenia, żądając nadto zwrotu kosztów ich leczenia, nie ulega bowiem wątpliwości, że choroba ich była wynikiem intenzywnej pracy zagranicą, a więc tylko państwa zagraniczne ponosić winny koszty ich leczenia, a przedsiębiorstwa zagraniczne nadto płacić rodzinom owych chorych tudzież im samym, pewne odszkodowanie.

W Europie zachodniej prowadzi się dokładną ewidencję wszystkich umysłowo chorych, obejmując tu również idiotów i epileptyków i rozciąga się nad nimi ścisłą opiekę wraz z obowiązkową kontrolą lekarską w pewnych odstępach czasu. Częściej niż ogół chce to przyznać, obłąkanie jest rezultatem bądź przewlekłej choroby syfilisu (lues), bądź skłonności do alkoholizmu. Usunąć te dwie przyczyny, znaczy to znacznie zredukować ilość obłąkanych. W zdeklarowanych wypadkach obłąkania, sterylizacja zabezpieczyłaby dalsze pokolenia od udziału w nich osób dziedzicznie obciążonych.

Literatura: Hans Lähr, Irrenwesen (Hdw. d. Stw. 4 wyd.). Rittershaus, D. Irrengesetzgebung in Deutschland, 1927.

f) nad ciemnymi i głuchoniemymi. Wypadki oślepienia po przebytej ospie ustały, dzięki przymusowemu jej szczepieniu. Ślepi posługują się wynalezionym dla nich wypukłym pismem Braille'a, dzięki czemu mogą czytać drukowane w ten sposób książki. Sztuka pisania odbywa się przy pomocy specjalnych tabliczek metalowych, na których rysikiem wyciska się kropkowe znaki liter. Dla niewidomych urządza się internaty, połączone z nauką. Koszty pokrywa państwo, samorząd i dobroczynność publiczna. W Polsce istnieją wzorowe schroniska w Bydgoszczy i pod Warszawą, pierwsze założone w r. 1901 i inne zakłady. Można połączyć z zakładami tymi szkoły dokształcające i warsztaty pracy. Ślepi nadają się m. in. do pracy koszykarskiej, wyplatania krzeseł, wyrobu szczotek i dywanów, kobiety nadto do robót ręcznych, głuchoniemi do krawiectwa, szewstwa, stolarstwa oraz do pracy przy robotach rolnych i ogrodniczych.

Literatura: Strehl, Handbuch d. Blindenwohlfahrtsgflege, 1927. Melkl, Enzykl. Hdw. d. Blindenwesens, 1900. Kretschmer, Geschichte des Blindenwesens, 1925. Beerman, Taubstummenwesen, 1927.

g) nad gruźlikami. Na gruźlicę zapadają często kamieniarze, szlifierze, tkacze, szwaczki, krawcy, bądź skutkiem przebywania w powietrzu szkodliwym, bądź skutkiem prowadzenia siedzącego trybu życia. Gruźlica jest dotąd najbardziej rozpowszechnioną i najwięcej ofiar pochłaniającą chorobą. Gruźlica pociągnnęła za sobą w Polsce w miastach ponad 100.000 mieszkańców, ofiar w latach 1934 — 5.792, 1935 —5.624, 1936 — 5.567. W Prusiech w dziesięcioleciu 1891 — 1900 zmarło na gruźlicę przeszło 700.000 ludzi. Ale od tego czasu stosunki tam bardzo się polepszyły.

Sprawcą tej choroby jest bakcyl odkryty w r. 1882 przez słynnego uczonego Roberta Kocha. Lęga się najczęściej w mieszkaniach pozbawionych światła, więc przede wszystkim w mieszkaniach i wspólnych sypialniach ludzi ubogich, tudzież w warsztatach i pracowniach zajmowanych przez więcej ludzi, w których wystarczy do zarażenia wszystkich uczestnictwo jednego chorego. Czasem powodem tej strasznej choroby jest pożywanie mleka, pochodzącego z krów chorych na gruźlicę. Stąd okazuje się doniosłość ścisłej kontroli weterynaryjnej krów. Zakłady ubezpieczeń socjalnych budują teraz wszędzie wielkie sanatoria i lecznice, czym dokonują nietylko wielkich dzieł humanitarnych, ale oszczędzają w przyszłości znacznych wydatków dla gruźlików. Pożądanym jest wprowadzenie obowiązku zgłoszenia do władz każdego wypadku gruźlicy płucnej czy krtaniowej, oraz zakładanie szkół wśród lasów dla chorych dzieci. Godną uwagi jest tu ust. pruska z 4. sierpnia 1923. W Niemczech jest ponadto 200 zakładów leczniczych dla gruźlików, przygarniających przeszło 20.000 chorych, nadto 431 szpitali dla dzieci z 30.000 łóżkami, przeszło 32 zakładów dla ozdrowieńców, 200 domów w lasach, 35 szkół w lasach i przeszło 500 szpitali. Ile i jakich zakładów podobnego rodzaju mamy w Polsce?

Literatura: Cornet, Die Tuberkulose, Wien 1907. Blümel, Hdb. d. Tuberkulosenfürsorge 2 t., 1926. Teleky. Die Tuberkulose, 1926.

h) przeciwdziałanie innym chorobom. Oprócz gruźlicy do chorób zaraźliwych należą: dżuma, ospa, cholera, trąd, żółta febra, zaraza morowa, dur tak plamisty, jak i brzuszny, wszelkie zatrucia mięsem, rybą, czy kiełbasą, dyfteryt (błonica), gorączka połogowa, czerwonka, zapalenie śledziony, zapalenie płuc, syfilis, miękki szankier, tryper, wąglik, nosacizna, influenza,

koklusz, malaria, śpiączka, szkarlatyna czyli płonica, wścieklizna, meningitis, (czyli zapalenie opon mózgowych) i trychonoza. Obowiązek zawiadamiania władz sanitarnych w Polsce w szeregu tych chorób (nie we wszystkich) określa bliżej ust. z 25. lipca 1919. Władze mają prawo wydawania zarządzeń, jak np. wzbronienia wstępu do pomieszczeń uznanych za zakażone aż do czasu ich odkażenia, obostrzenia przepisów o meldowaniu mieszkańców, odosobnienia chorych, przymusowego oczyszczania osób, czasowego ograniczania komunikacji miejscowej, czasowego zabronienia odbywania targów i widowisk publicznych, wzbronienia uczęszczania do szkół. W razie gdy epidemia szerząca się grozi klęską powszechną, rząd ma prawo powołać do walki z nią nadzwyczajnego komisarza (ust. z 14 lipca 1920).

W razie cholery nieodzownym jest natychmiastowe oddzielenie chorego od otoczenia, stała dezynfekcja wszelkich jego wydzielin, oraz przestrzeganie ze strony otoczenia (lekarzy, pielęgniarek itd.) najściślej wszelkich wydanych zarządzeń higienicznych. Na lekarzu, wzgl. właścicielu mieszkania ciążyć winien również obowiązek doniesienia do władzy nietylko o każdym wypadku choroby, ale i o każdym jej podejrzeniu.

Reorganizacja rady sanitarnej w Aleksandrii z r. 1892, obowiązek państwa, w którym wybuchła zaraza, zawiadomienia o tym innych państw w interesie ograniczenia jej rozmiarów, ustalony umową drezdeńską z r. 1893 oraz nadzór nad pielgrzymkami do Mekki i reorganizacja stacji sanitarnej w zatoce perskiej począwszy od r. 1894, bardzo znacznie zredukowały ilość zachorowań.

Zarazę morową mogłyby przynieść z Chin, Japonii i Indyj Wschodnich nasze okręty. Wobec tego pamiętać należy, że roznosicielami tej choroby są przede wszystkim szczury, które należy tępić na okrętach, przy pomocy wszelkich wskazanych przez naukę środków. Nadto okręty płynące z portów zadżumionych podlegają, począwszy od umowy międzypaństwowej z r. 1897, gruntownej dezynfekcji.

Ospa była aż do końca trzeciego ćwierćwiecza XIX wieku jedną z najstraszniejszych chorób europejskich i będzie nią nadal tam, gdzie nie jest najściślej wykonywany przymus szczepienia. U nas odbywało się w 10-leciu 1927—1936 szczepień przeciw ospie 20.994.000, dzięki czemu, ilość wypadków zachorowań na ospę była minimalna. Szczepienie ochronne przeciw ospie odbywa

się u nas bezpłatnie. Dzieci nieszczepionych nie wolno przyjmować do szkół. Przymusowe szczepienie, zarządzone w Polsce ustawą z 19. VII. 1919, rozp. Min. Zdr. Publ. z 15. III. 1922 i ust. z 25. lutego 1926, jest dobrodziejstwem, które należy nadal kontynuować.

Co do dyfterytu (błonicy) winien również istnieć obowiązek bezwarunkowego meldunku do władzy o każdym podejrzanym wypadku, zakaz uczęszczania do szkół ze strony dzieci mieszkających w domach, w których zaszły wypadki zasłabnięcia na dyfteryt, nadzór sanitarny nad mleczarniami, rzeźniami etc., należącymi do osób, w których rodzinach zaszły wypadki dyfterytu, a wreszcie obowiązek dezynfekcji pokoju, w którym przebywał chory, talerzy i szklanek, których używał, jego bielizny, a w szczególności jego chustek do nosa. Choroba ta jest u nas bardzo rozpowszechniona. W dziesięcioleciu 1927 — 1936 zachorowało na nią u nas 159.933 osób, z tych zmarło 9.156. Szczepień ochronnych wykonano 1930 — 1936 ...1,500.000.

Zapalenie opon mózgowych szerzyło się pół wieku temu na Górnym Śląsku, należącym dziś do Polski. Wybuch tej choroby grozi zwłaszcza dzieciom oraz gromadom ludzi, żyjącym w zbliżonych warunkach jak np. górnikom, żołnierzom w kasarniach. Zarządzenia przeciw rozwleczeniu tej choroby winny być identyczne jak w razie cholery, ospy i dyfterytu. W dziesięcioleciu 1927 — 1936 zachorowało na nią u nas osób 7.298, w tym zmarło 1.892, a nadto wzmaga się w zatrważający sposób (1935 wypadków chorób 1.075, 1936 ...1.322).

Co do gorączki połogowej, spowodowanej pojawieniem się streptokokkusa w macicy, to w wielu wypadkach winę ponoszą akuszerki, których ręce i palce bywają nieczyste, rzadziej oczywiście sami lekarze, ale i to nie jest wykluczone. Ścisły nadzór nad akuszerkami, domaganie się, by przed każdym zabiegiem myły starannie ręce, surowe kary w razie wystąpienia choroby, jak najdalej idąca dezynfekcja, mogą w przyszłości znacznie zmniejszyć liczbę wypadków chorobowych. Ponadto i tu istnieć winien obowiązkowy meldunek do władzy bezpieczeństwa. Wypadków chorób zanotowano u nas w 10-leciu 1927 — 1936... 14.109, z czego z wynikiem śmiertelnym 3.699.

Chorobą zaraźliwą i dość rozpowszechnioną jest również jaglica (trachoma). U nas istnieje obowiązek zgłoszenia każdego przypadku zachorowania na jaglicę do starostwa najpóźniej w ciągu

tygodnia od chwili stwierdzenia choroby przez lekarza. Szczegóły zawiera rozp. Prez. Rzplitej z 22 marca 1928. Ilości wypadków zachorowań nie podaje mały rocznik statystyczny. Przypuszczalnie jednak cyfry te są znaczne. Tam, gdzie rozpowszechniony jest brud i nędza, choroba ta bywa jednym z nieodłącznych towarzyszy.

Wedle rozprawy B. Kozłowskiego „Epidemiologia jaglicy" („Klinika Oczna" 1938) ogólna ilość zajagliczonych w kraju wynosi 400.000, co odpowiada 1.1 — 1.2% ogólnej ilości mieszkańców.

Po wojnie światowej z pomiędzy 18.000 sierót rozmieszczonych w zakładach opiekuńczych około 30% a więc 5.400 było chorych na jaglicę. Dla niecałej połowy (2.500 dzieci) zorganizowano w Polsce 15 zakładów leczniczo - wychowawczych. Obecnie pozostał tylko jeden pod Krakowem, mieszczący około 500 dzieci, — nadto jest 600 przychodni, pod których opieką zostaje około 100.000 chorych.

C z e r w o n k a w ostatnim dziesięcioleciu (1927 — 1936) nawiedziła Polskę w 49.313 wypadkach, z których 5.339 zakończyły się śmiercią. Szczepień ochronnych wykonano w tym czasie 733.000, ale dopiero od roku 1934 — 1936 w większej ilości (razem 612.000). Nie można tu stłumić wrażenia, że cyfry naszej statystyki nie mogą budzić zaufania z powodu zbyt gwałtownych przeskoków i różnic między jednym rokiem a drugim (np. 1932 — 7.244, 1933 — 675, 1934 — 16.717 itd.).

Ścisła separacja chorych i dezynfekcja odchodów mogą i tu wiele zdziałać.

S z k a r l a t y n a (płonica) należy u nas do najstraszniejszych chorób. Ilość wypadków zachorowań w latach 1927 — 1936 w Polsce wynosi 239.228, z czego miało wynik śmiertelny 11.326. Czy opieka sanitarna stoi na wyżynie zadania, wolno wobec tego stanu rzeczy mocno wątpić. Szczepień wykonano 1,695.000, widocznie bądź jeszcze za mało, bądź nie dość precyzyjnie. Mały skutek szczepień zauważyliśmy także przy błonicy.

D u r b r z u s z n y. Na tę chorobę zapadło w Polsce w latach 1927 — 1936... 153.439 osób, z tych umarło 11.431; szczepień duru brzusznego wykonano w tym czasie 2,041.000. Źródłem choroby może być nieczysta woda, tudzież dotknięte brudnymi palcami surowe mleko, jak i odchody i bielizna chorych.

Izolacja i dezynfekcja tak przy płonicy jak i przy durze brzusznym są nieodzowne.

Postanowienia objęte umową sanitarną paryską z 3. grudnia 1903 weszły do traktatów pokojowych po wielkiej wojnie, skut-

kiem czego zarządzenia ochronne w Polsce, dotyczące cholery, dżumy i żółtej febry, są takie same jak we wszystkich państwach, które podpisały traktat wersalski. Dalsze zaostrzenia międzynarodowej umowy sanitarnej z 17. stycznia 1912 weszły w Polsce w życie w r. 1922. Z mocy układu między Polską a Rosją Sowiecką z 7 lutego 1923 istnieje obowiązek telegr. notyfikacji drugiej strony kontraktującej o pierwszym wypadku cholery i dżumy oraz o epidemicznym szerzeniu się duru plamistego i powrotnego. W sprawie zwalczania dżumy, cholery, żółtej febry, tyfusu plamistego i ospy oraz zapobiegania ich zawleczeniu, obowiązuje dziś konwencja sanitarna paryska z 21. czerwca 1926 r. ogłoszona w „Treaty Series, wydanych przez rząd wielkobrytyjski za r. 1928 nr. 22. Dotyczy ona obowiązku zawiadomienia nie tylko o pewnym rozpoznanym wypadku dżumy, cholery lub żółtej febry, ale także o istnieniu epidemii duru albo ospy. Międzynarodowy układ sanitarny z 18. marca 1930 dotyczy również tylko wymienionych 5 chorób.

Organizacja higieny, utworzona przez Ligę Narodów w Genewie, a złożona z wydziału doradczego komisji higieny i sekcji higieny w sekretariacie Ligi Narodów, ma za zadanie opracowanie programów pracy sanitarnej, kierownictwo, wymianę personelu sanitarnego między różnymi państwami, zbieranie wiadomości o epidemiach, organizację ekspedycji w interesie zdrowia publicznego, inicjatywę i pomoc w zakresie zawierania konwencyj. Praca ta, jak również międzynarodowego urzędu higieny publicznej w Paryżu, utworzonego z mocy umowy międzynarodowej z 9 grudnia 1907 zasadniczo może mieć olbrzymią doniosłość. Podanie przez lekarzy naszych do wiadomości publicznej tych prac, ukrytych w zawodowych sprawozdaniach, posunęłoby naprzód wysiłki polskie w kierunku przedłużenia życia ludzkiego, co ma pierwszorzędne także pod względem gospodarczym znaczenie.

Opieka zdrowotna mogłaby być w Polsce o wiele skuteczniejsza i epidemie nie zbierałyby u nas tak obfitego żniwa, gdyby rządy miały większy wpływ na rozsiedlenie lekarzy. Jest notorycznym, że lekarze osiedlają się z upodobaniem w większych miastach, unikając natomiast wsi i miasteczek powiatowych, zwłaszcza pozbawionych wygodnej komunikacji kolejowej. Ze stanowiska indywidualnego jest to zrozumiałe; ze stanowiska publicznego pociąga to za sobą oszukańcze działanie znachorów, „babek” wiejskich, przesądów i czarów, a co za tym idzie, ogromną śmiertelność na wsi. Należałoby temu fatalnemu stanowi położyć kres, albo zobowiązu-

jąc niezamożnych studentów medycyny w zamian za pomoc podczas studiów do osiedlania się na stałe lub przynajmniej na lat 10 w miasteczkach powiatowych, albo sposobem radykalniejszym: przez zaniechanie uważania stanowiska lekarza za t. zw. wolny zawód i osiedlania go w tym miejscu, gdzie jest potrzebny, a nie w tym, dokąd go kieruje jego osobiste upodobanie. W istocie nauczyciel, sędzia, wojskowy, żandarm, notariusz otrzymują wskazane sobie miejsce wykonywania zawodu. Nie ma powodu, aby lekarz miał być traktowany odmiennie, winien jednak otrzymywać płacę od rządu w zamian za obowiązek bezpłatnego leczenia ubogich i dostarczania im również bezpłatnie lekarstw na koszt związku samorządowego, gminy, czy powiatu, które mogłyby również przyczyniać się do stałej płacy lekarza.*)

Poza tym winien istnieć obowiązek zgłaszania do władz każdego wypadku choroby zaraźliwej wraz z ograniczaniem styczności osoby chorej i jej najbliższego otoczenia ze światem zewnętrz- oraz przymus leczenia się. W Prusiech ust. z 25. lutego 1927 przepisuje to odnośnie do błonicy, zapalenia opon mózgowych, epidemii paraliżu dzieci i epidemii zapalenia mózgu, gorączki połogowej, jaglicy, gorączki powrotnej, czerwonki, płonicy, tyfusu, zapalenia śledziony, nosacizny, wścieklizny, trychinozy, oraz zatrucia mięsem, rybą, czy kiełbasą. Nie brak i u nas dostatecznej liczby lekarzy, by podobne zgłoszenia rozciągnąć na wszystkie powyższe choroby i tym samym znacznie ograniczyć rozmiary epidemii. Ale póki swoboda ich rozsiedlania nie będzie ograniczona w interesie publicznym, rzecz ta nie da się przeprowadzić.

Zapobiegawczo działać tu może ponadto prawo budowlane, normujące prawidłowe doprowadzenie wody do wszystkich mieszkań, oraz odprowadzenie z nich wszelkich nieczystości i fekalij, dostęp do nich światła, powietrza oraz możność opalania wszystkich mieszkań, tudzież ściśle wykonywane prawo nadzoru nad środkami żywności oraz nad materiałem dla naczyń kuchennych, służących do jedzenia i picia, nadzoru nad tapetami i środkami kosmetycznymi, które czasem zawierają środki zatruwające organizm; prawo nadzoru nad ubojem i rzeźniami, tudzież nad lekarstwami oraz przepisy dotyczące urządzenia fabryk i kopalń pod względem wentylacji, środków prze-

*) Uwagi te pisałem w maju czy w czerwcu br. i wtedy je przepisała nasza sekretarka maszynowym pismem. Miło mi stwierdzić, że myśli moje i rządu zeszły się w tej sprawie, rząd bowiem wystąpił wnet później z podobnym projektem.

wozu, wewnątrz lokali pracy, zabezpieczenia tam pasów, transmisyj i maszyn, oraz zapobiegania przeziębieniom wywoływanym nagłymi różnicami temperatury w różnych ubikacjach fabrycznych.

Literatura: C. Flügge, Grundriss d. Hygiene 6 wyd. Leipzig 1908. Elster, Sozialbiologie, 1923. Fischer, Grundriss d. sozialen Hygiene, 1925. Gottstein, Hdb. d. soz. Hygiene 5 t. 1925-27. Grotjahn—Kaup, Handw. d. soc. Hygiene 8 t. 1919 i n. Weyl, Hdb. d. Hygiene 8 t. 1919 i n. Lustig, Zwangsuntersuchung u. Zwangsbehandlung, 1926. Ehrlich Ludwik, Prawo narodów wyd. II. Lwów, 1932.

L. MOŻDŻEŃSKI
Dyr. Depart. Morskiego Min. P. i H.

DOROBEK POLSKI NA MORZU

Polska Odrodzona pracę swoją na morzu rozpocząć musiała od podstaw, nie mając w tym zakresie żadnych rezerw ludzkich, ani też kapitałowych. W wyniku Traktatu Wersalskiego odzyskaliśmy zaledwie drobny odcinek (około 147 klm.) dawniej posiadanego wybrzeża morskiego, pozbawiony wszelkich urządzeń portowych (poza portem rybackim w Helu i Pucku) oraz większych skupisk ludzkich, a stanowiący obszar piasków nadmorskich i torfowisk z drobnymi i biednymi osiedlami rybackimi.

Również i port gdański, który został oddany do naszego użytku na mocy Traktatu Wersalskiego, znajdował się w poważnym zaniedbaniu, a w każdym razie nie był przystosowany do zadań, jakie miał spełniać w wymianie zamorskiej Polski.

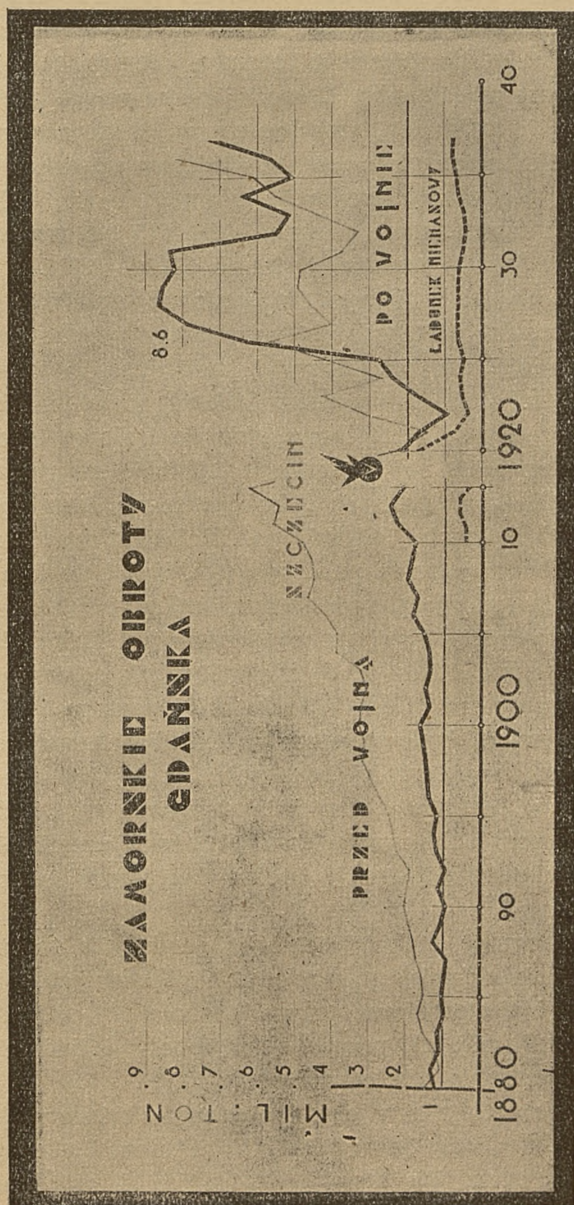
Własnej floty handlowej nie posiadaliśmy. Praktycznego znaczenia nie miała również drobna, bo kilkanaście zaledwie tysięcy ton licząca flota Wolnego Miasta Gdańska, składająca się zresztą ze statków drobnych i w dużej części przestarzałych. Nie rozporządzaliśmy firmami wyspecjalizowanymi w handlu morskim, jak zresztą nie posiadaliśmy poważniejszych kadr fachowców z różnych dziedzin pracy na morzu. W tym stanie rzeczy musieliśmy przystąpić natychmiast do szkolenia potrzebnego materiału ludzkiego, musieliśmy szukać najbardziej korzystnego dla życia gospodarczego kraju rozwiązania problemu portowego i żeglugowego. Musieliśmy też przystąpić do organizowania własnego aparatu handlu morskiego, a wreszcie rozwiązać w szerszym zakresie problem rybołówstwa morskiego.

To co zdziałaliśmy na wszystkich tych odcinkach w okresie od odzyskania naszej niepodległości, — jest wynikiem naszej stopniowej, programowej pracy, związanej z pokonywaniem licznych trudności, wynikających przede wszystkim z naszych ogólnych warunków gospodarczych, a zwłaszcza konieczności rozwiązywania wielkich i kosztownych problemów przy szczupłości posiadanych w kraju kapitałów.

Na szybką aktywizację polskiej polityki morskiej w okresie powojennym wpłynęło zresztą nie tylko samo zrozumienie wartości, jakie Polska osiągnąć może z wykorzystania swojego dostępu do morza. Działały w tym kierunku bardzo skutecznie również i wydarzenia niezależne od naszej woli. Wśród nich wymienić trzeba w chronologicznej kolejności ograniczenia, jakie napotkał nasz handel zagraniczny w obrocie ze swoimi wschodnimi i południowymi sąsiadami, t. j. obszarami, gdzie przed wojną lokowana była znaczna część produkcji b. zaborów rosyjskiego i austriackiego. Jeszcze większe znaczenie posiadał wybuch wojny celnej z Niemcami w r. 1925, który zmusił nas do natychmiastowego znalezienia rynków zastępczych, zwłaszcza dla polskiego węgla i produktów hodowlanych. Angielski strajk węglowy w r. 1926 był z kolei tym pomyślnym momentem, który umożliwił nam osiągnięcie pierwszego realnego sukcesu w polityce morskiej.

Wymienione przed chwilą elementy spowodowały przede wszystkim konieczność szybkiego przedsięwzięcia prac inwestycyjnych w porcie gdańskim, celem doprowadzenia jego stanu technicznego i zdolności przepustowej do nowych potrzeb obrotu. Było to o tyle konieczne, że w momencie przyjęcia tego portu przez obecny jego zarząd, t. j. Radę Portu i Dróg Wodnych w Gdańsku maksymalna zdolność przepustowa portu gdańskiego nie o wiele przekraczała cyfrę 2,5 miliona ton rocznie. W okresie przedwojennym port gdański sprowadzony był bowiem do roli portu o znaczeniu lokalnym, a to w wyniku świadomej polityki rządu niemieckiego, faworyzującego przede wszystkim port szczeciński i królewiecki z wyraźną szkodą portu gdańskiego. O zakresie robót inwestycyjnych, wykonanych w porcie gdańskim po jego włączeniu do polskiego obszaru celnego i przejęciu przez Radę Portu kosztem przeszło 60 milionów złotych, świadczyć może fakt, że w okresie koniunktury, t. zn. w latach 1928 — 1931 przeładowywał on około 8,4 milj. ton rocznie wobec 2,15 milj. ton jako przeciętnej rocznej za ostatnie lata przedwojenne. Załączony wykres zamorskich obrotów Gdańska (wykres nr. 1) ilustruje kształtowanie się przeładunku w porcie gdańskim oraz w porcie szczecińskim w okresie czasu od r. 1880 do r. 1937. Z wykresu tego wynika, iż zarówno przed wojną jak i po wojnie światowej obroty przez port gdański towarów niemasowych utrzymują się mniej więcej na jednakowym poziomie. Natomiast całkowite obroty portu gdańskiego po wojnie światowej, t. j. po jego włączeniu do polskiego obszaru celnego wzrastają bardzo znacznie.

Na tak znaczny wzrost przeładunku w porcie gdańskim w eksporcie wpłynął przede wszystkim wzrost przeładunku węgla,



Wykres Nr 1.

drzewa i zboża. Przeładunek węgla, który przed wojną nie był wcale eksportowany przez port gdański, osiąga w 1931 r. swoją

maksymalną cyfrę wyrażającą się liczbą 5,796.000 ton i utrzymuje się nadal na poziomie około 3 milj. ton rocznie. Drzewo, którego eksport przez port gdański w okresie przedwojennym w latach najlepszej koniunktury wynosił około 300 tys. ton rocznie, po włączeniu Gdańska do polskiego obszaru celnego również wykazuje wielki wzrost przeładunku. Eksport drzewa osiąga mianowicie w r. 1927 cyfrę 1,740.000 ton, wahając się w latach następnych na poziomie około miliona ton rocznie. Podobny wzrost cyfr w eksporcie przez port gdański wykazuje również zboże, którego wywóz w ostatnich trzech latach osiągnął cyfrę 750 tys. ton rocznie wobec 360 tys. ton jako przeciętnej w latach 1910 — 1913.

Jeżeli chodzi o import, to podobne zjawisko gwałtownego wzrostu obrotów portu gdańskiego widzimy przy rudach i pirytach.

Niezależnie od rozbudowy i modernizacji portu gdańskiego przeprowadzona została również budowa portu morskiego na polskim wybrzeżu w Gdyni. Decyzję co do budowy tego portu, obliczanego pierwotnie na przeładunek 2,5 milj. ton rocznie, powzięto już w r. 1920. W tym też roku przyznany został pierwszy kredyt na budowę portu gdyńskiego. Dalszymi zasadniczymi datami w historii budowy portu polskiego w Gdyni były lata: 1921, kiedy rozpoczęto na wiosnę pierwsze prace budowlane; 1924, — kiedy dalszą budowę portu powierzono Konsorcjum Francusko-Polskiemu; wreszcie zaś rok 1926 — kiedy z chwilą ujęcia spraw morskich przez pana wicepremiera Kwiatkowskiego, ówczesnego ministra Przemysłu i Handlu, budowa portu w Gdyni pchnięta została zdecydowanie na tory szybkiej realizacji. Od tej bowiem daty tempo prac zarówno hydrotechnicznych jak i lądowych, a zwłaszcza w zakresie wyposażenia portu w potrzebne urządzenia składowe i przeładunkowe, dotrzymuje kroku potrzebom naszego handlu morskiego.

Koszt ogólny tych inwestycyj z funduszów państwowych wyniósł do dnia dzisiejszego około 300 milj. złotych, przy czym na inwestycje hydrotechniczne przypada około 175 milj. zł., reszta zaś tj. około 125 milj. zł. przypada na roboty i budowle nadziemne oraz na urządzenia przeładunkowe.

Czym jest Gdynia w chwili obecnej — wiadomo jest każdemu. W roku 1937 obroty jej wyniosły 9 milj. ton. Pod względem obrotów towarowych, jak zresztą rozmiarów i nowoczesności urządzeń portowych, Gdynia zajmuje obecnie niezaprzeczenie pierwsze miejsce na Bałtyku. Jest ona przystosowana do obsłużenia przeładunku nie tylko towarów masowych, lecz również i to-

warów bardziej wartościowych o charakterze drobnicowym. Do tego celu rozporządza ona dzisiaj około 40 magazynami portowymi

Plan Nr 2.

o powierzchni składowej powyżej 200 tys. mtr. kwadr., z których część służy do składowania różnych towarów o charakterze dro-

bnicowym, część zaś posiada specjalne przeznaczenie; w tej kategorii magazynów trzeba wymienić ogrzewane magazyny owocowe, magazyny dla bawełny, dla skór itd. Osobną grupę pomieszczeń magazynowych stanowią budowle o specyficznej konstrukcji i urządzeniach; należy do nich wielka chłodnia portowa, przeznaczona do składowania produktów zwierzęcych, jaj, masła, owoców itd., chłodnia śledziowa, chłodnia rybna, zbiorniki na melasę, na ropę i oleje płynne, elewator zbożowy itd.

Równolegle z uposażeniem technicznym portu powstał cały szereg zakładów przemysłowych, jak łuszczarnia ryżu, olejarnia, zakłady przetwórcze owoców, dojrzewalnia bananów, cytryn, łuszczarnie kawy, zakłady przeróbki ziół leczniczych, fabryka mączki rybnej, fabryka farb okrętowych, szereg wędzarń i fabryk konserw rybnych, stocznia dla budowy kutrów rybackich, stocznia jachtowa, stocznia dla budowy i reparacji statków morskich itd.

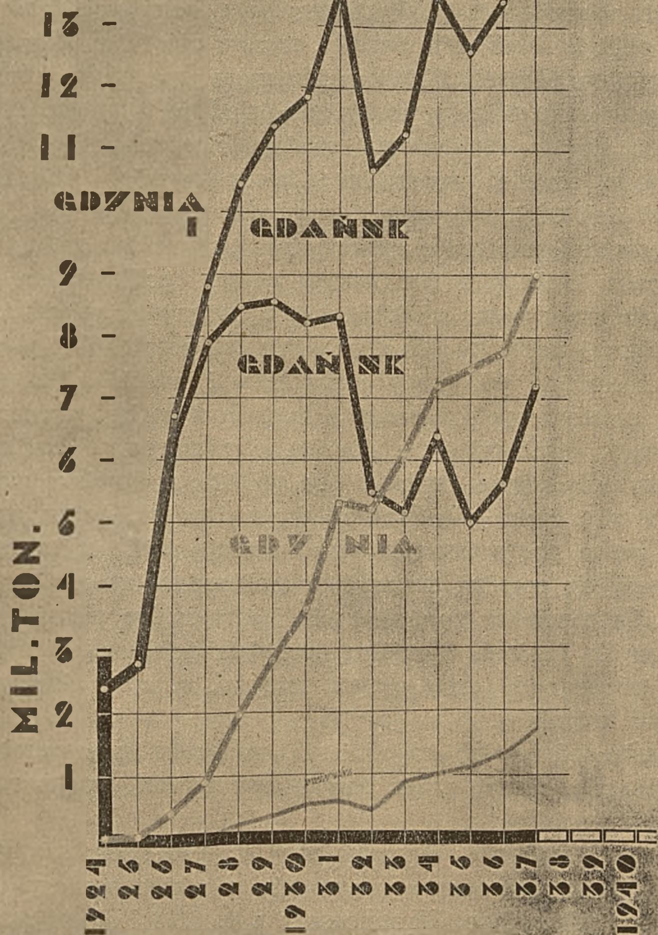
Gdynia wyposażona została również w specjalny Dworzec Morski, posiadający halę pasażerską, magazyny transportowe i szereg specjalnych urządzeń dla odprawy i przyjęcia pasażerów. Dzięki budowie powyższego dworca Gdynia posiada w chwili obecnej odpowiednie warunki dla należytej obsługi wzmagającego się stale ruchu pasażerskiego, oraz emigracyjnego przez nasze wybrzeże. Rozbudowę portu gdyńskiego obrazuje plan nr. 2.

Zasadniczą wytyczną przy rozbudowie portu gdyńskiego było dążenie do skoncentrowania na jego terenie towarów, które bądź przed tym nie szły drogą morską wogóle, względnie w tak znacznych ilościach jak obecnie, bądź które kierowane były do Polski drogą lądową z portów obcych z pominięciem Gdańska. Typowymi przykładami w tym zakresie mogą być owoce świeże i suszone, ryż, tytoń, skóry i garbniki, oraz surowce dla przemysłu włókienniczego.

W polityce inwestycyjnej w portach p. o. c. rząd dążył do ograniczenia bezpośredniej swej działalności do granic, narzuconych przez niezbędną konieczność, ustosunkowując się równocześnie jak najbardziej przychylnie do inicjatywy prywatnej w tym zakresie. Znajdowało to swój wyraz w polityce umów, zawieranych z poszczególnymi przedsiębiorstwami o dzierżawę terenów portowych, jak i w specjalnym uprzywilejowaniu podatkowym przedsiębiorstw, pracujących na terenie Gdyni, o czym zresztą będę miał jeszcze sposobność mówić później.

W roku ubiegłym przeładunek w portach p. o. c. wyniósł łącznie 16,2 milj. ton (p. wykres nr. 3). Jest to cyfra, która odpo-

wiada obrotom wielkich portów zachodnio-europejskich. Niewątpliwie, jak już zaznaczyłem uprzednio, osiągnięte rezultaty zawdzięczamy w pewnym stopniu układowi stosunków od nas niezależnych,



Wykres Nr 3.

tym niemniej jednak nie można lekceważyć efektów świadomej polityki rządu polskiego, której celem było przerzucenie obrotów

w wymianie zagranicznej na drogę morską, z pominięciem w miarę możności zbędnego pośrednictwa portów obcych. Ważną rolę w tym zakresie odegrał system preferencyjnych ceł morskich oraz system stosowania ulg celnych. Również w kierunku poparcia polskiej polityki morskiej użyta została panująca od kilku lat reglamentacja obrotów towarowych w międzynarodowej wymianie. Do tego celu wykorzystane zostało także zróżniczkowanie, w zależności od kierunku i drogi, udzielanej pomocy eksportowej. Jeszcze ważniejszą rolę niż wymienione wyżej środki odegrała w polityce morskiej Polski odpowiednia polityka taryfowa kolei polskich.

Powyższa polityka kolejowa ułatwiła zresztą nie tylko skoncentrowanie w naszych portach 80,7% przewozów w naszym handlu zamorskim, gdy w roku 1922 wynosiły one zaledwie 7.3%, lecz również przyczyniła się do rozszerzenia zasięgu naszych portów na kraje sąsiednie, a przede wszystkim Czechosłowację, Rumunię i Węgry. — W r. 1397 przywozy tranzytowe w naszych portach przekroczyły znacznie cyfrę miliona ton, wykazując stałą tendencję rozwojową. Efekt jest tym więcej godny podkreślenia, że porty nasze rozpoczęły pracę akwizycyjną w dalszym zapleczu zaledwie od lat kilku i miały tam do zwalczenia tak potężnych i wpracowanych konkurentów, jak porty niemieckie i włoskie. Na problem ładunków tranzytowych w naszych portach musi być zwrócona szczególna uwaga, gdyż tylko w oparciu o rozszerzone zaplecze można przewidywać zajęcie przez porty polskie stanowiska wielkich portów o znaczeniu międzynarodowym. Dodam, że w akcji ściągnięcia na nasze porty tranzytu współdziałają ściśle z kolejami zarządy obu naszych portów, stosując w polityce opłat portowych specjalne ulgi dla towarów tranzytowych i utrzymując we wszystkich wymienionych krajach specjalne przedstawicielstwa, których zadaniem jest propaganda drogi przez porty p. o. c. i akwizycja dla tych portów ładunków.

Chcąc wyczerpać ogólne zagadnienia, związane z portami p. o. c., zatrzymam się jeszcze przez chwilę nad sprawą wzajemnego ich stosunku.

Na podstawie Traktatu Wersalskiego i późniejszych umów, Polska posiada zagwarantowane prawo do nieskrępowanego korzystania z portu gdańskiego. W umowach z r. 1933 Polska, zamykając polubownie spór toczący się z Gdańskiem w sprawie zakresu wykorzystania portu gdańskiego, zobowiązała się w miarę możliwości wykorzystywać port gdański na równi z portem gdyńskim.

Powyższe unormowanie sprawy opierało się przede wszyst-

kim na realnej ocenie potrzeb naszego handlu zamorskiego, jak również wszelkich innych naszych potrzeb jako państwa morskiego, posiadającego własne wybrzeże morskie. Port gdański posiada bowiem dla nas pierwszorzędne znaczenie zarówno z punktu widzenia politycznego jak i przesłanek czysto gospodarczych, a także jako port położony u ujścia Wisły, stanowiącej naturalną drogę wodną, łączącą Polskę z morzem. Dynamika polskiego handlu zamorskiego jest tak wielka, iż jeden port nie byłby w stanie podołać całemu ruchowi towarowemu, skutkiem czego port gdański winien służyć naszemu handlowi zamorskiemu na równi z portem gdyńskim.

O roli, jaką spełnia port gdański już teraz w naszym życiu gospodarczym, świadczą najlepiej roczne cyfry jego kilkumilionowych obrotów, a także fakt, że w razie poprawy koniunktury do poziomu z r. 1929 przeładunek przez porty polskiego obszaru celnego — przy dzisiejszym stanie udziału tych portów w polskim handlu zagranicznym, — wyniósłby ponad 20 milionów ton.

Zasadniczą przesłanką dla kształtowania się stosunku Państwa Polskiego do Gdańska jest więc teza, że z usług portu gdańskiego winniśmy korzystać w interesie własnego gospodarstwa narodowego. Ten nasz interes gospodarczy pokrywa się zresztą całkowicie z interesem ekonomicznym ludności Wolnego Miasta Gdańska, gdyż jedynie w oparciu o polskie zaplecze port gdański może znaleźć zatrudnienie i będzie mógł się rozwijać, o czym aż nadto dobitnie świadczy historia Gdańska.

Stosunek wzajemny obu portów opierać się winien na pewnej specjalizacji, uzależnionej przede wszystkim charakterem i warunkami naturalnymi każdego z portów, a również sprawnością i stopniem rozbudowy ich aparatu transportowego i handlowego. Rola Gdańska w kształtowaniu się jego stosunków z zapleczem polskim nie może być jednak bierną, przeciwnie, rola ta winna być wybitnie aktywną i czynną w odniesieniu do zagadnień polskiej ekspansji morskiej w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Jednym z zarzutów, jakie właśnie można postawić Gdańskowi w jego dotychczasowej współpracy z Polską — jest stałe dążenie do uważania Polski jako strony zobowiązanej do zabezpieczenia Gdańskowi warunków egzystencji, a nie jako klienta, o którego dobre obsłużenie i zadowolenie powinno się przede wszystkim dbać z największą starannością.

Wspomniałem powyżej o polityce taryfowej PKP. Dla pełnego obrazu stosunku kolei do zagadnienia portów trzeba jeszcze

wspomnieć o już wykończonych, wzgl. wykonywanych lub zamierzonych inwestycjach kolejowych, z magistralą węglową Śląsk-Gdynia na czele, mających na celu planowe i racjonalne związanie Polski z morzem.

Wielkim problemem o pokrewnym znaczeniu, leżącym jednak dotychczas odłogiem, jest sprawa regulacji i usprawnienia Wisły, ew. również ważniejszych jej dopływów. Nie mniej ważnym zagadnieniem jest także budowa kanałów wodnych, a zwłaszcza połączenia Wisły z Wartą. Niestety jednak wykonanie koniecznych w zakresie usprawnienia naszego kraju robót wodnych i poczynienie niezbędnych wydatków inwestycyjnych na zakup taboru wymaga dużych kapitałów; z tego też powodu prace te będą mogły być realizowane tylko stopniowo, aczkolwiek ich wielkie znaczenie dla rozwoju gospodarczego kraju, a również dla naszej polityki morskiej nie podlega dyskusji. Ważnym zagadnieniem dla należytego powiązania portów polskich z ich zapleczem jest także szybka rozbudowa sieci magistral, przystosowanych do trakcji motorowej. Ten dział inwestycji posiada szczególne znaczenie zwłaszcza dla Gdyni.

Kładę specjalny nacisk na wagę zagadnień komunikacji lądowej w naszej polityce morskiej, a to dlatego, że wielkie odległości, oddzielające nasze porty od głównych centrów gospodarczych zaplecza, stawiają je niewątpliwie w trudnych warunkach pracy, w porównaniu z takimi krajami jak Anglia, Belgia, Holandia, Norwegia, Dania, a nawet Niemcy,, gdzie nietylko porty, ale również ważniejsze centra gospodarcze leżą nad brzegami morza.

Niemniej doniosłe znaczenie jak komunikacja lądowa posiada dla rozwoju portów i handlu morskiego przez te porty kierowanego — transport wodny, a zwłaszcza gęstość sieci i regularnych połączeń i ich częstotliwość. Szczególnie dla Gdyni, która powstała i rozwinęła się na wielki port morski w okresie kilku zaledwie lat, ściągnięcie odpowiedniej liczby linij regularnych, obsługujących różne części świata, posiadało kluczowe i decydujące znaczenie. Akcja w tym kierunku, uwieńczona została pomyślnymi wynikami. Gdynia w chwili obecnej rozporządza liczbą ponad 50 linij regularnych, w czym pod banderą polską 16. Wśród połączeń regularnych w Gdyni na szczególne podkreślenie zasługują linie do północnej, środkowej i południowej Ameryki oraz na daleki i bliski Wschód. Również Gdańsk rozporządza stosunkowo poważną siecią linij regularnych, dochodzących do liczby 40.

Dodatni wynik wysiłków w kierunku ściągnięcia do portów

polskich linij regularnych zawdzięczać należy świadomej polityce zarządów portowych, które przez odpowiednią politykę taryf portowych, przydział nabrzeży itd. dążyły do zwiększenia atrakcyjności portów polskich dla żeglugi regularnej. W tym samym kierunku i przede wszystkim działała również ogólna polityka rządu polskiego, który nawet ze świadomością chwilowych trudności, jakie powstawały dla jego handlu zagranicznego z powodu braku odpowiednich połączeń, kierował towar na własne porty, przygotowując w ten sposób teren dla powstania nowych połączeń regularnych. W wysiłkach do zapewnienia portom możliwie najpełniejszej obsługi żeglugowej rząd nie stosował żadnych sztywnych doktryn, traktując z największą życzliwością każdego armatora nastawionego na lojalną pracę w portach p. o. c. Również w przyszłości troska o dalszy rozwój sieci linij regularnych portów p. o. c., jak i dążenie do uznania portów polskich za „basis" porty, co w szeregu konferencyj żeglugowych nie zostało jeszcze przeprowadzone, musi być wysuwana na pierwszy plan przez zainteresowane czynniki gospodarcze, jak również zarządy portowe oraz kompetentne władze rządowe. — Za chwilę przejdę do krótkiego omówienia metod pracy i dorobku w zakresie rozbudowy własnej floty handlowej. W tym miejscu chcę jednak jeszcze podkreślić, iż zamierzenia nasze na dalszą przyszłość co do rozbudowy własnych linij regularnych nie powinny stać zasadniczo na przeszkodzie dążeniu armatorów obcych do obierania portów polskich za teren swojej pracy. Trzeba bowiem zawsze pamiętać, że tylko przez możliwie najszybszą rozbudowę aparatu transportowego i handlowego naszych portów będziemy w stanie zapewnić im warunki szybkiego rozwoju i w wyniku poważny teren pracy dla własnej inicjatywy.

W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości spotykamy próby stworzenia marynarki handlowej przez inicjatywę prywatną. Próby te niestety nie przyniosły pozytywnego rezultatu. Z tego też powodu rząd polski widział się zmuszony w okresie aktywizowania naszej polityki morskiej i narastania reglamentacji przystąpić do podjęcia bezpośredniej działalności w charakterze armatora. W tym celu stworzone zostało w r. 1926/27 czysto państwowe przedsiębiorstwo pod firmą: „Żegluga Polska", które rozpoczęło swą pracę z początkiem r. 1927 pięciu zakupionymi we Francji statkami żeglugi trampowej. — Równocześnie jednak rząd polski czynił także wysiłki w kierunku zainteresowania żeglugą inicjatywy prywatnej. Wysiłki te przyniosły w pewnej mierze pozy-

tywny wynik, doprowadzając do zorganizowania przez jeden z najpoważniejszych górnośląskich koncernów węglowych w Katowicach „Robur” własnego przedsiębiorstwa armatorskiego, pracującego do dnia dzisiejszego z bardzo pozytywnymi rezultatami. — Dalszymi etapami w rozwoju polskiej marynarki handlowej było utworzenie w r. 1929 mieszanego przedsiębiorstwa: „Polsko - Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe” dla utrzymania regularnej komunikacji z portami Londyn i Hull, w r. 1930 mieszanego przedsiębiorstwa pod firmą: „Polsko-Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe”, dziś „Gdynia - Ameryka, Linie Żeglugowe S. A.”, z zadaniem utrzymywania regularnej komunikacji pomiędzy Gdynią a New Yorkiem i Halifaxem. W r. 1930 powstała też pierwsza regularna linia „Żeglugi Polskiej” na Bałtyku, obsługująca porty łotewskie, estońskie i finlandzkie. Nie będę wymieniał szczegółowo dalszych etapów rozbudowy sieci naszych linij regularnych. Dodam jedynie, iż stopniowo powstawały nowe połączenia do portów zachodniej Europy, do wschodnich i zachodnich portów Szwecji, do Ameryki południowej i środkowej oraz na bliski Wschód, przy czym w tym kierunku mamy jedno połączenie polskimi statkami przez porty p. o. c., drugie przez Konstancę.

Obsłużenie wszystkich tych linij wymagało oczywiście posiadania odpowiedniego co do ilości i pojemności tonażu. Przy tworzeniu zaczątków floty trampowej „Żeglugi Polskiej” oraz linij regularnych do Anglii i Stanów Zjedn. A. P. poszliśmy po drodze nabywania gotowego, a czasem nawet już dość starego tonażu. Łączyło się to z koniecznością szybkiego wkroczenia lub utrzymania komunikacji na pewnych szlakach, względnie związane było z przejmowaniem całej organizacji istniejących już uprzednio linij („Polbryt”, P. T. T. O.). System ten nie okazał się jednak korzystny i następnie przeszliśmy do zamawiania na stoczniach nowego, ściśle dostosowanego do potrzeb obrotu na tym czy innym szlaku tonażu, względnie do zakupywania statków, które odpowiadają ściśle stawianym wymaganiom takiego obrotu, wzgl. zostały wypróbowane uprzednio na liniach polskich jako statki dzierżawione. W chwili obecnej mamy w budowie dwa statki pasażersko-towarowe dla linii południowo-amerykańskiej dwa transatlantyckie statki towarowe do przewozu bawełny, trzy małe statki dla linij bałtyckich, jeden większy statek dla linij bałtyckich, wreszcie statek trampowy i statek bunkrowy, które są budowane przez firmę prywatną „Polskarob”. Łączny tonaż statków znajdujących się obecnie w budowie wynosi około 41 tys. ton rej. brutto,

co stanowi około 42% obecnego tonażu pracującego pod banderą polską. Z chwilą wykończenia budowanych statków tonaż polskiej floty handlowej wynosić będzie około 142 tys. ton.

Poniższe zestawienie oraz załączony wykres nr. 4, ilustrują etapy rozwoju polskiej floty handlowej:

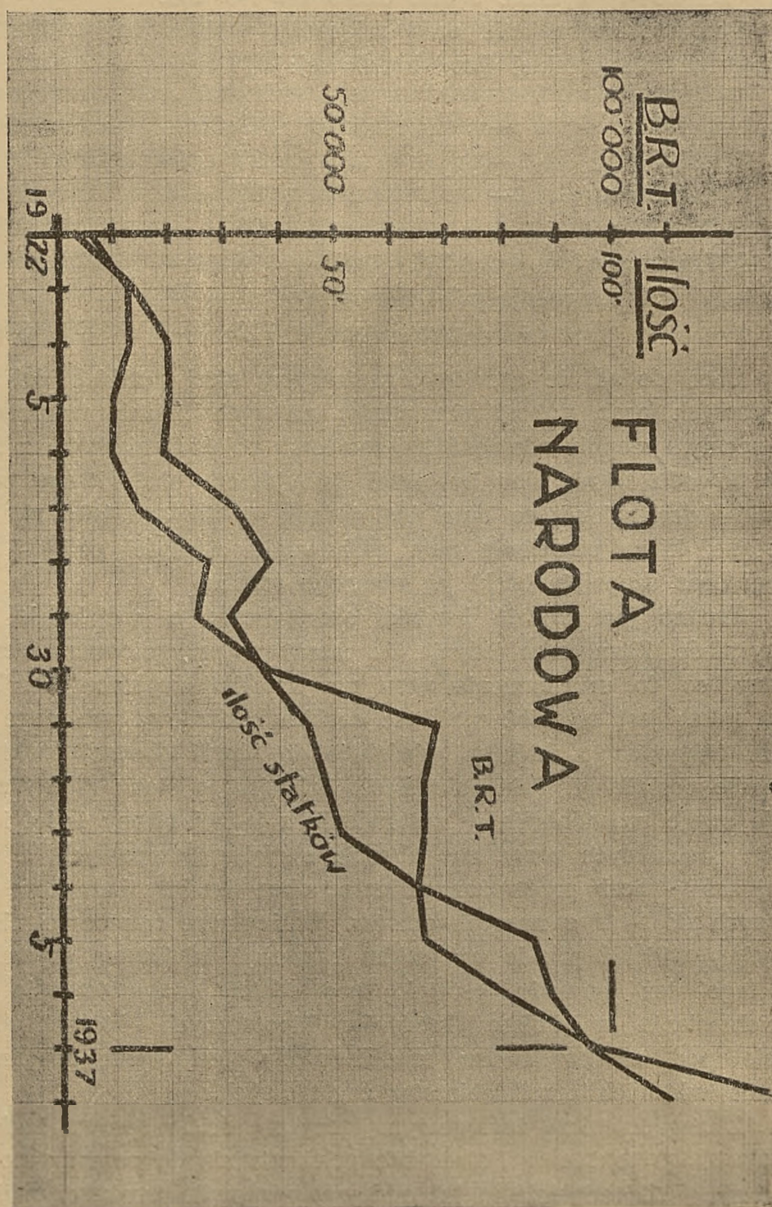
Na 1. I. 1922 r.	—	statków	3	—	TRB	5.500
„ 1. I. 1930 r.	—	„	37	—	TRB	38.500
„ 1. I. 1936 r.	—	„	89	—	TRB	81.300
„ 1. I. 1937 r.	—	„	96	—	TRB	97.440
W 1937 r. zamówiono i przybyło statków			16	—	TRB	40.000
Na 1. I. 1938 r. pracujących i zamówionych statków			112	—	TRB	137.440

Chcę dodać, że rozwój organizacyjny sieci polskich linij żeglugowych oraz wzrost przewozów na tych liniach wyprzedzał w pewnym stopniu zdolność transportową polskich statków; z tego też powodu szereg linij był wzgl. jest jeszcze obsługiwany przez statki dzierżawione, co musi być jednak traktowane jako zło konieczne, które umożliwia nam zachowanie ciągłości podjętej obsługi oraz uzupełnia braki jej własnego tonażu.

Trudno jest mówić bardziej szczegółowo o projektach na przyszłość. Zaznaczam jedynie, że mamy w przygotowaniu pewne plany co do uruchomienia paru nowych linij żeglugowych. Troską naszą jest również możliwie szybka rozbudowa własnego tonażu trampowego, którego właściwie do chwili obecnej praktycznie nie posiadamy. Takie określenie dzisiejszego stanu rzeczy znajduje swoje uzasadnienie w zestawieniu z jednej strony ilości i tonażu posiadanych przez nas obecnie statków trampowych, z drugiej zaś — liczb przewożonych przez obce bandery ładunków masowych do — i z naszych portów. W żegludze trampowej chcielibyśmy widzieć przede wszystkim kapitał i inicjatywę prywatną; z tego też powodu ostatnio prowadzimy przygotowania do uruchomienia w Polsce kredytów hipotecznych, których udzielanie pod zastaw statku umożliwiałoby fachowcom zorganizowanie własnych przedsiębiorstw żeglugowych.

Z zagadnieniem żeglugowym łączy się ściśle sprawa budowy potrzebnego tonażu w Polsce bez uciekania się do pomocy stoczni obcych. — Zagadnienie to już oddawna stanowiło troskę czynników rządowych, lecz dopiero w ub. roku weszło na tory konkretnej realizacji. Punktem wyjścia było ustalenie przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu w ostatecznej formie w końcu 1936 r. szczegóło-

wego planu rozbudowy polskiej floty handlowej na najbliższe lata. Przede wszystkim bowiem należało przygotować praktycznie wy-



Wykres Nr 4.

szkolonych inżynierów Polaków, którzy mogliby prowadzić budowę statków w kraju. Stało się to możliwym dzięki wydaniu stocz-

niom zagranicznym szeregu zamówień na statki i zagwarantowaniu w umowach praktyk dla przyszłych polskich fachowców. Prócz tego należało się zająć zorganizowaniem polskich dostawców materiałów potrzebnych do budowy statków oraz zorganizowaniem odbioru tych materiałów według wymagań międzynarodowych. W tym celu w umowach ze stoczniami zagranicznymi na dostawy statków zostały wstawione punkty gwarantujące pierwszeństwo dla dostaw polskich. Wreszcie rząd w swej akcji planowej zapoczątkowania budownictwa okrętowego w Polsce pomimo niezmiernych trudności doprowadził do umieszczenia zamówienia na dwa transatlantyckie statki towarowe t. zw. „bawełniane" — na Stoczni Gdańskiej, gdzie udział posiada również Skarb Państwa. Zamówienie to może być uważane za punkt zwrotny w dziejach Stoczni Gdańskiej, która przez dłuższy szereg lat ostatnich ujawniała zainteresowania głównie jako wielka wytwórnia mechaniczna, gdzie tylko jednym z działów był dział budowy okrętów, nie posiadający zresztą dostatecznie nowoczesnych urządzeń w tym zakresie. Z chwilą wydania zamówienia Stocznia rozpoczęła budowę dwóch pochylni, przekształcając się z ogólnej wytwórni mechanicznej na właściwą stocznię, gdzie podstawową produkcją winna być budowa statków, wszystkie zaś inne działy winne być raczej działami pomocniczymi. Odpowiednie punkty umowy ustalają w odpowiednim zakresie możność praktycznego szkolenia polskich inżynierów oraz robotników w budownictwie okrętowym. Dalszym etapem na tej drodze jest budowa stoczni okrętowej w Gdyni, która przy silnym poparciu rządu ruszyła z miejsca i znajdując się w gestii Wspólnoty Interesów, jest już obecnie rozbudowywaną na nowych terenach przy kanale przemysłowym.. Stocznia ta rozpoczęła prace już w roku bieżącym, gdy zgodnie z planem rządowym otrzymała zamówienie na statek dla linii bałtyckich 1250 ton DW., a także zamówienia na mniejsze jednostki pływające.

Należy mieć nadzieję, iż w ten sposób w najkrótszym już czasie rozbudowa naszej floty handlowej będzie mogła się oprzeć na wspomnianej wyżej Stoczni Gdańskiej oraz na Stoczni Gdyńskiej, zarówno pod względem budowy nowych jednostek, jak i remontu już posiadanego tonażu. Nie potrzeba dodawać, jak wielkie znaczenie będzie to miało zarówno dla naszego bilansu płatniczego (koszt samych remontów obliczany jest na około 2 miliony zł. rocznie), jak i dla naszego gospodarstwa narodowego wogóle.

Równocześnie z rozwojem obrotów portowych i koncentrowaniem się w naszych portach sieci linii regularnych, powstawał w Gdyni, wzgl. był rozbudowywany w Gdańsku, aparat t. zw. przedsiębiorstw pomocniczych w transporcie morskim, do której to kategorii przedsiębiorstw zaliczyć trzeba maklerkę okrętową i ubezpieczeniową, ekspedycję i przedsiębiorstwa robót fizycznych, schiphandlerkę itd.

Wysiłek Państwa w tym zakresie był bardzo wielki i prowadzony konsekwentnie. Dotyczył on w szczególności nieznanych u nas jeszcze dziedzin pracy morskiej, w pierwszym więc rzędzie maklerki okrętowej. Pierwsza firma ogólnej maklerki okrętowej „PAM" została powołana do życia przy wydatnej i aktywnej pomocy Państwa. Jednocześnie Państwo popierało również powstawanie podobnych czysto prywatnych firm maklerskich i gdy się okazało, że firmy te dostatecznie okrzepły i uzyskały trwałe podstawy bytu, sprzedało swe udziały w firmie maklerskiej PAM w ręce prywatne, stwarzając w ten sposób czysto prywatny polski rynek maklerski.

W miarę rozwoju obrotów towarowych i pasażerskich do specyficznych warunków w portach morskich przystosowana została stopniowo administracja kolejowa i celna oraz służba weterynaryjna i sanitarna. Duże, praktyczne znaczenie dla rozwoju portów posiadało uruchomienie w porcie gdyńskim strefy wolnocłowej, wydanie nowych przepisów dla wolnych obszarów celnych, opracowanie specjalnej instrukcji celno-morskiej i szereg innych zarządzeń z dziedziny służby celnej.

Szczególnie trudnym, a zarazem ważnym zagadnieniem w naszej polityce morskiej jest stworzenie oraz stopniowe doskonalenie organizacji handlu morskiego w naszych portach. W tym zakresie osiągnęliśmy również niewątpliwe sukcesy, chociaż z drugiej strony na tym odcinku mamy stosunkowo bardzo wiele jeszcze do zrobienia (np. handel cif, fob i t. p.). Można przy tym postawić ogólne twierdzenie, że znacznie więcej zdziałaliśmy w kierunku przygotowania aparatu ogólnej niejako użyteczności dla handlu, niż w dziedzinie tworzenia właściwych przedsiębiorstw handlowych, nastawionych na bezpośrednie prowadzenie handlu morskiego. W zakresie organizacji wymiany morskiej zasługują więc na wymienienie prace samorządu gospodarczego oraz niektórych związków branżowych, zmierzające do zorganizowania w naszych portach należycie funkcjonującej instytucji rzeczoznawców oraz instytucji arbitrażu. Warto dodać, że w chwili obec-

nej zostały już zrealizowane tak zasadnicze dla portu gdyńskiego urządzenia, jak arbitraż dla bawełny i arbitraż dla skór.

Ważne znaczenie dla rozwoju portu gdyńskiego posiada wydanie przepisów, dotyczących domów składowych, jak i powstanie paru takich instytucyj.

Stosunkowo poważnie rozbudowany został w portach p. o. c. aparat bankowy nastawiony na obsługę handlu morskiego. I tak poza powstaniem na terenie Gdyni oddziałów paru poważnych banków krajowych, trzeba wymienić zorganizowanie przy udziale kapitałów państwowych specjalnej instytucji kredytowej na terenie Gdańska pod firmą „British and Polish Trade Bank”, jak i powstanie w Gdyni oddziałów B. G. K. i Państwowego Banku Rolnego oraz Domu Bankowego Kugel w Gdyni, pozostającego w ścisłych stosunkach z British and Polish Trade Bank w Gdańsku.

Dążenie do tworzenia w portach p. o. c. poważnych przedsiębiorstw, związanych z transportem i handlem morskim, znajdowało pełne poparcie rządu polskiego. Najbardziej wyraźnym tego przykładem jest wydane jeszcze w r. 1927, a znowelizowane w 1933 i 1937 r. rozporządzenie Prezydenta R. P. o popieraniu rozbudowy i rozwoju gospodarczego miasta i portu Gdyni, przewidujące dla przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i komunikacyjnych specjalne ulgi i zwolnienia w zakresie podatku przemysłowego i dochodowego. Ten sam cel miały również na oku ulgi, przyznane następnie w zakresie niektórych opłat stemplowych od czynności prawnych, związanych z portami polskiego obszaru celnego. Nie mam możności wymienić tych wszystkich, często drobnych, a bardzo specjalnych zarządzeń i przepisów, mających na celu ułatwienie czynności handlowych w portach. Występują bowiem one w każdej dziedzinie naszego życia gospodarczego. Kończąc swoje uwagi, dotyczące naszego dorobku w zakresie tworzenia aparatu transportu i handlu morskiego, chciałbym zwrócić uwagę na jeden zasadniczy moment. — Podkreślałem już na wstępie, że w momencie odzyskania niepodległości przystąpiliśmy do pracy na odcinku morskim, rozporządzając bardzo nieliczną rzeszą fachowców.

To też już w r. 1920 została założona Państwowa Szkoła Morska kształcąca zastępy przyszłych oficerów nawigatorów i mechaników floty handlowej. Nadto zostały stworzone specjalne stypendia i praktyki dla kształcenia inżynierów okrętowych, ekonomistów i handlowców morskich, a wreszcie przyszłych prawników maklerki morskiej.

Niewątpliwie jeszcze i dziś w wielu dziedzinach pracy związanej z transportem i handlem morskim nie posiadamy dostatecznej ilości specjalistów. Ogólnie jednak rzecz biorąc mamy już poważne kadry pracowników morza, które, co więcej, poczynają wykazywać stopniowo zwiększającą się tendencję do usamodzielniania się i twórczej, aktywnej pracy na odcinku morskim.

Oprócz żeglugi, portów i handlu morskiego nasza polityka morska musiała jeszcze rozwiązać skutecznie problem rozwoju polskiego rybołówstwa morskiego.

Sumy, jakie zmuszeni byliśmy płacić rok rocznie zagranicy za przywóz do Polski ryb morskich, nie pozwalały wahać się co do konieczności szybkiego podźwignięcia i tego działu naszej gospodarki na morzu.

Zadanie to nie było łatwe, gdyż z chwilą odzyskania wybrzeża morskiego, zastaliśmy na nim jedynie drobne rybołówstwo przybrzeżne, prowadzone w bardzo ciężkich warunkach materialnych i technicznych przez zubożałą ludność kaszubską. Skromny i opłakany stan floty rybackiej, brak narzędzi połowów, a przede wszystkim brak portów rybackich i znośnych bodaj połączeń z zapleczem nie pozwalały naszym rybakom ani na podjęcie intensywniejszych połowów na wodach dalszych ani na rozwinięcie na większą skalę zbytu łowionych ryb.

Zmiana tego stanu rzeczy na lepsze wymagała z jednej strony udoskonalenia techniki połowów przez zastosowanie dużych i silnych kutrów oraz nowoczesnych narzędzi połowów, z drugiej zaś strony — urządzeń portowych, przeładunkowych i komunikacyjnych oraz stworzenia rybnego przemysłu przetwórczego w postaci wędzarń i fabryk konserw, jako stałego i niezawodnego odbiorcy surowca rybnego.

Po kilkuletnim okresie przygotowawczym, dzięki planowym wysiłkom rządu, zarówno wspomniana wyżej rozbudowa morskiej flotylli rybackiej w Polsce, jak i nieodzownych dla niej urządzeń technicznych lądowych, szybko kroczyła naprzód. Jedyny dotąd nasz port rybacki w Helu został należycie rozszerzony, a nadto zbudowano dwa nowe porty rybackie — w Gdyni i Jastarni; zbudowano też ostatnio pierwszy nasz port od strony pełnego Bałtyku w Wielkiej Wsi. Port ten ma obsłużyć ok. 40 proc. ludności rybackiej naszego wybrzeża, pozbawionej dotąd faktycznego dostępu do morza. Port ten ma wszelkie dane do tego, aby powstał w nim drugi obok Gdyni ośrodek morskiego przemysłu rybnego na wybrzeżu.

Inwestycje powyższe, idące w parze ze wzmożonym zaopatrywaniem rybaków w statki i narzędzia połowów oraz z budową w Gdyni nowoczesnych składów i chłodni rybnych pozwoliły rozszerzyć zasięg polskich połowów morskich do najdalszych wód Bałtyku z Kattegatem i Skagerakiem włącznie. Wydatny rozwój naszej gospodarki rybackiej na wybrzeżu, datujący się od r. 1928, przyczynił się również do zorganizowania w Polsce, poczynając od r. 1931, dalekomorskich połowów ryb na Morzu Północnym i przylegających do niego wodach Atlantyku.

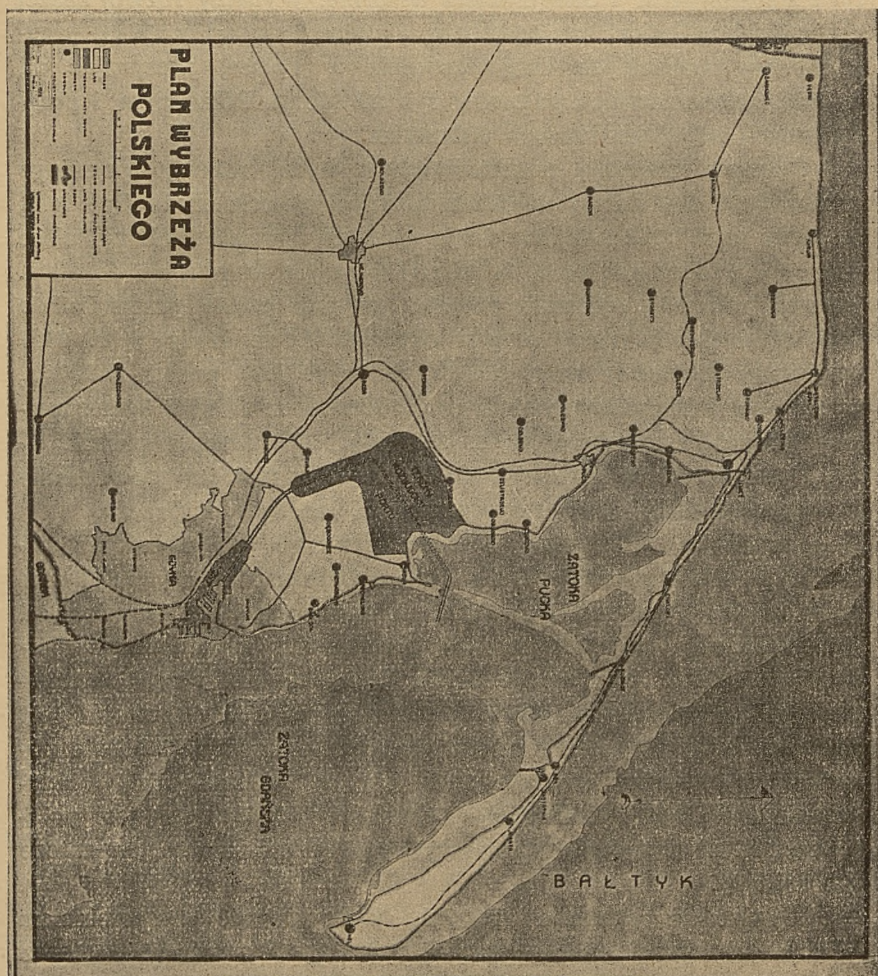
Cyfrową ilustracją naszkicowanego wyżej rozwoju polskiego rybołówstwa morskiego w ostatnim dziecięcioleciu może być fakt, że kiedy w r. 1927 zaledwie 2.2% spożycia ryb morskich w Polsce pokrywały połowy własne, to w r. 1936 cyfra ta wzrosła do 30%. Ogromny rozwój wykazało również w tym czasie przetwórstwo ryb morskich. Świadczy o tym okoliczność, że kiedy w r. 1927 wędzarnie przerobiły tylko 400 t., to w r. 1936 ponad 13.200 t., przemysł zaś konserwowy, którego produkcja w r. 1927 była zupełnie nieznana, wytworzył w r. 1936 ok. 10 milionów puszek. —

Port rybacki w Wielkiej Wsi umożliwi również przeprowadzenie na szeroką skalę akcji turystycznej na naszym wybrzeżu.

Chciałbym wspomnieć jeszcze pokrótce o niektórych naszych planach inwestycyjnych na wybrzeżu, które miałyby na celu dalsze ożywienie jego życia gospodarczego. Tak więc od strony Zatoki projektowane jest przekopanie kanału przez półwysep Helski, (p. plan nr. 5). Dzięki temu kanałowi wszystkie miejscowości, położone od strony Zatoki, a więc Swarzewo, Puck, Rzucewo, Rewa i Mechlinki uzyskałyby bardzo dogodne i bliskie połączenie z otwartym morzem przez port w Wielkiej Wsi, Władysławowo. W bardziej odległej przyszłości projektowane jest połączenie Gdyni kanałem, który wychodziłby na morze w zatoce około Rewy.

Mówiąc o rozwoju naszych portów, nie wspominałem o dalszych planach inwestycyjnych. Lukę tę uzupełnię teraz w paru słowach. Niewątpliwie każdy port udoskonala stale swoje urządzenia, przystosowując je do każdorazowych potrzeb obrotu. Również i porty nasze prowadzą stale prace w tym kierunku. Niezależnie jednak od tego, z ważniejszych prac inwestycyjnych na lata najbliższe wymienić trzeba dalszą modernizację portu gdańskiego, polegającą na wykończeniu basenu dla towarów masowych, oraz usunięciu pewnych istniejących jeszcze dotąd braków w tym porcie drogą pogłębienia niektórych basenów i ka-

nałów portowych, zakupu nowych dźwigów itd. — W Gdyni (p. plan nr. 2) prowadzone będą dalsze prace nad rozbudową, wykończeniem i udoskonaleniem portu, a więc zamierzone jest w najbliższym czasie połączenie basenu węglowego, rybackiego i Pre-



Plan Nr 5.

zydenta, przedłużenie pirsu pasażerskiego, zabudowa wolnych nabrzeży w strefie wolnocłowej, pogłębianie nabrzeży węglowych itp. Prócz tego rozpoczęte zostały już w Gdyni roboty przy budowie kanału przemysłowego, niezbędnego dla dalszego rozwoju portu, a to ze względu na coraz to większe zain-

teresowanie się portem gdyńskim najrozmaitszych przemysłów, związanych ściśle z portem. Znaczenie kanału przemysłowego dla dalszego rozwoju Gdyni, jako ośrodka przemysłowego, jest ogromne. Istniejące obecnie tereny portowe są bowiem zbyt szczupłe i kosztowne, aby można było w szerszej mierze wykorzystać je dla potrzeb przemysłu. Dzięki budowie kanału uzyskane zostaną znaczne obszary terenowe, położone bezpośrednio przy wodzie, a kalkulujące się znacznie taniej, niż tereny we właściwym porcie.

Chciałbym jeszcze podać pewne konkluzje, dotyczące ogólno-gospodarczego znaczenia osiągniętych do chwili obecnej wyników naszej pracy na morzu. Przede wszystkim chcę podkreślić, iż budowa portu w Gdyni, jak i rozbudowa portu w Gdańsku, niezależnie od swego ogólno-politycznego znaczenia — zapewniły niewątpliwie również naszemu życiu gospodarczemu warunki swobodnej ekspansji. - Nie uświadamiamy sobie obecnie niejednokrotnie dostatecznie jasno, że gdyby nie porty własne, to w dzisiejszej koniunkturze nie mielibyśmy wogóle możliwości prowadzenia eksportu głównych naszych artykułów. Odnosiłoby się to przede wszystkim do węgla. Nie wszyscy u nas wiedzą o tym szczególe, że w r. 1926, kiedy dla wykorzystania koniunktury zmuszeni byliśmy skierować na Hamburg i Szczecin przeszło 2 miliony ton węgla, zapłaciliśmy z tego tytułu kolejom i portom niemieckim ok. 80 mil. zł. t. j. prawie połowę kosztów budowli wodnych w porcie gdyńskim, wzgl. więcej, niż kosztowały wszystkie inwestycje w porcie gdańskim. — Liczby te nabierają jeszcze większego znaczenia, jeżeli porównamy cyfrę trzydziestu kilku złotych, jakie zapłacił wówczas kolejom i portom niemieckim nasz przemysł górniczy za przewóz każdej tony węgla z cyfrą ok. 5,5 zł., jakimi obciążona jest obecnie tona węgla polskiego z tytułu transportu lądowego i kosztów przeładunku w portach p. o. c. Wprawdzie można przypuszczać, że dziś tranzyt węgla polskiego przez porty niemieckie byłby tańszy niż w r. 1926, z drugiej jednak strony, biorąc pod uwagę wyższe koszty własne kolei niemieckich, oraz zważywszy, że węgiel polski jest bardzo poważnym konkurentem dla węgla niemieckiego, można uzasadnienie twierdzić, że koszty przewozu tranzytowego byłyby niewątpliwie kilkakrotnie większe od dzisiejszych kosztów rzeczywistych. Na poparcie słuszności tego twierdzenia możnaby przytoczyć stawki, jakie płaciliśmy ostatnio kolejom czeskosłowackim za tranzyt polskiego węgla do Austrii. Koszt tego przewozu wynosi przeciętnie ok. 12 zł. za tonę przy przebiegu ok. 210 klm. Jeżeli zestawimy koszt

przewozu polskiego węgla do własnych portów z kosztem przewozu tego węgla przez terytorium czechosłowackie, to otrzymamy stosunek odwrotnie proporcjonalny długości przebiegu do kosztów transportu. Koszt przewozu do portu, który wynosi 4.20 zł. od tony, jest bowiem blisko 3 razy niższy. Natomiast odległość przewozu jest prawie 3 razy większa.

Omówiony powyżej przykład jest specjalnie wymowny. Ogólnie jednak rzecz biorąc, może on być zgeneralizowany. Podobnych bowiem przykładów możnaby przytoczyć b. wiele.

Również też tylko dzięki posiadaniu własnych portów zdołaliśmy wyjść zwycięsko z wojny celnej, jaką narzuciły nam Niemcy w r. 1925. Dziś kiedy patrzymy na dorobek blisko lat 13, jaki nas dzieli od wybuchu wojny celnej, możemy też śmiało twierdzić, że wypowiedzianą nam walkę potrafiliśmy wykorzystać w sposób najbardziej dla nas instruktywny i produktywny. — Rynki zbytu dla naszych produktów rozszerzone bowiem zostały z krajów najbliżej położonych na tereny zamorskie, rozrzucone we wszystkich częściach świata. — W portach polskich skoncentrowany został poważny węzeł regularnych linij żeglugowych, wśród których bandera polska rozszerza stale swój stan posiadania. Powstał tam również pierwszorzędny aparat pomocniczy przedsiębiorstw transportowych, maklerskich, spedycyjnych i t. d., oraz krzepnie i rozwija się stopniowo własny aparat handlowy. Brak przedsiębiorczości w nawiązywaniu bezpośrednich kontaktów handlowych przez nasze życie gospodarcze, jak i zupełna ignorancja zagadnień, wiążących się z handlem i transportem morskim, zostały przełamane.

Dzięki posiadaniu własnych portów duże oszczędności poczynione zostały również w pasywach naszego bilansu płatniczego. Jako minimalną kwotę oszczędności z tytułu ominięcia w okresie lat 1922 — 1937 usług kolei i portów obcych przyjmuje się cyfrę przeszło 2,8 miliarda zł. (licząc przeciętnie 20 zł. od tony).

Cyfra ta posiada oczywiście tylko orientacyjne i w dużej mierze hipotetyczne znaczenie. Można jej np. postawić zarzut, że jest zbyt wysoką, jeżeli uwzględni się, że koszt transportu i przeładunku węgla w portach p. o. c. wynosi obecnie zaledwie ok. 5.5 zł., węgiel zaś stanowi większość przeładunku. Osobiście uważam ją za szacowaną bardzo ostrożnie, czego dowodem mogą być chociażby cytowane już przeze mnie cyfry przewoźnego, jakie płaciliśmy za węgiel w r. 1926 kolejom niemieckim, wzgl. jakie płaciliśmy ostatnio kolejom czechosłowackim.

Do podanej powyżej kwoty oszczędności w wysokości 2,8 miliarda zł. dochodzą jeszcze wpływy, zainkasowane przez nasze przedsiębiorstwa żeglugowe za przewóz towarów i pasażerów. Wpływy te po potrąceniu wydatków zagranicznych odnośnych towarzystw okrętowych, można dla r. 1937 oszacować na ok. 28 mil. zł. Ze względu na swą szczupłość nasza marynarka handlowa może obsłużyć zaledwie 10% ogólnych obrotów towarowych portów p. o. c. Reszta idzie na statkach obcych, których inkaso frachtowe z tego tytułu obliczać można za rok 1937 na ok. 180 mil. złotych.

Cyfry te dobitnie wskazują, jakie korzyści będziemy mogli osiągnąć dla naszego bilansu płatniczego przez rozbudowę własnej floty, chociażby tylko do tych granic, by mogła obsługiwać przynajmniej 30% naszych obrotów zamorskich. Wpływy roczne naszej żeglugi za przewóz towarów wynosiłyby bowiem wówczas ok. 50 milionów zł.

Brak jest dotychczas ostatecznie ustalonych sum, jakie płacimy zagranicy z tytułu korzystania z obcego pośrednictwa handlowego, jak i oszczędności, uzyskanych w tym zakresie, dzięki własnemu aparatowi handlu morskiego. Badania w tym zakresie są skomplikowane i trudne, chociaż przeprowadzane obecnie obliczenia pozwalają mieć nadzieję, że i te pozycje ujmiemy w najbliższym czasie liczbowo.

Również rozwój własnego rybołówstwa pozwalał nam na poczynienie stosunkowo poważnych oszczędności w naszym bilansie handlowym i płatniczym. Nie wielu ludzi zdaje sobie sprawę, że w okresie 10 lat, a mianowicie od 1927 do 1936 r. sprowadziliśmy ryb morskich i przetworów z ryb z zagranicy za sumę ok. 400 milionów zł. Oszczędności, jakie poczyniliśmy w tym względzie przez zmniejszenie importu ryb obcego pochodzenia, dzięki rozwojowi własnego rybołówstwa i związanego z nim handlu i przemysłu, oceniane są za okres pięcioletni (1933 — 1937) na sumę 36 milionów złotych.

Kończąc ten referat, chciałbym jeszcze raz z całą siłą podkreślić tę okoliczność, iż w ciągu niespełna lat 16 (od 1922 r.) naszej efektywnej pracy na morzu zdołaliśmy nie tylko uwolnić się w znacznym bardzo stopniu od zbędnego pośrednictwa w naszej wymianie towarowej, przestawiając kierunek tej wymiany ze wschodnio-zachodniego, — kierunku lądowego, na północno- południowy, — morski, lecz także zaważyliśmy poważnie na strukturze powojennej żeglugi całego Bałtyku. Stwierdza to wyraźnie H. Eneborg, sekretarz Związku Portów Szwecji, jeden z lepszych

znawców zagadnień żeglugi na Bałtyku. Jest on zdania, że największy bodajże wpływ na geograficzne zmiany po wojnie światowej w żegludze bałtyckiej wywarło odrodzenie Polski i jej dostęp do morza. Po wojnie daje się zaobserwować mianowicie według p. Eneborga, zwiększenie się ruchu na północy i południu oraz względna stagnacja na wschodzie i zachodzie, — co wskazuje na przejście z głównego kierunku wschodnio-zachodniego — na kierunek północno—południowy. Wystąpienie Polski, jako wielkiego eksportera węgla, stanowi o przeniesieniu punktu ciężkości interesów ze Szwecji na południowy brzeg Bałtyku. — Jest to zjawisko, według mniemania p. Eneborga, o zasadniczym znaczeniu dla ruchu bałtyckiego i północno-morskiego.

Pomimo jednak tych wielkich przestawień w drogach przewozu węgla, co uczyniło żeglugę bałtycką raczej bardziej zamkniętą, p. Eneborg twierdzi, że rozwój jej prowadzi do większego kontaktu basenu bałtyckiego ze światem zewnętrznym, do uniezależnienia się od przeładunku w wielkich portach zachodnio-europejskich, oraz do zwiększenia przewozów do krajów zaoceanicznych na własnych statkach.

Należyte wykorzystanie przez Polskę odzyskanego dostępu do morza posiada więc olbrzymie ogólno-gospodarcze, a nawet polityczne znaczenie; posiada poza tym jeszcze i tę wartość, że stwarza zupełnie nowe warsztaty pracy i nowe źródła narodowego bogactwa, które umiejętnie zużytkowane powinny przyczynić się do stopniowego wyrównania tych zaległości, jakie wynieśliśmy z okresu niewoli, względnie wcześniejszych okresów zaniedbania problemu morskiego w Polsce.

Dr ANDRZEJ MARCIN NEUMAN
(LONDYN)

Niezrównoważony Budżet a Kurs Waluty w Krajach Wolnych.

Eksperyment belgijski [1])

I.

Współczesna historia gospodarcza dostarcza wciąż nowych dowodów na poparcie dawnej tezy, że w krajach wolnych niezrównoważony budżet prowadzi w rezultacie do załamania waluty. Wystarczy zacytować smutne doświadczenie finansowe Francji, a zwłaszcza czasy pana Bluma, by zilustrować życiem żywym teorię ekonomiczną. Mimo jednak wszystkie dowody istnieje nadal grupa poważnych ekonomistów, którzy twierdzą, że mylne jest twierdzenie o zależności w ustroju demokratycznym między budżetem państwa i kursem waluty. Twierdzą oni, że deficyt budżetowy sam siebie finansuje i nie musi powodować reperkusji walutowych.

Aby na tle rzeczywistych wypadków rozpatrzyć teorię deficytów budżetowych wybrałem Belgię, która w roku 1935 zdewaluowała franka. Belgia jest może lepszym przykładem dla rozpatrzenia naszych tez, bo pozostaje ona w dużej mierze poza nawiasem gorących kontrowersji między partiami politycznymi na temat, czy kapitał bojkotował, czy też nie bojkotował rządu, o czym ciągle pisało się i mówiło we Francji, podając jako przykład owe prawdziwe czy też urojone „dwieście rodzin”, trzęsące życiem gospodarczym Francji.

Poza tym przykład Belgii jest dziś znowu bardzo na czasie, bowiem ostatnia depresja trwająca od kilkunastu miesięcy znowu postawiła ten kraj wobec nieco podobnych trudności, jakie przeżywał on w latach wielkiego kryzysu 1931 — 1935.

---

[1]) Przy przygotowaniu do druku niniejszego artykułu pomagał mi mgr. Bolesław Dębiński.

II.

Na mocy ustawy z 30. marca 1935 oraz dekretu królewskiego z 31. marca tegoż roku waluta belgijska została zdewaluowana o 28% i natychmiast po tym belga (= 5 frankom) została ponownie oparta na złocie odpowiednio do nowoustalonego parytetu. Waluta złota została utrzymana, a zmienił się jedynie stosunek wymienny belgi do złota.[2])

Rok	Jednostka waluty	Zawartość złota
1914	1 frank	0,2903 gramów czystego złota
1926	„	0,0418 „ „ „
1935	„	0,0301 „ „ „
1935	1 belga	0,1506 „ „ „

Ta ostatnia dewaluacja nastąpiła w 8 i pół lat po powojennej stabilizacji waluty belgijskiej na mocy ustawy z 25. października 1926, która wówczas wprowadziła nową jednostkę monetarną — belgę i położyła kres przewlekłemu procesowi deprecjacji waluty, rozwijającemu się od zakończenia wielkiej wojny.

Dewaluacja nastąpiła w momencie, gdy techniczna sytuacja walutowa była zupełnie dobra, pomimo, że w okresie poprzedzającym dewaluację Bank Emisyjny (La Banque Nationale de Belgique) cierpiał na ogromny odpływ złota, który przekroczył 5000 milionów franków, (największy odpływ złota znany w belgijskiej historii pieniężnej). Niemniej przeto instytucja emisyjna potrafiła utrzymać 60% pokrycia złotem wszystkich zobowiązań.[3])

III.

Następnym krokiem będzie próba przedstawienia tych czynników działających w Belgii w okresie wielkiej depresji, które dzia-

---

[2]) Parytet w złocie Waluty Belgijskiej.

Obecna cena kilograma czystego złota jest 6638, 6956, belg. lub 33193, 4781 franków belgijskich.

[3]) Przejściowe ograniczenia dewizowe zostały wprowadzone w Belgii na krótko przed dewaluacją, jednak obowiązywały tylko przez 1 miesiąc Wydaje się zatem słuszne twierdzenie gubernatora B. N. B., że przyczyny dewaluacji waluty nie były czysto monetarne. Tym samym przyjmuję, iż dewaluacja nie była wynikiem bezpośredniego braku złota lub innej obcej waluty, która byłaby w tym czasie żądana wzamian za franki belgijskie przedstawione do wykupienia w B. N. B. Jcdnak posuwając się tak daleko, nie mogę się zgodzić, iż nacisk na rezerwę złotą w B. N. B. zostałby zatrzymany, gdyby nic nie uczyniono na różnych odcinkach gospodarki narodowej.

łały w kierunku dewaluacji franka. Można im poświęcić co najwyżej krótką wzmiankę. Wyrażając się ogólnie, możemy powiedzieć, że te wszystkie siły, które zmierzały do pogorszenia z belgijskiego punktu widzenia bilansu handlowego lub jego przyszłych możliwości albo bilansu płatniczego[4]) zarówno w krótkim jak i w długim okresie, parły ku dewaluacji.

Słowa „parły w kierunku" są użyte świadomie, ponieważ nie sądzę, aby Belgia nie mogła sobie pozwolić na posiadanie przez pewien czas pogarszającego się bilansu handlowego i nawet pogarszającego się bilansu płatniczego.

Jej pozycja techniczna, jak zaznaczyłem w § I., była bardzo mocna i strumień złota, na który jest popyt doskonale elastyczny, mógłby zrównoważyć jakąkolwiek lukę, którą należałoby zapełnić, o ile jednocześnie zarządzenia deflacyjne byłyby energicznie realizowane. Muszę jednak stanowczo podkreślić, że to nie mogło *trwać,* i sądzę również, że z chwilą, gdy bilans płatniczy zaczął się pogarszać, sytuacja mogła być uratowana tylko przy pomocy bardzo stanowczych zarządzeń. Belgia jest w przeważającej mierze krajem eksportowym.[5]) Importuje ona wielkie ilości surowców i półfabrykatów i wewnątrz kraju wydatnie pomnaża ich wartość, przetwarzając je w swych fabrykach, a następnie reeksportuje je na rynki światowe. Wartość importu surowców i żywności do Belgii jest półtorakrotnie większa niż wartość jej analogicznego eksportu, podczas gdy wartość jej eksportu wyrobów fabrycznych i żelaza jest dwa razy większa od wartości jej odpowiedniego importu. Jej bilans handlowy przez cały okres wielkiej depresji był prawie zrównoważony. Interesującym jest, że w pierwszym krytycznym kwartale 1935 roku właśnie przed samą dewaluacją bilans handlowy był dodatni na korzyść Belgii. W latach załamania nagły, gwałtowny spadek rozmiarów i wartości handlu międzynarodowego w Belgii, miał miejsce w roku 1932 i odtąd obroty spa-

---

[4]) Uważam za wygodniejsze traktowanie tych dwu bilansów odrębnie, a nie ujmować pierwszy jako część składową drugiego. Wszystkie „normalne" płatności zaliczam do tego co nazywamy bilansem handlowym; natomiast pożyczki zagraniczne i wszystkie krótkoterminowe sumy kapitałów są zawarte w bilansie płatniczym. Metoda ta obecnie zaczyna się przyjmować (por. Aftalion, Joan Robinson etc.

[5]) Wartość handlu zagranicznego (importu łącznie z eksportem) Belgii osiągnęła w 1935 roku 4,200 franków belgijskich na głowę ludności. Suma ta została przekroczona przez Danię, podczas gdy dla Wielkiej Brytanii odpowiednia cyfra wyniosła 2,600 fr. belg., dla Francji tylko 1,100, dla Argentyny 1,100.

dały stopniowo. Ogólnie rok 1932 jest uważany za pierwszy rok kryzysu w Belgii która odczuła załamanie później niż większość innych krajów. Ponieważ towary belgijskie musiały walczyć na rynkach międzynarodowych z konkurencją brytyjską i amerykańską, dewaluacja obu tych walut w 1931 i 1933 oznaczała dla Belgii bardzo silny spadek ceny jej artykułów eksportowych.[6])

W ostatecznym wyniku do roku 1932 Belgia skorzystała na stosunkowo silniejszym spadku ceny dóbr importowanych niż eksportowanych. To jest bezwątpienia jedną z wielu przyczyn, dlaczego problem deprecjacji waluty w związku z załamaniem światowym powstał dopiero znacznie później. Eksport był zyskowny. Aż do roku 1931 belgijski poziom cen dóbr hurtowych spadał znacznie wolniej niż angielski i to samo miało miejsce aż do roku 1933 w odniesieniu do cen amerykańskich.

Wobec kurczenia się jej handlu zagranicznego Belgia teoretycznie mogła wybrać jedno z dwu następujących posunięć:

1) mogła zrezygnować z części swego eksportu i podjąć próbę realizowania planu ekspansji wewnętrznej i rozszerzenia rynku krajowego;

2) mogła próbować przywrócić do wielkości poprzedniej lub conajmniej utrzymać objętość jej handlu międzynarodowego mimo wzrastającej konkurencji zewnętrznej i coraz trudniejszych warunków dla każdego, kto był eksporterem. Biorąc pod uwagę rzeczywistość belgijską, pierwsza alternatywa była całkowicie wykluczona. Można było jedynie imać się drugiej przy pomocy tej lub innej metody: albo przez obniżenie kosztów i cen za pomocą deflacji albo przez dopasowanie ich przez zmiany kursu waluty bez odpowiedniego wzrostu cen, to znaczy przez dewaluację wraz z pewną dozą deflacji.

Dla eksportu belgijskiego czynnikiem rozstrzygającym była cena konkurencyjna, mimo wszystkich restrykcji ograniczających, kwot monopolowych, porozumień itp. Pewnym było, że w tej nowej sytuacji ceny złota w Belgii nie mogły pozostać na dotychczasowym poziomie, nie wywołując jeszcze większych strat w zakresie handlu.

[6]) Kurs funta sterlinga w frankach belgijskich.

Wrzesień	1931	—	173	1 styczeń	1935	—	102
przeciętna	1932	—	124	1 marca	1935	—	100
„	1933	—	117	1 październik	1935	—	143
1 stycznia	1934	—	116	1 marca	1937	—	143
1 lipca	1934	—	107	10 sierpnia	1938	—	145

IV.

Zagadnieniem, które stanęło obecnie przed Belgią było albo przeprowadzić program kompletnej deflacji, co pozwoliłoby na utrzymanie ceny jej artykułów eksportowych w pobliżu cen światowych, albo też obniżyć te ceny w złocie przy pomocy innych środków. To drugie żądanie mogło być zapewnione przez dewaluację waluty, której nie towarzyszyłby odpowiedni wzrost cen.

W tym wypadku kierownicy polityki gospodarczej stanęli wobec 3 alternatyw. Można było zastosować metody: 1) bardzo głębokiej dewaluacji, co pozwoliłoby na pewien wzrost cen wyrażonych we frankach; było również do pomyślenia 2) zdewaluowanie pieniądza stosunkowo łagodne i kontynuowanie deflacji, podobnie jak w wypadku dewaluacji czechosłowackiej z 1934, która byłaby znacznie mniej gwałtowna, niż w wypadku niedewaluowania; lub też 3) dewaluacja mogła obniżyć ceny krajowe wyrażone w złocie właśnie w takim stosunku, że ani wzrost ani spadek cen nie byłby potrzebny. Historia gospodarcza okresu powojennego zawiera przykłady wszystkich 3 alternatyw. Pierwsza z tych 3 metod jest najbardziej celowa dla odtworzenia miary zyskowności, tej, tak bardzo dyskutowanej w Belgii „nadwyżki dochodowej przedsiębiorstw” (marge bénéficiaire des entreprises): ale z drugiej strony może się ona okazać wysoce złudną w okresie spadających cen światowych. Ściśle związane z taką polityką w kraju są: elastyczna waluta, ekspansja i wzrastające ceny, co z kolei prawdopodobnie oznaczało w niedługim czasie powtórzenie dewaluacji franka.[7])

Jednak ewentualne korzyści, które możnaby osiągnąć w krótkim okresie przy pomocy polityki ekspansji i wzrostu cen, zostałyby wkrótce zanulowane przez spadek eksportu i w rzeczywistości ekspansja nie byłaby trwała.[8])

---

[7]) Dla poparcia słuszności tej tezy por. niefortunny eksperyment Bluma we Francji od czerwca 1936 do czerwca 1937 r.

[8]) Te uwagi nie odnoszą się do bardzo dużych gospodarstw, które mogą nietylko dostosować się do warunków zewnętrznych. lecz. mogą również wywierać na nie bardzo poważny wpływ, np. blok sterlingowy, Stany Zjednoczone itp,

Rozpiętość siły nabywczej 1930—1936 między Belgią a różnymi krajami.

Relacja cen z 1928 roku = 100.
(Instytut Louvain, sierpień 1936).

	Belgia	Wielka Brytania	Belgia	Stany Zjednoczon.	Belgia	Francja
	Ceny hurtowe	Koszty utrzymania	Ceny hurtowe	Koszty utrzymania	Ceny hurtowe	Koszty utrzymania
1930	104	115	100	114	103	
1931	108	118	102	113	102	98
1932	120	142	96	114	98	89
1933	122	153	114	149	96	89
1934	122	157	121	177	97	94
1935						95
marz.	128	159	113	162	101	98
maj	107	116	96	122	85	76
czerw.	106	116	98	126	87	77
lipiec	106	116	96	124	89	79
1936						
czerw.	103	109	101	129	83	77

Oczekiwanie dewaluacji utrudniałoby utrzymanie płynności. Zażądanoby wypłacania depozytów przez banki i w najlepszym wypadku depozytom bankowym groziłoby wycofanie ich w każdej chwili. Wszystkie próby powiększenia zyskowności napotkałyby momentalnie na przeciwdziałanie w formie dążenia do zmniejszonej płynności systemu i w pierwszym rzędzie byłyby niebezpieczne dla banków.

Po takim sformułowaniu zagadnienia jasnym jest, iż te dwa cele: przywrócenie zyskowności w długim okresie oraz odtworzenie płynności nie mogłyby być realizowane w Belgii w tym samym czasie. Płynność systemu mogła być zabezpieczona tylko przez utrzymanie stałej waluty, ta ostatnia zaś oznaczała spadek cen tak długo, jak długo spadały ceny światowe.[9])

Zrozumiałym jest, że banki belgijskie wolałyby widzieć utrzymaną płynność i poprawę ogólnej, oczekiwanej zyskowności, ale wybrać można było tylko jeden cel. Ustabilizowana waluta gwarantowała bankom warunki płynności. Tym sposobem unikały one niebezpieczeństwa żądania przez publiczność zwrotu wkładów oraz

[9]) Dewaluacje w innych państwach lub stopniowe deprecjacje walut z belgijskiego punktu widzenia działały jak spadające ceny światowe.

ewentualnych strat spowodowanych przez likwidację ich aktywów, które w dużym stopniu były złożone z ulegających deprecjacji udziałów w przedsiębiorstwach przemysłowych. Z punktu bowiem widzenia banków dewaluacja daje skutki szkodliwe w krótkim okresie, podczas gdy korzyści spowodowane przez ogólną ekspansię i wzrost cen dadzą sie osiągnąć dopiero w długim okresie czasu. Dlatego regułą jest, iż banki są zawsze i wszędzie przeciwne proponowanej dewaluacji waluty. Jest to prostą konsekwencją faktu, że banki przechowują zapasy dóbr zaspokajających potrzebę płynności i ich aktywa nigdy nie mogą być przekształcane w istniejące środki płynności tak szybko, jak klienci banków mogą zażądać wypłacenia ich wkładów. W związku z tą dyskusją należy rozróżnić dwie odrębne sytuacje; tę, w której dewaluacja grozi i tę, w której została ona już w rzeczywistości przeprowadzona. Pierwsza jest zawsze szkodliwa dla banków, ponieważ klienci wywierają nacisk na ich rezerwy i przekształcają depozyty w gotówkę lub w bardziej płynne aktywa (złoto, waluty zagraniczne, wkłady bankowe).[10])

Jeżeli nawet ceny towarów i udziały wzrastają wskutek dyskontowania oczekiwanej dewaluacji, nie wzrastają one tak wiele; a gdy nawet i to nastąpi, lokaty o stałym oprocentowaniu w portfelach bankowych są dostatecznie dużą pozycją, aby być źródłem poważnych strat dla systemu bankowego jako całości, ponieważ cena ich w okresie poprzedzającym poważną dewaluację naprawdopodobniej spadnie. Im dłuższy jest okres, w którym zagraża dewaluacja, tym bardziej niekorzystną jest sytuacja banków. Tylko w jednym wypadku dewaluacja nie powoduje szkodliwych skutków dla systemu bankowego, a mianowicie, jeżeli następuje całkowicie nieoczekiwanie i jeżeli w wyniku nie powoduje ucieczki do dóbr najbardziej płynnych. Ponieważ jednak w warunkach belgijskich dewaluacja nie mogła nastąpić bez dłuższej dyskusji, wałkowania sprawy i przeciągających się argumentów, zatem było wspólnym interesem banków zapobiec jej lub przynajmniej powstrzymać klientów od antycypowania dewaluacji.[11]) Innym zagadnieniem jest to, iż mogłaby ona odtworzyć ogólną rentowność przedsiębiorstw i podnieść wartość portfelu bankowego, podnieść wartość ich należności zagranicznych, poprzednio wyrażonych w obcych walutach, nie

[10]) Cytowano przykłady, iż właśnie przed dewaluacją w roku 1935 niektórzy „ojcowie rodzin“ w Belgii uważali 8 trumien lub 50 kilogramów pieprzu jako najbardziej płynną formę zainwestowania ich aktywów.

[11]) Sądzę że to ostatnie jest przypisywaniem instytucjom bankowym diabelskich zamiarów.

wywołując odpowiedniego wzrostu w ich zobowiązaniach wyrażonych we frankach.[12])

Banki belgijskie jako całość okazały się bardzo silne w okresie depresji mimo ich bardzo bliskich stosunków i bezpośredniego zaangażowania się w przemyśle. Zmniejszyły one bardzo poważnie wszystkie kredyty udzielone, podnosząc szybko własne rezerwy kasowe i inne pozycje o charakterze gotówkowym. Oczywiście spadek cen niektórych z ich aktywów dotknął banki bezpośrednio,[13]) ale z z drugiej strony istniały 2 czynniki, które dopomogły do zrównoważenia tych strat.

Pierwszym był bardzo niski szacunek bilansowy udziałów przemysłowych posiadanych przez banki handlowe, tak, że nawet mimo bardzo poważnego spadku ceny rynkowej akcji banku mogły wyzyskać swoje ciche rezerwy. W wielu wypadkach te ukryte rezerwy były w 1929 roku 2 lub 3 razy tak duże jak ich wartość bilansowa.[14]). Z drugiej strony banki wiedziały, że w razie posiadania dużych pakietów akcji, ich zlikwidowanie może spowodować poważne obniżenie ich ceny. Po drugie kurs obligacji o stałym oprocentowaniu powoli wzrastał, równoważąc przez to do pewnego

---

[12]) To prawdopodobnie ma na myśli profesor Fernand Baudhuin z Louvain, gdy usiłuje dowieść, że inflacja leżała w interesie banków belgijskich, Jednak zapomina się całkowicie o wynikach krótko-okresowych, których niebezpieczeństwo dla banków jest znacznie bardziej bezpośrednie, niż korzyści przyszłe, które mogłyby nastąpić z dewaluacji waluty. Zatem argument, że rząd Theunisa działał wbrew interesom banków belgijskich, nie może się utrzymać. La Devaluation Belge str. 55.

[13]) **Wskaźnik giełdowy**

Przeciętne miesięczne obligacje o stałym oprocentowaniu

Rok	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936
	104	111	116	119	110	112	117	121	125
Akcje	112	101	67	50	35	35	30	33	39

Źródło ! Instytut Louvain.

[14]) W roku 1929 jeden z banków ocenił wartość posiadanych papierów na 56 milionów franków, podczas gdy ich wartość giełdowa wynosiła 184 miliony por. cf. Willis (str. 242—3).

stopnia spadek wartości akcji. Pari passu z upłynnianiem się banków lub innych przedsiębiorstw stopa procentowa w Belgii spadała, wskutek czego wskaźnik papierów wzrastał. Banki zmniejszając pożyczki oraz awanse, stale powiększały portfel papierów państwowych oraz wierzytelności o stałym oprocentowaniu. Stopniowo w miarę zmniejszania się kredytów przemysłowych i handlowych, portfele bankowe pęczniały od papierów państwowych. Z punktu widzenia banków była to polityka bardzo zdrowa, gdyż zwiększała ich płynność, a jednocześnie wzrost wartości kapitałowej przyczyniał się do pokrycia strat poniesionych na inwestycjach. Jednak punktem oparcia całej struktury było założenie, że kredyt rządowy będzie się opierał na zdrowych i mocnych podstawach, tak, aby nie była zagrożona wartość pożyczek rządowych, na których obecnie banki opierały w poważnym stopniu swą strukturę aktywów. Oczywiście, niektóre słabe banki zostały wyeliminowane przez depresję[15]) np. La Banque Belge du Travail, związany z pewnymi spółdzielniami kredytowymi, jednak większość banków wytrzymała nacisk i ku końcowi 1934 r. były one bardzo płynne i polegały na ich własnych rentownych aktywach ulokowanych w najlepszych obligacjach, których cena do tej chwili zwyżkowała. Teraz sytuacja wyglądała w ten sposób: Rząd nie mógł zaciągnąć więcej kredytu bez obniżenia kursu papierów posiadanych przez banki. Gdyby państwo usiłowało ulokować nowe pożyczki na rynkach, to obniżyłoby tym samym poważnie kurs starych obligacji, ponieważ uzyskanie nowego kredytu było możliwe tylko na lepszych (dla wierzycieli) warunkach niż dawne pożyczki. Takie postępowanie ze strony rządu zagroziłoby bezpośrednio wszystkim wielkim bankom i w konsekwencji tego dużej części wkładów. Jedyną zatem akcją, na którą rząd mógł sobie pozwolić, o ile nie chciał on zburzyć całego systemu bankowego, było ochranianie i podtrzymywanie istniejących pożyczek przy jednoczesnym emitowaniu nowych pożyczek dla celów budżetowych. Ale takie podtrzymywanie znalazłoby ostateczne źródło płynności w Banque Nationale de Belgique. Dla różnych przyczyn związanych z przebiegiem depresji w Belgii rząd ostatecznie wybrał ostatnią możliwość.

Zamiast dalszej deflacji zdecydowano się na rozszerzenie kredytu, obniżenie stopy procentowej i aktywne przeciwdziałanie złym skutkom deflacji.

---

[15]) 15 małych i słabych banków zbankrutowało w roku 1929—30. Pomiędzy rokiem 1921 a 34 załamało się około 50 banków, Banque Chandloix; Comptoir Pelmans; Banque populaire de Liege; Handelsbank.

V.

Obecnie rozpoczynamy bardzo istotną część tego artykułu, mianowicie ustalenie związku pomiędzy stanem finansów państwa i kursem waluty. Dużo uwagi tej zależności pomiędzy budżetem państwa a kursami walut poświęcił szereg pisarzy francuskich oraz pisarzy z dawnych krajów t. zw. bloku złotego. W najbardziej prymitywnej formie zależność kursu waluty od sytuacji budżetowej jest przyjmowana bez dowodów jako dana. Przyjętym jest, że deficyt budżetowy prowadzi do deprecjacji waluty. Niektórzy autorzy[16]) są zdania, że ta zależność działa w obu kierunkach, t. j., że deficyty budżetowe są przyczyną deprecjacji waluty, podczas gdy ta ostatnia z kolei powoduje dalszy deficyt budżetowy. Bardzo podobne poglądy można znaleźć we francuskiej literaturze ekonomicznej i dla krótkości będę je nazywał francuską teorią deficytów budżetowych, pomimo że teorie tego rodzaju można znaleźć w literaturze ekonomicznej innych krajów. Prawdopodobnie zależność ta została sformułowana najbardziej rygorystycznie przez profesora Rista i wielu jego adherentów, którzy twierdzą, że zrównoważony budżet jest jedynym skutecznym zabezpieczeniem przeciwko wszystkim niebezpieczeństwom dalszej inflacji. Argument ten może być streszczony w ten sposób: najbardziej skutecznym środkiem obniżenia cen i poprawienia kursu waluty jest nie redukcja obiegu pieniążnego, lecz wzrost wolumenu produkcji i ponowne ustalenie równowagi budżetowej. To ostatnie skłania kapitały zagraniczne do powrotu do kraju i tworzy gwarancję korzystniejszego kursu waluty.

Z kolei wyższy kurs waluty powoduje spadek cen wewnętrznych przez wzrost podaży towarów, który oddziaływuje znacznie skuteczniej, niż bezpośrednie zmniejszenie ilości środków płatniczych.[17]) W streszczeniu według tego poglądu kolejność zależności jest następująca: Zrównoważony budżet jest warunkiem dla oddziaływania na kurs waluty: przez stabilizację lub podnoszenie kursu można spowodować powrót banknotów do banku emisyjnego. Zaobserwowaną jednak kolejnością następstw jest oddziaływanie równowagi budżetowej na kurs waluty, depresja gospodarcza, stabilizacja cen, zmniejszenie obiegu pieniężnego i ostatecznie przebudowa monetarna i finansowa. W późniejszej wersji francuska teoria de-

[16]) cf Alphonse Albert Jouvet.

[17]) cf Ch. Rist, La deflation en pratique p. 218—30 co również Rist Schvab, Memorandum Improvement of Commercial Relations pod egidą Fundacji Carnegiego 1936.

ficytów budżetowych przybrała cokolwiek inną postać. Wysunięto twierdzenie, że depresja powoduje w konsekwencji chroniczny deficyt budżetowy. To prowadziło do polityki zaciągania pożyczek przez państwo, co pochłania płynne kapitały istniejące na rynku, tak, że brak płynnych zasobów dla przedsiębiorstw prywatnych. Stopa procentowa podnosi się, zyskowność prywatna przedsiębiorstw spada. W konsekwencji tego wzrasta bezrobocie i powstaje potrzeba nowych kredytów na cele budżetu państwa i władz publicznych udzielających zasiłków bezrobotnym. Tak przedstawia się sytuacja, gdy państwo konkuruje na rynku z prywatnymi przedsiębiorstwami, starając się o kredyt, który jest zużywany dla zwalczania złych skutków wywołanych przez depresję.[18]) Jeżeli jednak rząd jest przygotowany do podtrzymywania kursu swych własnych papierów, wówczas społeczeństwo panuje całkowicie nad dostarczoną ilością pieniędzy i może regulować ilość gotówki przez sprzedaż papierów państwowych i nacisk na Bank Emisyjny.[19]) Niebezpieczeństwo nacisku na Bank Centralny jest większe, gdy finansowanie wydatków państwa jest dyktowane przy pomocy krótkoterminowego kredytu, który może być szybko przekształcony na gotówkę.[20])

Dwie wersje francuskiej teorji deficytów różnią się od siebie. W pierwszym wypadku ma miejsce wzrost ilości pieniądza, wzrost cen wewnętrznych i przez działanie bilansu handlowego następuje deprecjacja waluty; w tym wypadku gdyby tylko budżet był zrównoważony, cała siła nabywcza kraju wyrażana pieniężnie byłaby ustalona. Natomiast w drugim wypadku wzrasta zadłużenie, depresja ulega pogłębieniu, powodując duże deficyty budżetowe i dalsze zadłużanie się państwa — tylko wtedy, gdy to zadłużenie odbija się na sytuacji banku emisyjnego i kiedy ilość pieniądza wzrasta, kurs waluty jest naruszony. Całe to rozumowanie, tak, jak je widzę, opiera się na założeniu nieprodukcyjnych wydatków państwa, powodujących wzrastający deficyt budżetowy i niezdolnych do wywołania procesu ekspansji dochodów. Ponadto podczas gdy pierwsza wersja zakłada stan rzeczy, w którym ceny wewnętrzne wzrastają szybciej niż ceny zagraniczne, druga bada środki przeciwdziałania depresji.

[18]) cf Rist i Schvab str. 238.

[19]) por. Maroni cytowany przez Rista str. 68.

[20]) ibid str. 75—76 por. również George Peel — Economic Policy of France — Londyn 1937.

[21]) Jak sądzi prof. Rist, proces ten nie jest odwracalny w tym sensie, iż spadające ceny spowodują wzrost wartości pieniądza.

Naszkicowawczy w ten sposób istotę francuskiej teorji deficytów budżetowych będę się starał obecnie wykazać, czy i w jakich warunkach jest ona prawdziwa. Można na tym miejscu zaznaczyć, iż ta teoria jest prawie jednogłośnie przyjęta przez bankowość na całym świecie. W wypadku Belgii zagraniczne pożyczki stabilizacyjne były udzielone w r. 1926 tylko pod warunkiem przywrócenia równowagi budżetowej; podobne warunki zostały narzucone przez bankowców przy udzieleniu pożyczki stabilizacyjnej Austrii w r. 1922, Polsce w r. 1927 i wielu innym państwom. W bardzo wielu wypadkach doradcy ekonomiczni różnych rządów[22]) podkreślali bezpośrednią zależność pomiędzy zrównoważonym budżetem i warunkami stałej waluty. Czyżby się mylili? Czyż byłby to tylko głupi przesąd, że niezrównoważone budżety prowadzą do dewaluacji?[23]) Lub być może jest to tylko zjawisko zaobserwowane historycznie, które całkowicie błędnie jest uważane za wynik konieczny, który musi być również zaobserwowany w przyszłości? Czy to może jest to, jak chcieliby niektórzy, obrona pewnych partykularnych interesów przeciwko dobru całego społeczeństwa?

VI.

Zdefiniujmy obecnie pojęcie zrównoważonego budżetu. Będę przez to rozumiał taki stan rzeczy, w którym rząd ani nie powiększa ani nie zmniejsza swego zadłużenia. Innymi słowy przy założeniu, że każdy rząd ma istniejące zobowiązania wobec rynku lub wobec banku emisyjnego, badamy taką sytuację, gdy stan tych długów nie ulega zmianie. Każdy inny stan rzeczy będzie oznaczał budżet niezrównoważony w tym lub innym kierunku. Oczywiście jasnym jest, że francuska teoria deficytów budżetowych odnosi się do wypadku niezrównoważenia, gdy rząd zwiększa zadłużenie. Wobec tego niezrównoważony budżet zawsze w tym kontekście oznacza wzrost zadłużenia rządu. Skutek tego pożyczania zależy od jego rozmiarów w stosunku do wielkości rynku kapitałowego i pieniężnego zarówno na stare jak i nowe pożyczki; zależy od stopy wzrostu tego pożyczania i od szybkości napływu płynnych środków na rynek. Jeżeli np. dzięki postępującej depresji gospodarczej tempo gromadzenia się płynnych funduszów jest większe, niż stopa zacią-

[22]) Of Edwin Kemmerer, sir Hilton Joung i wielu innych.

[23]) Tak sądzi np: p. M. Kalecki w artykule „The Lessons of the Blum experiment". Economic Journal 1938, gdzie bezceremonialnie nazywa francuską teorię — „teorją wulgarną".

gania przez Skarb pożyczek na rynku,[24]) wówczas to pożyczanie nie zahamuje procesu obniżania stopy procentowej zarówno długo jak i krótkoterminowej i co jest znacznie ważniejsze, Skarb będzie w stanie sprzedawać długoterminowe obligacje nawet tym inwestorom, którzy wykazują popyt na papiery krótkoterminowe.

O ile stopa procentowa spada i wiadomym jest, iż rząd prowadzi politykę ostrożnego pożyczania, która nie zagrozi procesowi spadku stopy procentowej, długoterminowe papiery państwowe mogą być traktowane jako papiery krótkoterminowe i stopa ich oprocentowania również jako krótkoterminowa. Dzięki podnoszeniu ich wartości można je zawsze sprzedać bez straty i wobec tego mogą one służyć jako lokata płynna. Powyższa ocena roli pożyczania przez państwo może być zastosowana zarówno do wypadku ekspansji jak kontrakcji, chociaż w tym ostatnim wypadku w okresie daleko posuniętego ożywienia pożyczanie przez państwo prawdopodobnie zawsze podnosi stopę procentową.

Nie wystarcza jednak dla naszej dyskusji ograniczyć się tylko do zagadnienia dochodów rządu i do wpływu zaciągania przezeń pożyczek na podaż środków na rynku pieniężno- kapitałowym, musimy również rozpatrzyć skutki wydawania dochodu przez rząd lub niewydawania i jego oddziaływania na oczekiwania zyskowności w kraju.[26]) Musimy zatem określić skutki zadłużania się rządu na ogólną sytuację gospodarczą kraju, czy powoduje ono ekspansję, czy kurczenie się i w jaki sposób dotyka ono rynek pieniężno-kapitałowy, którego rozmiary zmieniają się według specjalnych praw, którym on podlega.[27])

Mówiąc o wpływie budżetu na kurs, można z naszego punktu widzenia rozróżnić następujące grupy wypadków. Grupa wypadków (A) jest związana z niezrównoważonym budżetem, a grupa (B) obejmuje wypadki związane z tendencją do zrównoważenia budżetu. Ponieważ budżet może być niezrównoważony w dwu kierunkach, tj. długi państwowe mogą rosnąć lub spadać, grupa A może być

---

[24]) Pożyczanie przez Skarb w Banku Emisyjnym ma zupełnie inne znaczenie, jeżeli ma miejsce tworzenie dodatkowego pieniądza.

[26]) Cała polityka prezydenta Roosevelta opiera się na tym założeniu t. zw. polityki „pump priming". Por. A. D. Gayer-Fiscal Policy. Amer. Econ. Rev. Suppl. 1938.

[27]) W okresie depresji udział płynnych funduszów jest większy, podczas gdy w okresie ożywienia cały rynek jest większy, to znaczy że chociaż stosunek płynnych do niepłynnych aktywów jest mniejszy, możliwym jest, że ich wielkość absolutna jest większa.

podzielona na 2 podgrupy: wypadek (a) gdzie niezrównoważenie budżetu jest wywołane przez zwiększanie istniejącego zadłużenia państwa. oraz wypadek (b) gdzie nierównowaga budżetu jest skutkiem zmniejszenia zadłużenia. Podobnie grupa (B) może być rozszczepiona na 2 podgrupy: wypadek (c) w którym wyrównanie budżetu jest związane z redukcją zadłużenia, oraz wypadek (d) gdzie ono jest połączone ze wzrostem zadłużenia. Ostatecznie możemy rozbić każdy z tych 4 wypadków na dalsze składniki; mianowicie 1) na takie sytuacje, w których pozycja budżetowa jest wynikiem innych wydarzeń gospodarczych w kraju i następuje po nich lub dostosowuje się jako skutek do nowego położenia, posuwając się tylko w tym samym kierunku oraz 2) na takie układy, w których sytuacja budżetowa jest do pewnego stopnia siłą pobudzającą, przyczyną.[28])

Na przykład zaciąganie przez rząd pożyczek może być dokonywane, aby przeciwdziałać skutkom kryzysu, lub też może być czynnikiem zmierzającym do podniesienia np. przez roboty publiczne oczekiwanej rentowności lub do większego zatrudnienia. Wypadek (a) rozpada się zatym na 2 sytuacje: **układ 1)** kiedy niezrównoważenie budżetu jest wynikiem ex post postępującej depresji, co miało miejsce w Belgii w 1933, 1934 i na początku 1935; **układ 2)** w którym nagromadzenie długów państwowych było przeprowadzone ex ante z zamiarem zwiększenia zatrudnienia i „przyczynienia się do ożywienia".

Przykład Stanów Zjednoczonych i Szwecji ciśnie się tu każdemu do głowy. Wypadek (b) zmniejszania długów znowu rozpada się na **układ 3)** gdzie to zmniejszenie ex post jest bierne i zachodzi jako wynik ożywienia i nagromadzenia przez Skarb nadwyżek dochodowych, które częściowo są wypłacane na Fundusz Umorzeniowy; oraz **układ 4)** gdzie rząd świadomie prowadzi politykę spłacania długów ex ante, aby powstrzymać niezdrowe ożywienie (boom), albo aby świadomie spowodować spadek cen. Układ (c) jest prawie identyczny z układem (b), a układ (d) z — (a), z tym tylko zastrzeżeniem, że w wypadkach (a) i (b) wychodzimy z pozycji zrównoważonego budżetu, podczas gdy w wypadkach (c) i (d) mamy budżet niezrównoważony i zmierzamy do tego zrównoważenia. Przez rozbicie na dalsze alternatywy (c) i (d) możemy otrzymać 4 dalsze układy analogiczne do 1, 2, 3 i 4, przez inny układ modelu następstw.

[28]) Dla odróżnienia tych dwu wypadków por. A. M. Neuman „Aktywna Rola Oszczędności". Ekonomista, Tom II 1938 r.

W dotychczasowych dyskusjach z pojęciem deficytu budżetowego kojarzono układ (1), to znaczy deficyt powstający na podłożu ogólnej polityki gospodarczej zmierzającej albo do zahamowania wzrostu cen, albo też do dostosowania ich do cen zewnętrznych, które spadały szybciej niż ceny w kraju.[29])

Jest to pozycja biernego, nieaktywnego deficytu budżetowego spowodowanego ex post, przez niepełną deflację działającą na innych odcinkach gospodarstwa narodowego. Pozostaje ona w związku z procesem kurczenia się. Układ 1) jest rzeczywistością historyczną, jest to odziedziczone doświadczenie z deficytem budżetowym, tak jak ono się przedstawiało w Belgii i większości innych krajów z bardzo niewielu wyjątkami. Nic więc dziwnego, że istnieje tendencja, aby tę sytuację brać jako wszystkie możliwe do pomyślenia rodzaje deficytu budżetowego. Wszakże w kilku ostatnich latach przekonaliśmy się, że układ 2) zdobył sobie pewną pozycję zarówno w praktyce jak i dyskusji teoretycznej. Jednak te 2 sytuacje deficytowe doprowadziły do całkowicie odmiennych bezpośrednich repercusji na kursy waluty. W układzie 1) tj. w wypadkach, w których deficyty budżetowe są bierne i są wynikiem depresji, chronicznie niezrównoważony budżet może łatwo prowadzić do ucieczki kapitałów lub do tezauryzacji złota, srebra i towarów i ostatecznie przez nacisk na walutę prowadzi do dewaluacji. W przeciwstawieniu do tej grupy wypadków deficyt budżetowy, który wynika z czynnej polityki rozchodowej rządu, zmierzającej do ożywienia gospodarstwa, może w pewnych wypadkach doprowadzić do lepszej sytuacji walutowej i dopływu kapitałów.[30]) Naszkicujemy zatem pokrótce te 2 możliwe układy.

VIII.

UKŁAD I.

Jeżeli tempo życia gospodarczego danego kraju słabnie i w wyniku tego kraj ten ma niezrównoważony budżet o 1) typie deficytu, kiedy deficyt albo jest „spowodowany'' albo ma reparować skutki deflacji, istnieją wówczas warunki dla eksportu kapitałów. W ta-

[29]) Te 2 przykłady w dużej mierze odpowiadają 2 wersjom francuskiej teorii deficytów budżetowych, wyłożonym poprzednio.

[30]) Przy założeniu swobodnego kursu waluty pierwszy typ deficytu prowadzi do spadku kursu naszej waluty w stosunku do zagranicy, podczas gdy drugi poprawia położenie naszej waluty lub obydwu. Przy walucie złotej nastąpi odpływ lub napływ złota, ale położenie jest bardzo podobne. Jeżeli rezerwa złota okazałaby się niedostateczna, wówczas kurs waluty musiałby się obniżyć,

kim kraju inwestycje kapitałowe najprawdopodobniej nie są bardziej zyskowne, niż gdzieindziej, natomiast ryzyko straty jest duże. Możliwości zyskownych inwestycji zanikają, kurs akcji szybko spada, podczas gdy kurs obligacji i papierów o stałym oprocentowaniu również prawdopodobnie szybko spadnie z chwilą, gdy tylko rząd zacznie pożyczać na cele budżetowe. Stopa procentowa początkowo podnosi się, co mogłoby przyciągnąć nieco kapitałów do naszego gospodarstwa, gdyby wkłady w bankach były pewne i gdyby straty banków na wartości ich portfelu nie rosły na skutek spadku kursu papierów rządowych. Istotnie przez pierwsze lata depresji kapitał napływał do Belgii tak długo, jak długo nie było niebezpieczeństwa zdezorganizowania rynku na papiery wartościowe przez zadłużanie się państwa, które w drugiej połowie 1934 i w pierwszym kwartale 1935 r. przybrało bardzo poważne rozmiary. Ponadto przeciwdziałanie procesowi spadku cen przez bierne deficyty budżetowe stwarza wrażenie, że proces spadania cen będzie trwał dłużej.

Jeżeli ceny światowe również spadają, wówczas ceny wewnętrzne nigdy nie będą mogły obniżyć się na czas i staną się stosunkowo wyższe niż ceny światowe. Import wzrośnie w stosunku do eksportu, co samo przez się wywiera nacisk na kurs waluty. To zwykle prowadzi do podwyższenia ceł, co opóźnia proces dopasowywania cen,[31]) zmniejsza eksport dóbr produkowanych w kraju, ponieważ koszty nie spadają dostatecznie szybko. Obecnie kapitał odpływa z kraju, podobnie się dzieje z wkładami na rachunkach bieżących, ponieważ eksport spada w stosunku do importu, który ma charakter stosunkowo sztywny. Kapitał zagraniczny odpływa z takiej gospodarki z rachunków kapitałowych, ponieważ nie ma możliwości zyskownych inwestycji i odpływa również z rachunków bieżących mimo wysokiej stopy procentowej od wkładów bankowych, ponieważ sytuacja banków nie przedstawia się dobrze. Ostatecznie papiery państwowe nie są atrakcyjne dla kapitału zagranicznego, ponieważ obawia się on, że dalsze emisje pożyczek państwowych spowodują straty na wartości kapitałowej dawnych pożyczek i obligacji, podczas gdy nowe obligacje nie będą mogły być pochłonięte przez gospodarkę, o ile nie dadzą one lepszego zysku.

[31]) Dużo tutaj zależy od tego, czy dane gospodarstwo jest w stanie zmienić ceny światowe przez zmianę cen własnych lub też czy jest niewielkie i nie ma wpływu na ceny światowe. W wypadku Belgji musiała ona dostosować się do cen światowych, które były danymi z jej punktu widzenia.

Tu zapewne tkwi jedno z uzasadnień faktu, że w niektórych wypadkach podniesienie stopy procentowej nie powoduje napływu kapitałów do kraju, podczas gdy w innych wypadkach mimo obniżenia stopy procentowej kapitał napływa w dużych ilościach. Zwiększone możliwości zysków i wzrost wartości kapitałowej dokonywują tej sztuki. Ale to wszystko nie jest jeszcze kompletnym wytłumaczeniem współzależności pomiędzy kursem waluty a deficytem budżetowym. Mimo, iż daliśmy zarys wytłumaczenia ruchów kapitałów zagranicznych, nie rozwiązaliśmy jeszcze wszystkich trudności. Oczywiście w kraju dłużniczym lub w kraju, w którym kapitał zagraniczny jest poważnie zaangażowany, nasze uzasadnienie byłoby wystarczające.

Odpływ kapitału zagranicznego z kraju oddziałałby natychmiast na kurs waluty. Jednak w większości znanych wypadków widzimy, że główna trudność wywołana jest nie przez ucieczkę kapitału zagranicznego, lecz przez wywóz kapitałów własnych przez obywateli danego kraju.

Jeżeli lokata zagraniczna daje możliwości wyższego zysku niż lokata krajowa, wówczas kapitał, który szuka inwestycji mniej płynnej lecz bardziej zyskownej, jest inwestowany zagranicą. To jest jasne i ma stosunkowo niewiele do czynienia z deficytem budżetowym. Pozostaje kwestia płynnych kapitałów krajowych. Mogą one być przechowywane albo w formie gotówki albo wkładów bankowych albo bonów skarbowych i innych. Otóż tak długo jak państwo finansuje deficyt przy pomocy długoterminowych pożyczek, które nie mogą być wykupione w najbliższej przyszłości, tylko papiery procentowe i wkłady bankowe są bezpośrednio dotknięte. Wartość papierów spada, społeczeństwo i banki ponoszą straty i niektóre z tych ostatnich mogą zbankrutować, powodując panikę, wycofywanie wkładów i wszystkie temu podobne zaburzenia. Społeczeństwo i przedsiębiorcy przerzucają się do następnego z kolei najbardziej płynnego aktywu — i pieniądz jest powszechnie tezaurowany, chociaż niektórzy mogą wybrać tezauryzację złota, powodując nacisk na Bank Emisyjny. Skutek krótkoterminowego zadłużania się państwa może być jeszcze bardziej bezpośredni, ponieważ, podczas gdy działają wszystkie przyczyny, powstaje dodatkowe niebezpieczeństwo, że z chwilą, gdy tylko nadejdzie termin płatności pożyczek krótkoterminowych, Skarb będzie musiał uciec się do pomocy Banku Emisyjnego i otrzymywać kredyty poprostu w formie gotówki. To niewątpliwie przyczyni się do powiększenia wszel-

kich form tezauryzacji, a w pierwszym rzędzie złota. Wycofywanie złota przez własnych obywateli z technicznego punktu widzenia jest równe eksportowi waluty zagranicę. To ostatnie będzie miało miejsce, jeżeli obywatele traktują sytuację zagranicą (z punktu widzenia waluty, systemu bankowego itd.) jako stosunkowo bardziej pewną niż ich własna,[32]) sądzą, iż zapewnia ona lepsze ułatwienia, większe bezpieczeństwo prawne i polityczne oraz zysk, niż tezaurowanie złota w kraju. Ostatecznie taka działalność musi doprowadzić do dewaluacji waluty. Kraje, które zdewaluowały walutę i potem zapewniły jej stabilizację albo w stosunku do innych stosunkowo ustabilizowanych walut, albo lepiej bezpośrednio w stosunku do złota, przyciągnęły w ogólności kapitał z krajów, w którym na skutek trudności budżetowych, oczekiwano dewaluacji waluty. Z tego powodu Belgia przez zdewaluowanie i ponowne związanie waluty ze złotem nie tylko doprowadziła do powrotu kapitałów, które wyemigrowały zagranicę antycypując dewaluację, ale i zachęciła nowe kapitały zagraniczne, które w latach postabilizacyjnych dały systemowi bankowemu belgijskiemu bardzo wysoką płynność.

VIII.

UKŁAD 2.

W kraju, w którym przez aktywne wydatki budżetowe udało się rządowi wprawić w ruch zwyżkowy proces kumulacyjny, deficyt budżetowy może być połączony z lepszymi widokami nowych inwestycji,[33]) zwłaszcza, jeżeli wiadomo, że rząd nie zatrzyma się w swej polityce deficytowej i nie przestraszy się gromadzącego się długu państwowego, a bank emisyjny będzie w stanie i zechce dostarczyć dostateczną ilość pieniądza.[34])

Przewidywana zyskowność kapitałów rośnie, większa ilość kapitału staje się gospodarczo czynną. Jeżeli w tym samym czasie państwo prowadzi politykę obniżania stopy procentowej, stajemy wobec sytuacji, w której zatrudnienie rośnie, rozmiary produkcji wzrastają,

[32]) por. F. A. Hayek — Monetary Nationalism and International Stability.

[33]) Analiza przeprowadzona w tej części może być korzystnie zastosowana do wypadku jednostronnej ochrony celnej bez retaliacji ze strony zagranicy. Gdy pod wpływem protekcjonizmu, kraj podniesie możliwość zysków dla przemysłów wewnętrznych, kapitał zagraniczny może być zachęcony do napływania do obszaru chronionego cłami.

[34]) Są to warunki mało prawdopodobne.

ceny idą w górę, zyski są większe, podczas gdy stopa procentowa spada. Luka pomiędzy oczekiwaną zyskownością nowych inwestycji i stopą procentową rozszerza się, czyniąc w ten sposób nowe inwestycje niezmiernie pociągającymi. Wartość istniejącego kapitału wzrasta i w konsekwencji rośnie i kurs obligacji. Można osiągnąć duże zyski na wzroście wartości kapitałów, które będą bardzo poważne, dopóki proces rozwojowy trwa, to znaczy, dopóki oczekiwania jeszcze poprawiają się. Wydatki rządowe finansowane przy pomocy pożyczonego kapitału są tu przyczyną całego ożywienia.[35])

W takim kraju mimo istnienia małych dochodów z rachunków bieżących lub oszczędnościowych cudzoziemcy mogą poczynić duże zyski na narastaniu wartości kapitału. Powstają wtedy warunki dla powrotu do kraju kapitałów krajowych i dla napływu kapitałów zagranicznych do inwestycji w formie udziałów i towarów, przy czym wartość jednych i drugich wzrasta. Dopóki zyski wyrażone w walucie danego kraju mogą być przekształcone po danym lub lepszym kursie na walutę zagranicznego kredytodawcy, kapitał będzie napływał do tego kraju i albo będzie poprawiał kurs waluty na korzyść kraju pożyczającego albo będzie dostarczał temu krajowi poważnych zasobów walut zagranicznych lub złota.[36])

To, czy kapitał zagraniczny wogóle napłynie do kraju przeżywającego ożywienie wewnętrzne i w jakich ilościach, zależy od szeregu okoliczności. Wiele zależy od tego, czy zewnętrzne lub złote ceny towarów eksportowanych z naszego kraju jeszcze spadają, czy też się już podnoszą. Jeżeli ceny światowe spadają, eksport kraju, który przechodzi ożywienie, prawdopodobnie musi spaść w stosunku do jego importu i czyste saldo dochodów w bilansie handlowym musi spaść, (lub też saldo bierne w bilansie handlowym musi wzrosnąć, jeżeli kraj już poprzednio miał bilans ujemny, co miało miejsce w Belgii w latach 1934 — 5). Z tego powodu wiele zależy od tego, czy wewnętrzny proces ekspansji gospodarczej może się posuwać w danym kraju bez gwałtownego wzrostu nieelastyczności krzywych kosztów naszych towarów, w miarę wzrostu wo-

[35]) Za problem uważam kwestię, w jakich warunkach i w jakiej fazie cyklu, takie wydatki mogą się okazać korzystnymi. Wątpię, czy uczyniłyby dużo dobrego, gdy były zastosowane właśnie w momencie, gdy zagraża bezpośrednio załamanie ożywienia lub bezpośrednio potem ze względu na to, że przyczyniłyby się do utrzymania niezdrowej struktury cen i do niewłaściwego rozkładu istniejącej zdolności produkcyjnej. Ale takie rozważania należą do teorii cyklu i zapewne wykraczających poza ramy tego artykułu.

[36]) Co będzie zależało od tego, czy mamy do czynienia z walutami papierowymi czy z walutą złotą.

lumenu obrotów[37]) i szczególnie towarów przez nas eksportowanych, ponieważ wówczas proces ekspansji wyraża się głównie we wzroście cen. Jednym z czynników, który bezwątpienia wywiera przemożny wpływ na decyzję cudzoziemca, czy inwestować w kraju przeżywającym ekspansję, jest zdolność takiego kraju do przekazywania procentów, nadwyżek kapitałowych i sum inwestowanych w kraju przeżywającym ożywienie bez wywołania wahań kursu waluty. Dwa czynniki decydują tutaj; ilość aktywów, które z punktu widzenia pożyczkodawcy są uważane za środki płynności (np. złoto) posiadane przez kraj importujący kapitały i bieżący strumień należności wyrażonych w tym samym mierniku, otrzymywanych przez ten kraj z zewnątrz.

W wypadku krajów wytwarzających tego rodzaju środki płynności (kopalnie złota) jak np. Południowa Afryka, należy wziąć pod uwagę istniejącą zdolność do rozszerzenia bieżącej produkcji.

Te dwa czynniki, a mianowicie ilość posiadanych międzynarodowych środków płynności (złota) i bieżące należności tegoż rodzaju stanowią realne zabezpieczenie gwarancyjne pożyczek zagranicznych. Jeżeli kapitał nie jest importowany w coraz szybszym tempie, wówczas szybko znajdziemy się w położeniu, w którym koszta obsługi, procentów i zyski od dawnego kapitału będą większe, niż bieżący import nowego kapitału.

Oczywiście jeżeli faktyczne zabezpieczenie, tj. posiadane środki płynności oraz bieżące należności w środkach płynnych przypadające krajowi pożyczającemu będą się obniżać ze wzrostem importu oraz spadkiem eksportu, wkrótce ustali ono określoną granicę dla importu kapitału.[38])

W tych krajach, gdzie rozmiary handlu zagranicznego są bardzo duże, gdzie jest poważny zapas złota i stosunkowo niewielkie zadłużenie zagraniczne, istnieje wiele możliwości dla importowania kapitałów. Prędzej czy później jednak musi się to zakończyć. Wówczas rozpocznie się ogromna ucieczka kapitałów zagranicę, istne sauve qui peut ze wszystkimi konsekwencjami dla kursu waluty. Odpływ kapitału zagranicznego prawdopodobnie[39]) pobudzi

[37]) Dlatego to sądzę, iż kapitał zagraniczny nie napłynie do kraju w już zaawansowanym okresie ożywienia, gdy ceny reagują bardzo ostro i kiedy również najprawdopodobniej ożywienie ma miejsce zagranicą.

[38]) Jest to rozszerzenie stwierdzonej niedoskonałości rynku kredytowego na wypadek międzynarodowych ruchów kapitału. Ustala się relacja pomiędzy ilością udzielonego kredytu i rozmiarami własnego majątku dłużnika.

[39]) Napewno będzie to miało miejsce w ustroju bez ograniczeń dewizowych.

do emigracji kapitał krajowy.[40]) Faktycznie można sobie wyobrazić, że więcej kapitału (wyrażonego w walucie krajowej) będzie odpływać, niż poprzednio wpłynęło, ponieważ w międzyczasie wartość kapitału w czasie ekspansji mogła wzrosnąć. W wypadku nr. 2 cały czas zakładaliśmy, że bodziec budżetowy spowodował ekspansję i że była ona na tyle silna, aby wystarczająco stworzyć dość siły nabywczej, by nie podnosić stopy procentowej. Opracowaliśmy ten wypadek dla sytuacji, w której ceny światowe spadały i w którym nasze ożywienie wewnętrzne nie miało wpływu na zagranicę.

Powodzenie wypadku drugiego jest znacznie bardziej prawdopodobne, jeżeli te 2 warunki, z którymi spotkała się Belgia, nie egzystują. Jednakże rozumując według naszkicowanego sposobu podchodzenia do zagadnienia, można łatwo wywnioskować, jakie będą skutki ożywienia przy deficycie budżetowym dla wypadku, gdy ceny światowe już się podnoszą i kiedy zjawiska wewnątrz naszej gospodarki mogą wywrzeć bezpośredni wpływ na zagranicę, wskutek tego, że nasze gospodarstwo jest duże. Musimy dobrze pamiętać o tym, iż w wypadku belgijskiej dewaluacji z roku 1935 było bezwątpienia wiele innych czynników dodatkowych oprócz tych, które wynikały z deficytu budżetowego, z poważnego zadłużania się krótkoterminowego, które wpłynęły na ukształtowanie się kursu waluty. Wybrałem tylko jedną siłę działającą i traktowałem ją jako główną zmienną. Najzupełniej jasnym jest jednak, że ta zmienna sama jest wynikiem wielu czynników, takich jak konieczność przeprowadzenia pewnych robót publicznych, jak zasiłki dla bezrobotnych, pomoc społeczna, niemożliwość obcięcia pewnych wydatków państwowych itd. po stronie wydatków budżetu belgijskiego oraz kiepskie wyniki przynoszące rozczarowanie po stronie przychodów skarbowych. W pierwszym okresie załamania, kiedy ceny spadały, to było bardzo trudnym dla Belgii działać inaczej aniżeli ona to zrobiła. Deficyt budżetowy nie ocaliłby jej od konieczności dalszej deflacji. Było to położenie opisane w wypadku 1. Ponieważ dla różnorodnych przyczyn władze pragnęły uniknąć dewaluacji, musiały one przychylić się do polityki zrównoważonego budżetu przez kompresję kosztów i cen. Niezrównoważenie budżetu i szczególnie poważne zadłużenie krótkoterminowe spowodowało dewaluację. To nastąpiło w znacznie zmienionych warunkach zewnętrznych, które pozwoliły potem Belgii na prowadzenie polityki zaklasyfikowanej jako wypadek 4.

---

[40]) Tak istotnie było we Francji w ostatnich latach.

Sprawy naszego Towarzystwa

Dalsze głosy prasy o tomie IX, część I, naszej Biblioteki.

O pracy doc. Dr Żabki-Potopowicza wydanej przez nas w t. IX. część I naszej Biblioteki czytamy w Nrze 7 z lipca br. czasopisma „Wieś i Państwo" recenzję p. Tad. Gołębiowskiego, która brzmi jak następuje:

„Zagadnienie rozwiązania trudnych dziś problemów wsi jest ogólną, jeśli nie światową, to jednak europejską bolączką państw. W każdym kraju załatwia się kwestie wsi w najrozmaitszy sposób. Również w Polsce sprawa ta stała się żywotna już w chwili powstawania naszego państwa. Do dnia dzisiejszego jednak nie rozwiązano wielu kwestyj wiejskich i nie wiadomo, kiedy zostaną one pozytywnie załatwione. Nie tylko, że nie usunięto wielu braków z życia naszej chłopskiej większości, ale wprost przeciwnie można powiedzieć, że stan i poziom życia uległ pogorszeniu. Polska jest krajem, znajdującym się w wyjątkowo trudnych warunkach geograficznych. Otoczona krwawym tyraństwem ze wschodu, zgleichszaltowanym totalizmem z zachodu, musi, nie naśladując nikogo, sama wybrnąć z ciężkiej sytuacji gospodarczej. Interesując się jednak, czy badając kwestię polskiej wsi w jej różnorodnych odcieniach, należy od czasu do czasu sięgnąć spojrzeniem poza własną miedzę, by zobaczyć, co się u sąsiada dzieje, do jakich wyników doszedł w swych reformistycznych poczynaniach, co osiągnął i co przez reformę zyskał.

Najbardziej spośród otaczających Polskę państw interesują nas Niemcy ze swymi reformami wprowadzanymi nieomalże na każdym polu. Szczególnie jeśli idzie o rolnictwo w III Rzeszy musimy przyznać, że zrobiono tam bardzo dużo.

P. doc. A. Żabko-Potopowicz, jako pierwszorzędny znawca spraw agrarnych w Niemczech, dał nam już sześć lat temu dobrą pracę o polityce agrarnej tego kraju. Studiując przez długi okres czasu problemy wiejskie w państwie swastyki, wydał po powrocie drugą pracę niemniej dobrą od pierwszej, pt. „Rolnictwo w III Rzeszy". Praca ta składa się z dwóch głównych rozdziałów i kilku podrozdziałów. Pierwszy rozdział „Tło" zawiera wiele cennych, choć znanych uwag, odnośnie samej podbudowy, tj. ukształtowania się koncepcji narodowo-socjalistycznej. Drugi rozdział „Reformy" podzielony na: a) sprawy agrarne, b) stan żywicielski, c) rynek, d) inne zagadnienia — omawia szczegółowo reformę rolną w Niemczech. Wreszcie trzeci rozdział „Osiągnięte rezultaty" z podrozdziałem „Wzrastające uniezależnianie się od zagranicy pod względem surowców pochodzenia rolniczego" zamyka w sobie syntezę wyników, do jakich doszli narodowi socjaliści.

Po przeczytaniu pracy A. Żabko-Potopowicza upewniamy się całkowicie, że stan gospodarczy wsi niemieckiej i jej ludności otoczony jest tkliwą opieką rządu. Samo hasło Darré'go, iż „celowo prowadzona akcja, zmierzająca do ilościowego zwiększenia włościańswa jako źródła krwi i życia niemieckiego narodu, stanowi bezwzględną konieczność dla przywrócenia opartych o włościaństwo sił państwa niemieckiego, dla zapewnienia niezależności spożywczej Niemiec", samo to założenie, iż chłop jest źródłem krwi i życia narodu, z góry przesądza o rezultatach reformy rolnej w III Rzeszy. Tam bowiem, gdzie zwraca się baczną uwagę na siły witalne i energię, tkwiącą w ludzie wiejskim, tam, gdzie pielęgnuje się bezcenne bogactwo duszy chłopskiej, tam pozytywne wyniki reformy nie dadzą na siebie długo czekać. Niewątpliwie, że proces ten musi jeszcze pewien czas potrwać. Do tej pory bowiem utworzono w Niemczech zaledwie 845 tys. zreformowanych gospodarstw rolnych czyli tzw. zagród dziedzicznych, które stanowią dzisiaj 28% wszystkich gospodarstw, a zajmują 42% całej rolniczej i leśnej powierzchni kraju. Z czasem jednak ilość ich powiększy się z jednoczesnym ubytkiem gospodarstw karłowatych. Należy przypuszczać, iż nowe gospodarstwa, obszary których zamykają się w granicach od 7,5 do 125 ha, dadzą gwarancję utrzymania zdrowej struktury gospodarczej. Tym bardziej, iż na czele każdego z tych gospodarstw stoi posiadacz z tytułem chłopa (co pozostałym właścicielom niezreformowanych gospodarstw nie przysługuje) nie obciążony żadnym kompleksem niższości, jak to ma miejsce w innych krajach, wolny od służebnych nawyków, słowem, pełnowartościowy obywatel, zasiadający nawet w sądach.

Książka Żabko-Potopowicza jest też tym dla nas cenniejsza, że w chwilach rozstrzygania w Polsce wielu żywotnych spraw wiejskich przedstawia nam ciekawy obraz stosunków panujących w tej dziedzinie życia gospodarczego u naszego zachodniego sąsiada.

„Zaczyn" z 29/9 br. podaje obszerne streszczenie tej pracy i w końcu pisze:

„Źródłowa praca profesora Żabko-Potopowicza zwięzła i ujmująca zasadnicze rysy obecnej polityki agrarnej w Niemczech, pozwala pogłębić nasze dotychczasowe wiadomości o kraju wielkich reform i wielkich organizatorów. Doświadczenia ich mogą nas uczyć. Wprawdzie tak wiele różnimy się w strukturze politycznej, społecznej jak i ekonomicznej, że gotowych recept rozwiązań niemieckich brać nie możemy, — jednak patrzeć, wyciągać wnioski i korzystać z doświadczeń, planując nowy, lepszy ustrój agrarny w Polsce, nie tylko wolno, ale i trzeba".

W „Kronice Polski i Świata" z 28. sierpnia 1938 czytamy o obydwóch pracach w t. IX zamieszczonych (Cary i Żabki) ocenę pióra Dra S. S-ki:

„Polskie Tow. Ekonomiczne we Lwowie podjęło publikację zbiorowej pracy o polityce gospodarczej narodowo-socjalistycznych Niemiec, starając się w ten sposób zapełnić dotkliwą lukę, jaką odczuwano w literaturze polityczno-ekonomicznej. Rozprawy prof. Caro i doc. Żabki-Potopowicza, które zapoczątkowują ten cykl, nie są zbyt może szczęśliwie zestawione w omawianej broszurze, istnieje bowiem zbyt duży przeskok między ogólnymi zasadami polityki gospodarczej hitlerowskich Niemiec, a jej konkretnym wycinkiem, jakim jest program przebudowy ustroju agrarnego Niemiec. Tym nie mniej jednak przynoszą bardzo wiele materiału informacyjnego o eksperymencie gospodarczym, jaki obecnie w olbrzymiej skali przechodzi III Rzesza niemiecka.

„Prof. Caro nie kryje się z przychylnym nastawieniem do zasad narodowo-socjalistycznego programu gospodarczego, widząc w nim w dużej mierze urzeczywistnienie prawdziwie narodowego systemu gospodarki.

W uwagach jego rzuca się w oczy ogromny zaiste nakład energii twórców narodowego-socjalizmu, którzy w stosunkowo krótkim czasie (1933—1937 r.) potrafili przestawić rozwój gospodarczy Niemiec na inne tory. Prof. Caro stwierdza, że wysiłki te zostały uwieńczone powodzeniem, III Rzesza staje się coraz bardziej zamkniętym i wystarczającym sobie organiznem gospodarczym, jednak odnieść można wrażenie, że wkroczono tam może zbyt daleko na drogę porządkowania całej struktury życia gospodarczego państwa, co w konsekwencji grozi poważnymi niebezpieczeństwami, wynikającymi ze zbyt wielkiego skrępowania życia przy pomocy biurokracji. Dotychczas wszakże nie dało to się jeszcze odbić na życiu gospodarczym. Natomiast trzeba podnieść, że dzięki polityce rządu narodowo-socjalistycznego zniknęła prawie bez śladu, formalnie i faktycznie, olbrzymia masa bezrobotnych, niegdyś kula u nogi wszystkich poprzednich rządów niemieckich.

Doc. Żabko-Potopowicz w swym wnikliwym studium o polityce rolniczej wskazał na silne więzy, jakimi połączona jest ona z tradycyjną myślą gospodarczą niemiecką, — że narodowy socjalizm rozwinął właściwie dawne wzory, opierając się o swoiste cechy psychiki narodu niemieckiego, jego przywiązaniu wiekowym do stanowości i kultowi autorytetu organizacyjnego. Dlatego też, niewątpliwie bardzo ciekawe i pouczające próby niemieckie na tym odcinku są wprost niemożliwe do naśladowania w Polsce, spotykając najzupełniej odmienne warunki psychiczne i materialne.

Obie prace są świadectwem, że nasz sąsiad zachodni, wbrew często rozpowszechnianemu zdaniu, że nie zamierza konserwować ustroju gospodarczego w tej formie,w jakiej go zastał; na odwrót głębokie przemiany zachodzące w życiu gospodarczym Niemiec zdają się zdążać do wyeliminowania nieuzasadnionego zysku z kapitału, a więc ograniczenia wielkiego kapitału, do skojarzenia go ściśle z pracą, dobrowolnie lub pod nakazem dobra wyższego rzędu — narodu niemieckiego".

W „Nowej Książce" Nr 7 czytamy o pracy prof. Caro następującą ocenę pióra b. min. Steckiego:

„Jest to odbitka z dzieła „Polityka gospodarcza III Rzeszy", stanowiącego tom IX Biblioteki Pol. Tow. Ekonom. we Lwowie; prof. Caro zmierza tu do uchwycenia na gorąco odbywających się w III Rzeszy przemian gospodarczych, sięgając do źródeł ruchu tego, płynących dwoma nurtami: ideowym i materialnym. Jeśli chodzi o pierwszy, mam wrażenie, iż nigdy jeszcze dotychczas w literaturze naukowej polskiej nie zestawiono w sposób równie rozległy i wyczerpujący „teorii narodowego socjalizmu", która wcale nie wyskoczyła z myśli Führera, jak Minerwa z głowy Jowisza, lecz ma za sobą szereg prac naukowych, nawiązujących do badań szkoły historycznej i wskazówek Lista, Kniesa, Roschera i Schmollera, czyli największych ekonomistów niemieckich. Poza Gottfr. Federem, którego nazwisko znane jest najbardziej z notatek publicystycznych jako głównego rzekomo twórcy programu hitlerowskiego (w dziedzinie ekonomicznej), poznajemy w obszernych streszczeniach systematy

Gottla-Ottlilienfelda, Wilh. Glunglera, Nonnenbrucha, Bräutigama, Hunkego oraz wielu jeszcze innych, świadczące o daleko posuniętym teoretycznym pogłębieniu programu, o pogłębieniu, które pozbawia go cech demagogii czy też czysto utylitarnych względów, zmierzając do istotnej przebudowy gospodarstwa narodowego na gruncie planowości. Nie może być mowy o doraźnym streszczaniu myśli przewodnich tego nowego układu gospodarczego, ani też o próbie scharakteryzowania go w jego najjaskrawszych przejawach: tworzy on wielką całość, wypracowaną z właściwą myśli niemieckiej systematycznością i drobiazgowością, całość zresztą jeszcze w życiu nie wykończoną, a zarazem skomplikowaną przez posunięcia, które dyktują interesy wzmacniania siły wojskowej państwa. Udostępnienie czytelnikowi polskiemu dróg do poznania tej literatury nowatorskiej jest wielką zasługą prof. Cary.

Żywo i barwnie przedstawione też zostały warunki, które doprowadziły do załamania się gospodarki niemieckiej w okresie powojennym, aczkolwiek sądzę, że nie dość mocno uwydatniono możliwości, które zapewnił Niemcom kapitał zagraniczny: wszak był on nie tylko przyczyną nadmiernych obciążeń, lecz zarazem warunkiem ułatwiającym zorganizowanie gospodarki planowej, mającej do dyspozycji dzięki niemu olbrzymi aparat techniczny.

Prof. Caro ogranicza się do wyjaśnienia kierunków, w jakich idą przejawy ekonomiczne III Rzeszy, oraz do wykazania dorobku już osiągniętego w sensie pozytywnym (zanik bezrobocia, podtrzymywanie równowagi cen i płac), nie wdając się w analizę trudności, które powstają w Niemczech obecnie (pasywność bilansu, wzrost kosztów produkcji itd.); jest to odwrotna strona przewrotu, nie związana być może z jego założeniami i podstawami, lecz z warunkami ogólnymi położenia Niemiec. W każdym razie odczuwa się tu pewną lukę w przedstawieniu rzeczy.

Stosunkowo mało miejsca poświęcono kapitalnej kwestii polityki agrarnej Niemiec współczesnych zapewnie dlatego, iż temat ten opracowany został jednocześnie w tym samym tomie przez p. Ant. Żabkę-Potopowicza".

W „Dzienniku Polskim" z 13. X. br. p. Konstanty Żebrowski daje obszerne (na 4 szpaltach) streszczenie rozprawy prof. Caro. W końcu pisze:

„Ideologia ta jest zatem zbliżona do zasady solidaryzmu społecznego, z tą jednak różnicą, jak słusznie zaznacza prof. Caro, że narodowy socjalizm uznaje za najwyższy nakaz dobro narodu, podczas kiedy idea solidaryzmu opiera się na etyce chrześciańskiej, miłości bliźniego, niezależnie od jego rasy „lepszej" czy „gorszej".

Prof. Caro stwierdza w końcu, że narodowy socjalizm dokonał olbrzymiego postępu gospodarczego w Niemczech i nie sprawdziły się przepowiednie jego przeciwników o bliskim ekonomicznym załamaniu się III Rzeszy. Jedni z nich mają pretensje do narodowego socjalizmu za cios zadany liberalizmowi, inni na płaszczyźnie religijnej, inni zaś są zastraszeni, że nowa ekonomika opiera się na etyce, jakby za przykładem ekonomiki katolickiej lekceważonej przez liberalnych ekonomistów.

Drogi jednak wskazane przez społeczne encykliki papieskie są oparte na etyce chrześciańskiej, ich wytyczną linią jest sprawiedliwość i wolność dla ogółu. Ekonomika narodowego socjalizmu opiera się na etyce z pewnym ograniczeniem wolności. Trafną, zrozumiałą z punktu widzenia Kościoła

katolickiego, jest krytyka III Rzeszy w dziedzinie polityki zagranicznej i krzewienia zasad rasizmu i nacjonalizmu. Niezależnie jednak od naszych poglądów społecznych i religijnych nie możemy nie uznać trafności sądów w sprawach gospodarczych i osiągniętych znakomitych wyników przez narodowych socjalistów.

III Rzesza posłuszna i bezgranicznie ufająca swemu wodzowi jest dziś nie tylko groźnym, potężnym militarnie mocarstwem, ale posiada wielką siłę duchową i moralną w zjednoczonym wspólną ideologią narodzie. Dynamika tej potężnej siły usunęła bezrobocie, zwiększyła w dwójnasób majątek narodowy i dała narodowi niemieckiemu cenne dary: Zagłębie Saary, Austrię, Sudety".

„W „Prosto z Mostu" Nr 44 z 9. X. br. pisze p. Jan Mosdorf co następuje:

„Dzięki Bogu wyszliśmy już z okresu czysto uczuciowego stosunku do niemieckiego narodowego socjalizmu. Zamiast broszur, nastrojonych na ton pamfletu lub panegiryku, zjawiają się coraz częściej sumienne, obiektywne analizy tej czy innej strony życia niemieckiego. Szczególnie hitlerowskie zasady socjalno-gospodarcze i ich realizacja doczekały się porządnych opracowań. W ich rzędzie stają książki, omawiane w tej właśnie recenzji.

Praca prof. Caro posiada w porównaniu z pozostałymi najmniej opisowego charakteru. Lwowski uczony ocenia zalety i wady systemu hitlerowskiego, oświetlając je ze stanowiska katolickiego, sprecyzowanego przezeń już dawno w „Solidaryzmie" i innych książkach. Rzecz przy tym znamienna: o ile założenia filozoficzne i etyczne hitleryzmu ocenia prof. Caro krytycznie i surowo, o tyle narodowo-socjalistyczny system gospodarki traktuje bardzo przychylnie, wykazując jego liczne zbieżności z doktryną chrześciańską i kierując ostrze polemiczne rozprawy przeciw liberalnym krytykom gospodarki niemieckiej. Zanotujmy zbieżność tego stanowiska z poglądem Doboszyńskiego, który już w 1934 r. stwierdził, że taki Feder bliższy jest w swych założeniach św. Tomaszowi, niż Nietzschemu lub socjalistom.

Doc. Żabko-Potopowicz dał zwięzły i bardzo jasny wykład ustroju i gospodarki rolnej Niemiec współczesnych. Zestawiając obiektywnie jej bilans stwierdza, że plusy górują w nim znacznie nad minusami. Narodowo-socjalistyczna polityka gospodarcza wzmocniła Niemcy pod względem ekonomicznym, socjalnym, nawet demograficznym. Niebezpieczeństwo jej widzi autor przede wszystkim w konieczności daleko sięgającego napięcia nerwowego: stan taki, o ile miałby być długotrwały, doprowadziłby do psychicznego przeciążenia społeczeństwa, a przez to do możliwości załamań. Czy i w jakim stopniu uda się hitleryzmowi przezwyciężyć te trudności, pokaże dalsza przyszłość. Dziś stwierdzić można tylko, że innej drogi w gruncie rzeczy Niemcy przed sobą nie miały, charakter zaś reform hitlerowskich zgodny jest z głębokim nurtem duchowych dziejów Niemiec, oparty na niemieckim obyczaju i tradycji plemiennej. Szczególnie odnosi się to do programu rolnego partii, to też wątpliwą jest rzeczą, aby mógł on realizować się również w innych krajach, odmiennych psychiką i obyczajem, choć mogą one z pożytkiem przejąć wiele „cennych koncepcyj, przez niego przemyślanych i przeprowadzonych".

O ankiecie na temat autarkii czy wolnego handlu ogłoszonej w t. 23 „Przegl. Ekonom.“ pisze p. Zdzisława Kloberówna w „Wieku Nowym“ z 4/XI 1938:

„Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie rozpisało przed pewnym czasem ankietę w sprawie aktualnego problemu wolnego handlu i autarkii. Na ankietę odpowiedziało w XXIII tomie „Przeglądu Ekonomicznego“ szereg wybitnych osobistości, a wśród nich i prezes Towarzystwa prof. dr. Leopold Caro, wybitny ekonomista polski, znany z licznych prac naukowych w tej dziedzinie.

Jako reprezentant szkoły solidarystycznej uznaje prof. Caro ścisły związek gospodarstwa społecznego z etyką i państwem, oraz przyznaje pierwszeństwo dobru publicznemu przed dobrem prywatnym. Przy rozpatrywaniu spraw gospodarczych argumenty etyczne odgrywają u niego doniosłą rolę. Będąc zwolennikiem współdziałania, nie uznaje prof. Caro przymusu, wierzy natomiast, że postęp gospodarczy jest równocześnie postępem moralnym. Ze stanowiska etyki też rozpatruje profesor problem autarkii. „Prawdziwa ekonomika społeczna — pisze on w jednym miejscu — podlega aprobacie dwóch potężnych sprawdzianów, której brak ekonomice abstrakcyjno-liberalnej. Jednemu na imię etyka, drugiemu rzeczywistość. Tylko ekonomika, która się na nich opiera, zasługuje na określenie i zaszczytne miano nauki prawdziwej. Hasło wolnego handlu międzynarodowego sprzeciwia się rzeczywistości, a pozornie tylko zgodne jest z wymogami etyki. Należy ono bowiem do kategorii ponętnych, a dotąd nigdy nie urzeczywistnionych w życiu haseł, podobnie jak głoszone po wojnie światowej hasło: wojna wojnie“.

Jak widać z tego, autor uznaje, że w stosunkach gospodarczych Polski konieczna jest autarkia czyli izolacja gospodarcza. Jest to jednak dla Polski jeden z bardzo trudnych do rozwiązania problemów, gdyż w krótkim okresie niepodległego bytu nie mogła Polska wytknąć zdecydowanej linii polityki ekonomicznej. Autarkia w ścisłym tego słowa znaczeniu jest niemożliwa, bo nawet Rosja, Niemcy i Włochy, głoszące hasła samowystarczalności, skupiają swe wysiłki w dążności do jednostronnego eksportu. Z drugiej znowu strony na całym świecie ujawniają się dążenia autarkiczne, które powstają przede wszystkim z atmosfery pogotowia wojennego. Państwa pragną uzyskać jak najdalej idące samozaopatrzenie na wypadek wojny, w obawie że dowóz materiałów, koniecznych dla prowadzenia wojny, może być utrudniony, a nawet uniemożliwiony. Obawa blokady skłania ku samowystarczalności, która ze stanowiska obrony narodowej stała się dogmatem niewzruszonym, co też autor z wielkim naciskiem podkreśla.

„Państwo nasze, — oto jego słowa — które choćby prowadziło najostrożniejszą politykę, już z przyczyn geopolitycznych nie będzie mogło utrzymać się w czasie wojny w roli całkowicie neutralnej i które poza tym zapewne samo będzie nadal — podobnie jak w przeszłości — przedmiotem pożądań tego czy owego sąsiada, powinno mieć wewnątrz kraju możność wytwarzania tego wszystkiego, co jego mieszkańcom do życia i obrony jest czy będzie nieodzownie potrzebne...“

Stanowisko autora jest jasne i płynie z troski o pomyślną przyszłość państwa polskiego. Gdyby jednak znana była absolutna prawda tego, co jest dobre, a co złe, nie byłoby sporów, ani możności wypowiadania różnych sposobów myślenia, jak to wykazała ankieta. Otóż z odmiennego od prof. Caro sta-

nowiska należy zauważyć — audiatur et altera pars — że autarkia możliwa jest tylko do pewnych granic, których przekroczenie odbiłoby się ujemnie w stosunku do zamierzonego celu, jakim jest wzmocnienie obronności kraju.

Obronność kraju wymaga przede wszystkim wysokiej skali produkcji we wszystkich dziedzinach wytwórczości. Jeżeli chodzi o Polskę, to bliska jest ona samowystarczalności w dziedzinie wyżywienia, daleka zaś od niej w dziedzinie przemysłu, którego zarówno produkcja pokojowa, jak i wojenna wymaga wzmocnienia i usprawnienia. Czyż dążenia autarkiczne, które w swym efekcie mogą zahamować rozwój przemysłu i jego rentowność społeczną, nie osłabią obronności państwa? Czy sprawa kosztów produkcji artykułów nie odgrywa zawsze roli decydującej? Sztuczna samowystarczalność w każdej dziedzinie podwyższa koszty i wymaga ofiar w innych dziedzinach produkcji. Dlatego też w interesie obrony narodowej należy stosować autarkię w ograniczonej ilości dziedzin. Takimi argumentami szermują zwolennicy wolnego handlu.

Nie zawsze bezpieczne są argumenty uczonych, to też dla sprawdzenia ich wartości należy je zestawić z faktami, co też czyni prof. Caro, dowodząc, że wolny handel w praktyce polega na rządach karteli międzynarodowych, w których interesie jest palenie zapasów, żeby nie dopuścić do obniżenia cen, jest celowe niszczenie bilansu handlowego i płatniczego państw rolniczych a dłużniczych, o otwartych granicach i doprowadzenie ich do bankructwa i ślepego posłuszeństwa wobec państw uprzemysłowionych, bogatych w złoto. Oceniając stanowisko b. premiera belgijskiego van Zeelanda, nieprzychylne dążnościom autarkicznym, wyjaśnia autor, że jest ono podyktowane względami na dobro państw mocarstwowych, które dążą do wyzyskiwania państw słabych.

Główny zarzut, jaki zwolennicy wolnego handlu wytaczają autarkii, a mianowicie, że pociąga ona za sobą obniżenie poziomu życia ludności, odpiera autor argumentem, że dzięki bogactwu podstawowych źródeł wyżywienia polski poziom życia nie ulegnie obniżce. Na autarkii doznałyby pewnych ograniczeń tylko warstwy wyższe, będące wyłącznym konsumentem luksusowych towarów zagranicznych, jak pomarańcz, winogron, bawełny. W zamian za to w krótkim czasie nastąpiłoby polepszenie wśród najszerszych warstw, gdy rozwinie się na szerszą skalę hodowla owoców krajowych, podniesie mleczarstwo, rozpowszechni hodowla lnu. Będąc wyznawcą optymizmu ekonomicznego, autor wierzy, że Polska w niedalekiej przyszłości stanie się państwem agrarno-przemysłowym, osiągając i w dziedzinie przemysłowej samowystarczalność, a w dążeniu do pełnej niezawisłości gospodarczej nawet większe koszty nie odegrają podstawowej roli.

Rozczytując się w plonie interesującej ankiety, czytelnik staje się mimowolnie świadkiem walki, rozgrywającej się nie tylko w sferze intelektualnej, ale przede wszystkim w rzeczywistości na olbrzymim terenie międzynarodowym, na którym dwa światy walczą ze sobą na śmierć i życie. Po czyjej stronie słuszność? Przekonania prof. Caro, płynące nie z doktryny, ale z patriotyzmu i etyki, porywają silniej, niż beznamiętne wywody innych uczonych".

Recenzje

Józef KOŻUCHOWSKI, Przebudowa gospodarcza Polski, Warszawa 1938 — str. 262.

W ramach „Biblioteki Towarzystwa Pracy Społeczno-Gospodarczej" oraz nakładem Tow. Pracy Społeczno-Gospod. w Warszawie ukazała się praca znanego powszechnie ekonomisty b. i obecnego wiceministra P. i H., a byłego wiceprezesa B. G. K., Józefa Kożuchowskiego.

Nie jest to praca pisana jednym tchem według z góry nakreślonego i w detalach opracowanego planu, lecz jest ona, jak to zresztą we wstępie sam autor podnosi, zbiorem memoriałów, artykułów, odczytów i przemówień, z których pewna część ogłoszona była już drukiem. Mimo to stanowi ona zwartą całość, albowiem poszczególne rozdziały skitowane są wspólną myślą, która jak srebrna nić przewija się poprzez nie, a którą autor krystalizuje w następujących słowach: „Polska jest państwem zorganizowanym pod względem prawnym, jest poza tym zunifikowanym obszarem celnym, natomiast z punktu widzenia gospodarczego — Polska jest organizmem ciągle jeszcze chronicznie chorym. Organizm ten trzeba zbiorową wolą przebudować na gospodarczo i narodowo aktywne państwo". Tymi słowy podaje Kożuchowski trafną ocenę naszej polskiej rzeczywistości. Polska bowiem, jak w dalszym ciągu słusznie i trafnie wywodzi, składa się z zaborów, które nie pracują ze sobą, z rynków gospodarczych nie powiązanych komunikacyjnie, z elementów produkcji, które są wchłaniane przez obce procesy produkcyjne, z kwantów energii intelektualnej, które biegną po obcych liniach wysokiego napięcia.

Przebudowa gospodarcza Polski — to, jak słusznie osądza, — przywrócenie logiki geopolitycznej krajowi, który zdobył wolność polityczną, ale nie posiada jeszcze niepodległości gospodarczej i moralnej. Realizacja takiej przebudowy wymaga zorganizowanej pracy i świadomej woli. „Jeżeli mówimy o woli świadomej, to znaczy, że wchodzimy w świat zagadnień etycznych. Świat etyki nie jest dowolnym zagadnieniem woli indywiduum. Jest to problem najwyższy i najpierwotniejszy w świadomości zbiorowej Narodu. Do tej świadomości trzeba zaapelować, trzeba ją zaniepokoić, trzeba wydobyć ten zbiorowy akcent ofiary i pragnienia, która przełożona na język rzeczywistości przez ludzi silnych — stwarza historię", jak się wspaniale wyraża autor (str. 11).

Przebudowa gospodarcza Polski to odwrócona karta dziejów. Odwrócenie zaś karty dziejów może być dokonane jedynie przez zorganizowanie woli zbiorowej dla nowych i wielkich zadań, przez wytyczenie tych zadań, na koniec przez stworzenie nastroju gotowości społeczeństwa dla podjęcia koniecznego wysiłku. Dokonanie wielkich zadań wymaga podstawowych wa-

runków psychologicznych, związanych z wielkim wysiłkiem: świadomości w szerokich sferach społeczeństwa oraz woli skoncentrowanej i ostrożnej w kołach kierowniczych opinii publicznej (str. 12).

Demokratyczna opinia polska jest oddawna przygotowana do przyjęcia aktywnego programu gospodarczego, opartego na tężyźnie, na zorganizowanej woli, na wyraźnych wytycznych, na idei powiększania dóbr, a nie dzielenia i mielenia tych samych dóbr (str. 15).

Wszystko, co jest nierzetelne, dyletanckie i robione z zamysłem spekulacji, winno być zlikwidowane i niedopuszczalne, aby nie rzucało cienia na polską flagę w oczach cudzoziemskiej opinii (str. 16). Autor zwraca następnie uwagę na konieczność wytworzenia odpowiedniego nastroju aktywności społecznej w Polsce: „W obecnej sytuacji zlikwidowanie psychologicznej bierności jest koniecznością równie gospodarczą „jak społeczno-organizacyjną" (str. 38). Istotny problem Polski — to przebudowa gospodarcza, rewolucja, której istota polega na przesunięciu zapasu ludności z rezerwuaru rolniczego do rezerwuaru ludności przemysłowej. Bardzo trafnie powiada autor, że równowaga gospodarcza i społeczna Polski nie może być uzależniona od siły finansowej kanadyjskich czy argentyńskich eksporterów pszenicy czy mięsa mrożonego (str. 66). Przebudowa Polski jest olbrzymim i najistotniejszym zadaniem czekającym na realizację. W tym celu musi istnieć jednakże na odcinku własnego kraju wewnętrzny rozejm, dający prawdziwe zjednoczenie możliwie szerokich warstw narodowych. Dla uskutecznienia zaś zjednoczenia należy przeprowadzić uporządkowanie stosunków w kierunku ochrony energii społecznej i podziału pracy społeczeństwa tak, aby na każdym odcinku można wydobyć maksimum rezultatu (str. 67). Potrzebna jest do tego zbiorowa wola, której nam brak. Ona tylko umożliwi nam gospodarkę energią społeczną w sposób racjonalny. Nadmierna ilość organizacji, przemówień, uroczystości, świąt, rozwadniających do niebezpiecznego stanu wszelką treść wielkich haseł i wielkich symbolów, rozwijające się na marginesie tej popularnej festynomanii pasożytowanie polityczne przez wtłaczanie takich czy innych celów politycznych w ramy uroczystości historycznych, podobnie jak i wzajemne lekceważenie swych światopoglądów przez przeciwników itp, wszystko to nie stwarza atmosfery dla wywołania potrzebnej zbiorowej woli. Okres poparlamentarny zamiast wytworzyć doktrynę władzy wysunął utylitaryzm kryptonimowy, zamiast przemyślanej doktryny narzucił administracji koncepcję odcinków niezwiązanych programowo a wysuwanych często ze względów taktycznych czy psychologicznych, oderwaną od podglebia społecznego (str. 254). Administracja w terenie posiada większe prawa niż zdolności do dokonywania przemian w terenie i niż ma sił materialnych. Uporządkowanie tych zagadnień musi wynikać z konieczności ochrony energii społecznej, marnotrawionej politycznie (str. 255). Autor wypowiada życzenie, aby zwyciężyła u nas jedna myśl i gorejące serce, aby poderwała Naród do wysiłku, do czynów wielkich i trudnych, aby wola opanowała bezwład, waśnie i zawiści, aby ruch zwyciężył masę, aby myśl producenta zwyciężyła tworzywo, a praca twórcza rutynę ludzi biernych (str. 257).

Oto myśli przewodnie tej śmiałej, niezmiernie zajmująco napisanej, i głębokiej pracy Kożuchowskiego. Z jej stronic przemawia do nas głęboki umysł teoretycznie wykształconego i praktycznie wyrobionego ekonomisty,

gorące serce patrioty, pragnącego w miarę swych najlepszych sił z całym oddaniem służyć swej Ojczyźnie, przemawia do nas wielki wychowawca, nie tylko wytykający wady naszego charakteru, ale wskazujący zarazem drogi sanacji naszych stosunków. „Wychowanie obywatela jest naczelnym zadaniem państwa, jest pierwszą funkcją społeczeństwa, jest największą troską rodziny, kościoła, szkoły, wojska i samorządu" — jak powiada autor, wskazując na jedną z ważnych wytycznych przebudowy gospodarczej Polski (str. 20).

Ze stronic jego dzieła przemawia do nas głęboka troska szlachetnego obywatela-ekonomisty troszczącego się, że Polska jest ciągle jeszcze organizmem chorym z przyczyn natury demograficznej i gospodarczej i mało odpornym na kryzysy, które przybierają tu charakter strukturalny. Sytuację pogarsza konieczność naszego dozbrajania się, które aczkolwiek wchodzi w dziedzinę poza-gospodarczą, to jednak jest niezmiernie ważne. Jest ono niezbędne, jak niezbędne jest w dziedzinie gospodarczej rozbudowanie zdolności produkcyjnej kraju i zlikwidowanie bezrobocia. Polska musi się stać państwem militarnym i przemysłowym, jeśli chce się utrzymać wśród zbrojących się dokoła sąsiadów. K. trafnie przewiduje, że rozbudowa przemysłu spowoduje wzrost intensyfikacji produkcji rolnej, co znów pociągnie za sobą cały szereg doniosłych konsekwencji dla życia gospodarczego. Jako podstawowe wytyczne i praktyczne wskazania przebudowy gospodarczej uważa autor za konieczne: zachowanie przewagi ludności polskiej w kraju z uwagi na bezpieczeństwo Polski; organizowanie kapitałów dla budowy floty handlowej i rybackiej, stanowiące naczelny wyraz polskiej ekspanzji kapitału, pracy, organizacji handlowej i przemysłu oraz rolnictwa polskiego, a to w myśl zasady: za banderą idzie polski handel; organizowanie i ułatwianie dyplomatycznie i finansowo emigracji dla tych, których z różnych względów nie można zatrzymać w kraju; organizowanie polskiej emigracji dla współpracy gospodarczej z Polską w dziedzinie zapoznania się z naszą produkcją przemysłową, reprezentacji naszych interesów gospodarczych itp. tudzież objęcia opieki nad ośrodkami naszej emigracji przez większe jej centra; stworzenie placówek handlowych, któreby ułatwiały osiągnięcie praw eksploatacji surowców i ich nabywanie; rozbudowę polskiej komunikacji lotniczej; osiągnięcie koncentracji politycznej narodu polskiego w celu zapewnienia państwu potrzebnej egzekutywy na zewnątrz w stosunkach międzynarodowych; stabilizację stosunków politycznych w Polsce na zasadach przewidzianych przez Konstytucję kwietniową; oparcie ordynacji do sejmu na zasadach demokratycznych, do senatu na zasadach kwalifikacji zawodowych i doświadczenia politycznego — szerokim warstwom produkującym należy ułatwić pracę w samorządzie terytorialnym; zorganizowanie woli zbiorowej mającej na celu podjęcie wielkiego wysiłku gospodarczego i społecznego dla odwrócenia karty dziejów Polski i wreszcie wychowanie społeczeństwa, o czym już wyżej wspomniano.

Autor domaga się, jak to z dalszych jego poglądów wynika, stosowania umiarkowanego interwencjonizmu z zachowaniem o ile możności prymatu dla prywatnej inicjatywy, dalej uporządkowania procesu planowości przez powołanie do życia przy Prezesie Rady Ministrów Komitetu dla spraw przemysłowych, któryby koncentrował wszelkie prace związane

z rozbudową przemysłu i gospodarki surowcowej; domaga się zwiększenia produkcji żelaza, skoro państwa sąsiednie produkują go 58 razy więcej, a które na wypadek zwłaszcza wojny jest niezbędne, skoro na 1 milion żołnierzy potrzeba 300.000 ton żelaza. Autor porusza nadto sprawę przemysłu ludowego, rozbudowę komunikacji wszelkiego rodzaju, oświetla zagadnienie obcych kapitałów w Polsce etc. Nie podaje wprawdzie sposobu sfinansowania rzuconych projektów, chcąc postawić przebudowę gospodarczą jako problem. Uważa — i to słusznie — wytworzenie woli zbiorowej społeczeństwa za największy kapitał twórczy, który może zdziałać cuda.

Praca Kożuchowskiego odbija chlubnie od prac ekonomicznych przepojonych duchem liberalizmu gospodarczego; Kożuchowski zbliża się swymi poglądami do poglądów solidaryzmu polskiego, który walczy o prymat etyki w życiu gospodarczym, o właściwą rolę człowieka, którego liberalizm zdegradował do funkcji środka produkcji, o uznanie i należytą ocenę również czynników irracjonalistycznych, pozagospodarczych w życiu gospodarczym itd. Wołanie autora o wolę zbiorową , którą wytworzyć może tylko współpraca a nie współzawodnictwo jest również postulatem solidarystycznym.

Omawiana praca zasługuje ze wszechmiar na rozpowszechnienie, gdyż zawiera ona nie tylko szeroki horyzont rzadko spotykany u innych ekonomistów, dla których proces produkcji jest wszystkim, ale wykazuje ona niezmiernie trafną a śmiałą analizę naszej polskiej rzeczywistości gospodarczej. Napisana z wielkim zacięciem literackim, potoczyście i interesująco, stanowi cenny dorobek nie tylko literatury ekonomicznej, ale również tzw. pięknej. Jej forma wydania jest również bez zarzutu.

Jan Sondel

Stanisław SWIANIEWICZ: Polityka gospodarcza Niemiec hitlerowskich. — Warszawa 1938, — str. 278, — wydawn. „Polityki".

Ostatnimi czasy piśmiennictwo naukowe polskie wzbogaciło się paroma poważnymi studiami, poświęconymi dzisiejszej polityce ekonomicznej niemieckiej, uzupełniającymi się wzajemnie i pozwalającymi wreszcie myślącemu ogółowi naszemu wniknąć należycie w istotę nowego tego systemu gospodarczego, poznać jego źródła i motywy, zrozumieć jego cele, zdać sobie sprawę ze stosowanych metod i z osiągniętych dotychczas wyników, ocenić wreszcie widoki jego trwałości. W szeregu tych studiów praca prof. Swianiewicza zajmuje miejsce wydatne, aczkolwiek pomija niemal zupełnie zagadnienie organizacji rolnictwa w III-ciej Rzeszy, tak wyczerpująco przedstawione przez p. Żabkę-Potopowicza i pobieżnie tylko szkicuje podstawę ideologiczną przewrotu, którą w tak dalekim zasięgu i z wszechstronnym pogłębieniem uczynił prof. Leopold Caro. Natomiast prof. Swianiewicz z doskonałą precyzją, jasnością i przejrzystym rozplanowaniem ujął powiązanie zasadniczych celów i metod nowej polityki gospodarczej, uwydatnił trudności, które miała ona do pokonania, niebezpieczeństwa, z którymi się spotykała lub które jej nie przestają grozić, sukcesy, jakie osiągnęła. O ile chodzi o Niemcy, bieg zdarzeń na każdym polu ich działalności jest tak szybki, że jedyną bodaj wadą doskonałego przewodnika tego po labiryncie gospodarczych wysiłków Rzeszy jest, iż dysponuje ona materiałem obserwacyjnym, kończącym się przeważnie na r. 1936, niekiedy 1937-ym: trudno jednak uczynić z tego autorowi zarzut poważny,

gdy wiadomo, iż Niemcy świadomie nawet unikają publikacji statystycznych, oświetlających sytuację aktualną. Że braku tego nie można poczytywać za winę autora, świadczy okoliczność, iż prof. Swianiewicz usiłował podejść jaknajbliżej do dnia dzisiejszego, dając nawet bardzo ciekawy dodatek o „gospodarczym znaczeniu Anschlussu", ale i tu zbieg zdarzeń wyprzedził jego pracę, przynosząc przez aneksję nie małej części Czech znów niezmiernie doniosły czynnik, zmieniający równowagę życia gospodarczego Rzeszy i stawiający przed nią zawiłe problematy rekonstrukcyjne.

Jej polityka ekonomiczna musi mieć oczywiście walory niepospolite, skoro wszyscy wymienieni badacze uznają je wyraźnie, chociaż dają wyraz najpoważniejszym zastrzeżeniom co do działalności Rzeszy na polu wyznaniowym i kulturalnym, czyniąc to bądź expressis verbis, jak prof. Caro, bądź milcząco, nie mniej przejrzyście, jak prof. Swianiewicz. Wobec tego pozostaje otwartą kwestia, w jakiej mierze może być trwałym dorobek gospodarczy państwa, które całą przyszłość swoją opiera na zdobyczach materialnych, niszcząc podstawowe zasady wiązań duchowych współżycia społecznego — lecz ta kwestia należy do filozofa i historyka, nie zaś do ekonomisty. Ten w swoim zakresie może tylko stwierdzić, że Niemcom udało się w wyższym nawet stopniu, aniżeli Włochom, przestawić bieg życia gospodarczego ze ślepego toru kapitalizmu na planową drogę swoiście pojętego solidaryzmu społecznego, zrywając z pojęciem ekonomiki życia zbiorowego, jako wyniku równoważenia się indywidualnych dążeń zarobkowych, stawiając zaś na to miejsce wysiłek produkcyjny, zmierzający do uruchomienia i wyzyskania wszelkich rozporządzalnych sił wytwórczych. Ta zmiana hierarchii celów, jak słusznie sądzi prof. Swianiewicz, decyduje o charakterze polityki ekonomicznej oraz o istotnej naturze układu gospodarczego, skąd nie wynika wcale, żeby zanikać miały powiązania przyczynowe, ustalone w rozwoju dziejowym i w poznaniu naukowym. Kwestie: kosztów produkcji oraz jej rentowności, utrzymania inicjatywy indywidualnej, wpływu polityki inwestycyjnej na wahania konjunkturalne, znaczenia deflacji, czy inflacji, procesu akumulacji kapitałów i regulowania siły nabywczej pieniadza: że wymienimy tylko zagadnienia najważniejsze, nie przestają być istotnymi problematami gospodarstwa narodowego i przedmiotem stałej troski kierownictwa państwowego. Zmianie uległ tylko system środków, stworzonych z myślą panowania nad zjawiskami tymi; to też tu widzimy całą niezwykłą i śmiałą pomysłowość Rzeszy, uwieńczoną wynikami pomyślnymi, nie mniej przeto prowadzącą do coraz głębszego przenikania interwencjonizmu państwowego w życie gospodarcze i do poddania życia coraz wszechstronniejszej, coraz drobiazgowszej i coraz to bardziej krępującej reglamentacji.

W miarę jej wzmagania się, rosną i komplikują się trudności; wysiłki, zmierzające do utrzymania równowagi gospodarczej przybierają na natężeniu; wzmaga się prężność procesów. Wyniki dotychczasowe (mówimy li tylko o życiu ekonomicznym) są wręcz imponujące: zlikwidowanie 10-milionowej rzeszy bezrobotnych, podniesienie wartości inwestycji do olbrzymiej sumy około 55 miliardów marek, utrzymanie siły nabywczej pieniądza pomimo całkowitego niemal wyczerpania zapasu złota i dewiz, konwersja zobowiązań krótkoterminowych na długoterminowe, ogromna produkcja surowców zastępczych, umiejętne regulowanie kierunków wy-

twórczości, wreszcie stałe czuwanie nad stopą życiową ludności z myślą o niedopuszczeniu do jej spadku — to wszystko składa się na całość gospodarki planowej niemieckiej, wolnej mimo wszystko od tendencji etatystycznych, zabiegającej o utrzymanie przedsiębiorczości prywatnej. Jedno i drugie wysuwa się w sposób zdecydowany, jako zasadę przewodnią w polityce gospodarczej Niemiec, o ile jednak etatyzm cofa się niewątpliwie, o tyle ożywienie incjatywy indywidualnej spotyka się z istotnymi trudnościami: nieunikniony wzrost reglamentacji w zakresie produkcji, spożycia i oszczędzania musi oddziaływać hamująco. W świetle atoli tak postawionych postulatów programowych tracą wszelką wartość płytkie analogie o rzekomym podobieństwie systemu niemieckiego do bolszewizmu: jeśliby nawet odnalazły się w zakresie polityki wyznaniowej, której tu nie poruszamy, to w dziedzinie ekonomicznej występuje przeciwieństwo całkiem bezwzględne

Jest też rzeczą wysoce pouczającą śledzić porównawczo próby gospodarki planowej w Polsce z systemem niemieckim; mamy u siebie raczej silny kompleks naleciałości wschodnich i niewiele momentów oryginalnych.

Słowem: książka prof. Swaniewicza stanowi cenny przyczynek do znajomości Niemiec i pouczającą podstawę do dalszych rozważań nad możliwościami gospodarki planowej wogóle.

Jan Stecki

„Materiały o organizacji i działalności Wydziału Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego Zarządu Miejskiego w M. stoł. Warszawie". — Warszawa 1937.

Jako tom 6 Biblioteki Wydziału Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego Zarządu Miejskiego w m. stoł. Warszawie pod redakcją J. Starczewskiego i Dr J. Konopnickiego wyszła obszerna praca dotycząca organizacji i działalności miasta Warszawy w zakresie opieki społecznej i zdrowia publicznego w odniesieniu do roku budżetowego 1936/37 składająca się z czterech pełnych treści części.

Z biegiem lat wzrasta również i zakres działalności opieki społecznej naszej stolicy, to też aktualną stała się bardzo kwestia zracjonalizowania jej w ten sposób, aby możliwie jak najmniejszym wysiłkiem jak największe osiągnąć rezultaty. Zarząd miejski położył przeto główny nacisk na uproduktywnienie środków materialnych i pracy ludzkiej. Zagadnienie niezmiernie ważne, skoro się zważy, że w różnych dziedzinach pracy marnuje się u nas dużo sił ludzkich i dużo środków finansowych jedynie dlatego, że zagadnieniom zracjonalizowania nie poświęca się należytej uwagi. Że Zarząd miejski m. Warszawy osiągnął dzięki zwróceniu uwagi na to niezmierne ważne zagadnienie poważne rezultaty, dowodem fakt, że osiągnięte wyniki są coraz lepsze i chociaż suma ogólna potrzeb w dziedzinie opieki społecznej i zdrowotnej wzrosła, pociągając za sobą oczywiście wzrost świadczeń, to jednak zmniejszył się odsetek potrzeb niezaspokojonych. Rezultaty te osiągnięto przede wszystkim drogą kasowania zbędnych wydatków, zwłaszcza administracyjnych. Przeprowadzono w tym celu szereg zmian w organizacji i sposobie prowadzenia agend miejskich, w gospodarce materiałowej itp., przy czym baczną zwracano uwagę, aby przez zabiegi oszczędnościowe nie zostały ograniczone świad-

czenia poszczególnych instytucji i zakładów. Omówieniem tych zagadnień zajmuje się część pierwsza a także IV i V omawianej pracy.

O współpracy czynnika obywatelskiego z czynnikiem publicznym, która to współpraca zyskała na nasileniu zwłaszcza w r. 1935 i kontynuowana jest dalej z dodatnim rezultatem, traktuje część II. Zwiększająca się liczba osób deklarujących samorządowi gotowość bezinteresownej pomocy w wypełnianiu trudnych jego zadań jest ogromnym sukcesem Zarządu w tym zakresie i świadczy o uspołecznieniu pracy jego na tym odcinku. Dopływ czynnika społecznego ma nadto wielkie znaczenie socjalne i wychowawcze.

Jednym z wielkich braków akcji społecznej u nas jest brak koordynacji wysiłków poszczególnych czynników. Otóż i na tę kwestię samorząd zwrócił baczniejszą uwagę, a o wynikach akcji koordynującej dowiadujemy się z części III.

Dla skuteczności prowadzonej akcji ważną jest rzeczą, aby objęła ona nie tylko jak największą liczbę osób, lecz by również rozdział świadczeń był jak najsprawiedliwszy. W tym celu należy dążyć do wyeliminowania osób pozbawionych skrupułów społecznych, tzn. korzystających zbyt pochopnie z pomocy publicznej, aczkolwiek ich sytuacja materialna pozwala im obejść się bez niej, a skierowanie w ich miejsce ludzi, pomocy tej na prawdę potrzebujących. W tym kierunku idą wysiłki samorządu miejskiego, który dąży nadto do osiągnięcia możliwie sprawiedliwego rozdziału świadczeń oraz do rozwinięcia opieki otwartej kosztem nawet częściowym opieki zamkniętej, ograniczając ją do rozmiarów najkonieczniejszych. — Istniejącej dysproporcji w zaspokajaniu poszczególnych kategorii potrzeb opiekuńczych a zatem dysproporcji między zapotrzebowaniem a świadczeniem usunąć się jeszcze nie da z uwagi na ograniczoność środków finansowych, jednakże i w tym kierunku idą usilne wysiłki Zarządu miejskiego.

Wspomniana dysproporcja zachodzi również w obrębie obu działów opieki tzn. opieki otwartej i zamkniętej, dalej między grupą wydatków na zaspokojenie potrzeb już istniejących a wydatkami na profilaktykę. W ostatnich latach widać znaczny postęp w kierunku zrealizowania postulatu sprawiedliwego rozdziału świadczeń opiekuńczych a w szczególności w kierunku rozbudowy opieki otwartej oraz profilaktyki społecznej. Usprawniono też metody opiekuńcze.

Jako cel postawiła sobie opieka społeczna stoł. m. Warszawy usamodzielnienie człowieka oraz uchronienie go drogą profilaktyki społecznej i zdrowotnej przed tymi wszystkimi czynnikami, które mogą osłabić jego siły. Opieka miasta Warszawy chce być przede wszystkim nieszkodliwą, chce działać wychowawczo, a więc jest ona społecznie bardzo dodatnią. O tych zagadnieniach mówi część IV i V w mowie będącej pracy.

Po jej przestudiowaniu musimy stwierdzić, że opieka społeczna i zdrowotnościowa stoł. m. Warszawy jest prowadzona wydatnie, celowo i wzorowo z zachowaniem zasady gospodarności tak bardzo lekceważonej na wszystkich odcinkach pracy społecznej w Polsce. Na podkreślenie zasługują również wzorowe wydawnictwa i publikacje, znajdujące się także i pod względem formy zewnętrznej bez zarzutu.

J. Sondel.

Ferdynand ZWEIG: Zmierzch czy Odrodzenie Liberalizmu. — Str. 320.

Studium to poświęcone zagadnieniom liberalizmu wydane zostało nakładem Książnicy Atlas, która pracę autora opatrzyła w reklamową okładkę, wyjaśniającą, że stanowi ono jednę z prac należących do cyklu „Przemian", cyklu poświęconego zagadnieniom światowo gospodarczym i wynikającym z nich problemom kulturalnym i społecznym całej ludzkości.

Cykl ten składa się z prac o charakterze popularno naukowym i takim też studium popularno-naukowym jest właśnie omawiana książka.

Jest rzeczą oczywistą, iż autor chcąc być przystępnym, nie mógł uchronić się od szeregu uogólnień i nieścisłości. Trzeba je zresztą w części położyć na karb werwy publicystycznej autora, prowadzącej Go niejednokrotnie do narzucania czytelnikowi swych poglądów: czyni to zresztą autor z dużą dozą temperamentu, z pewną jednak szkodą, jeśli idzie o dokładność w korzystaniu z leżących do jego dyspozycji argumentów, ba nawet z całkowitym ich pominięciem. (Str. 66, gdy rzuca kategoryczne twierdzenie, że liberalizm opiera się na stanie średnim, i w in. m.) To dogmatyczne stawianie twierdzeń przy nieścisłości argumentacji (np. gdy na str. 207 stwierdza, że państwo daje premię wielkiemu kartelowi, a fundusze na ten cel czerpie ze „zlicytowanej krowy") bądź też całkowitym jej braku, cechuje dziełko autora jako książkę bardzo interesującą, ogromnie aktualną, o znaczeniu wybitnie publicystycznym, ale pozbawioną ścisłości dzieła naukowego.

Na fascynujące pytanie rzucone w tytule: „Zmierzch czy Odrodzenie Liberalizmu" autor nie daje nam decydującej odpowiedzi. Właściwie z wywodów autora wynika, że obecnie mamy zmierzch liberalizmu, którego odrodzenia narazie nic jeszcze nie zapowiada. Autor jednakowoż niejednokrotnie daje wyraz swej nadziei, że jednak nastąpi odrodzenie liberalizmu, nadzieję tę opiera na przyjętym przez siebie a priori cyklizmie zjawisk i prądów społecznych. Istnieją zd. autora (str. 16) cztery zasadnicze systemy, w jakich obraca się myśl gospodarczo-społeczna: liberalizm, socjalizm, nacjonalizm, i uniwersalizm („etyczno-religijny" jak określa autor właśnie ten ostatni system). Po za tymi czterema zasadniczymi systemami nic właściwie nowego na świecie nie powstaje od wieków, wszystkie nowe prądy, wszystko co dziś jest uważane w dziedzinie kulturalnej i gospodarczo-społecznej za nowość, jest tylko „odgrzewaniem" znanych i utartych form nieco zreformowanych i dostosowanych do nowych warunków bytu ludzkości. Te cztery zasadnicze prądy kulturalno-społeczne mają silny refleks na prądy gospodarcze, z którymi idą w parze. I prądy gospodarcze powtarzają się z pewnymi odmianami wciąż te same. To co dziś obserwujemy i to tak w krajach socjalistycznych (Rosja Sowiecka) jak i w krajach nacjonalistycznych (Niemcy, Włochy) na terenie polityki gospodarczej państw, nie jest, zd. autora, niczym innym jak tylko odnowionym merkantylizmem, „neomerkantylizmem", po którym w myśl zasady cyklizmu zjawisk gospodarczych — nastąpi znów liberalizm, lecz nie ten stary znany przedwojenny liberalizm, lecz liberalizm nowy, uaktualniony, wyzbyty swych dawnych wad. Ten nowy, odrodzony liberalizm przyszłości nazywa autor „neoliberalizmem". „Neoliberalizm" jest właściwie wizją przyszłości, wizją tego liberalizmu, którego nadejścia, stęskniony do powrotu liberalizmu, autor pragnie. Trzeba przyznać, że rozważania swe formułuje autor na podstawie

dokładnego zdania sobie sprawy z tak zresztą powszechnie znanych wad i braków liberalizmu. Jego „neoliberalizm" ma zerwać definitywnie z tymi wadami, ma stanowić korekturę tak dziś znienawidzonego liberalizmu przedwojennego. Z punktu widzenia ogólniejszych założeń filozoficznych, nic właściwie „neoliberalizmu" od tamtego liberalizmu nie dzieli. W rozdziale zatyt. „Liberalizm a socjalizm" (str. 90 i n.) stwierdza autor, że liberalizm jak i socjalizm wyrastają z jednego pnia, z „filozofii materialistycznej: utylitarystycznej, racjonalistycznej". Nasuwa się pytanie, czy autor, będący zwolennikiem liberalizmu, przyjmuje również i jego podstawy filozoficzne, tkwiące głęboko, jak to sam przyznaje, w światopoglądzie materialistycznym, którego — nie czas i nie pora bliżej to uzasadniać — nie wyznajemy. Autor zastrzega się, (str. 21) że gdy celem liberalizmu klasycznego było bezgraniczne mnożenie zysków, „neoliberalizm" jest liberalizmem „humanistycznym", którego treścią jest „odrodzenie moralne człowieka w nowej atmosferze wolności", jest liberalizmem nie materialistycznym", jak się autor wyraża, lecz „etycznym". To sformułowanie celów „neoliberalizmu" nasuwać musi zasadniczą wątpliwość co do charakteru i źródeł norm etyczno-moralnych, w ramach których ma nastąpić owo „odrodzenie moralne człowieka". Wszak wiemy, że pojęcia moralne i etyczne ulegają zmianom i zróżniczkowaniu stosownie do poglądów jednostki i w miarę postępu czasu, chyba że.... źródłem ich jest jakiś systemat etyczno - religijny oparty o pewien sprecyzowany światopogląd.

Charakterystycznym jest, że autor swój „neoliberalizm" zestawia z socjalizmem najszerzej pojętym (socjalizmem marksistowskim, niemarksistowskim komunizmem) i z nacjonalizmem, czyli z tymi dwoma z przyjętych we wstępie systemów, których źródła należy szukać w filozofii materialistycznej, nie ustala właściwie stosunku, jaki zachodzi między liberalizmem, a czwartym z kolei (str. 16) z przyjętych przez siebie zasadniczych systemów: uniwersalizmem. Tylko w jednym z końcowych rozdziałów swej książki zatytułowanym: „Utopia Przyszłości" (str. 292 i n.) autor zdaje się powracać, choć wyraźnie tego nie formułuje, — do zagadnienia uniwersalizmu, który zapewne ma na myśli, gdy mówi o „idealiźmie". Autor mianowicie stwierdza, że każdy kryzys społeczny, polityczny, gospodarczy i kulturalny pociąga za sobą nawrót do idealizmu, polegającego na tym, że od form zewnętrznych ludzkość zwraca się do człowieka jako takiego, uznając i podkreślając aksiomat, że należy dążyć do odrodzenia ludzkości, przez odrodzenie człowieka, przez jego (jego duszy) wewnętrzne udoskonalenie. W ten sposób ujętego idealizmu, nie uważa autor (str. 297) za bezwzględnie słuszny. Na pytanie: materializm, czy idealizm, odpowiada autor: ani jedno, ani drugie, tylko ....„paralelizm". „Paralelizm" jest, zdaniem autora, tym prawdziwym rozwiązaniem czyli „równoległość reformy zewnętrznej z reformą wewnętrzną". Mam wrażenie, że ze strony autora zachodzi tu pewne nieporozumienie.

Wszak żaden chyba idealizm, ustalający prymat wartości nadprzyrodzonych duchowych nad wartościami materialnymi, nie twierdzi, że trzeba wpierw udoskonalić człowieka, a później dopiero reformować zewnętrzne, przez niego stworzone, — formy jego bytu. Byłoby to oczywistym absurdem. Nie ma udoskonalenia człowieka bez równoczesnego „paralelnego" udoskonalenia zewnętrznej działalności jego czynów, w przeciwnym bowiem razie,

idealizm byłby tylko czczą frazeologią, przyjęcie jakiejkolwiek kolejności byłoby absurdem. Materializm i idealizm różnią się między sobą, — czego autor zdaje się nie dostrzegać, — nie doborem środków prowadzących do celów, tylko hierarchią celów, którymi dla idealizmu, w przeciwieństwie do materializmu, są wartości nadprzyrodzone. Na wybór jednego z tych celów należy się jasno zdecydować, gdy się pisze o „odrodzeniu moralnym człowieka"; autor nie czyni tego wyboru, a przynajmniej nie czyni tego w sposób dostatecznie stanowczy i wyraźny, uniemożliwiając w ten sposób czytelnikowi objektywną ocenę skreślonego przez autora systemu.

Na czym polega „neoliberalizm" autora i czym się on różni od starego, znanego nam liberalizmu?

Ze względu na niezbyt sprecyzowaną przez autora podstawę filozoficzną „neoliberalizmu", trudno orzec, czy i o ile różni się jakościowo „neoliberalizm" od klasycznego liberalizmu. Faktem jest, że oba te kierunki są systemami wolności, wysuwającymi wolność jednostki na naczelne miejsce. Zachodzą natomiast różnice kwantytatywne polegające na różnym dawkowaniu wolności.

Obserwując historię rozwoju liberalizmu, dochodzi autor do stwierdzenia, że nieograniczona wolność prowadzi do pewnych zwyrodnień i to tak w dziedzinie gospodarczej, jak i społecznej. Najważniejsze bodaj z nich to w dziedzinie gospodarczej: monopolizacja i kartelizacja produkcji, w dziedzinie społecznej: nadmierne nagromadzenie własności w ręku jednostek czy też małych grup. Te zwyrodnienia stwarzają zd. autora warunki niepomyślne dla samego rozwoju systemu wolności, jakim jest liberalizm. Nadmierna wolność i jej nadużywanie przez jednych uniemożliwia pełne korzystanie z niej drugim. Stąd wynika potrzeba regulowania i normowania granic tej wolności, — potrzeba sui generis interwencjonizmu.

Ten „interwencjonizm liberalny" dyktowany jest, zdaniem autora, koniecznością przywrócenia zasad wolnej konkurencji, zasady „uczciwej gry", tam gdzie zasady te zostały naruszone. („Interwencjonizm liberalny" str. 26 i n.). Tam, gdzie istnieje „rzeczywista" wolna konkurencja, — (str. 34) tam państwo nie powinno interweniować, odwrotnie tam, gdzie ona została wypaczona, ograniczona lub wyłączona — państwo powinno interweniować, by ją przywrócić. Jak widzimy, interwencja państwa ma służyć wedle autora w tym celu przede wszystkim, by przywrócić pełną wolność, która to wolność jest podstawą rozwoju gospodarczego i kulturalnego tak jednostki jak i społeczeństw, a te znów wartości są właściwymi celami państwa jako takiego. Powiedziałem dlatego „przede wszystkim", bowiem autor pozostawia państwu pewną, ograniczoną zresztą możność planowania i kierowania (mowa tu w pierwszym rzędzie o dziedzinie gospodarczej), nie bezpośrednio w celu realizowania wolności. Są okresy, okresy wojen w pierwszym rzędzie, gdzie państwo w imię innych celów (obrony swych granic) musi kierować i narzucać swe postulaty już nie tylko pewnej dziedzinie produkcji, ale całemu gospodarstwu społecznemu. Te same względy skłaniają państwo do interwencjonizmu (którego celowość w tych wypadkach autor uznaje) w czasie pokoju. Są wreszcie pewne działy produkcji pożytecznej, celowej (z punktu widzenia politycznego, społecznego, kulturalnego), które jednakowoż z powodu nieopłacalności, względnie małej opłacalności, bez interwencji państwa zamarłyby zupełnie. W tych wypadkach jest

interwencjonizm zdaniem autora dopuszczalny, a nawet wskazany i choć nie służy bezpośrednio wolności jako takiej, nie przeczy jednak, zd. autora, wcale zasadzie liberalizmu.

Szczupłe ramy recenzji nie pozwalają na pobieżne bodaj przedstawienie szeregu wniosków, opinii i sądów autora, których oczywistej słuszności i trafności trudno zaprzeczyć, że wspomnę tylko rzeczową krytykę autarkizacji życia gospodarczego i kulturalnego, krytykę zbytniego przesunięcia punktu ciężkości życia społecznego z jednostki na społeczeństwo, prowadzącej niejednokrotnie do niewolniczego wprzągnięcia jednostki w służbę społeczeństwa, w końcu także słuszne przedstawienie („Socjalizm Wojenny" str. 141 i n.) szkodliwości zbrojeń i wojen. Tym wszystkim wypaczeniom form współżycia ludzkiego we wszystkich dziedzinach przeciwstawia autor swój zreformowany liberalizm, żywiąc nadzieję, że ten neoliberalizm przyniesienie odrodzenie ludzkości.

Jak już wspomniałem, autor nazywa swój „neoliberalizm" liberalizmem „etycznym", mającym odrodzić moralnie człowieka. W liberaliźmie upatruje autor duże walory wychowawcze, (nie czyniąc w tym względzie odróżnienia między liberalizmem a „neoliberalizmem"), które omawia obszernie w rozdziale tak zatytułowanym (str. 274 i n.), zapominając jednak w zupełności o takiej kardynalnej cesze tego systemu, jaką jest egoizm jednostki, na którym się właściwie liberalizm opiera. Trudno, zd. naszym, mówić o jakiejś „Etyce liberalizmu" (str. 277), bowiem nie można mówić o etyce systemu, który na plan pierwszy wysuwa pewne wartości materialne, brak bowiem jakichkolwiek kryteriów dla oceny słuszności i prawdziwości zasad takiej etyki zróżnicowanej stosownie do indywidualnych poglądów na wartość materialnych korzyści, jakie system ten sobie za cel obrał.

Możliwie, że autor, mówiąc o „etyce" i „walorach wychowawczych liberalizmu", faktycznie miał na myśli nie ten liberalizm klasyczny, lecz stworzony przez siebie „neoliberalizm", który jak wiadomo, pojmuje w sposób bardziej idealistyczny, lecz i w tym wypadku trudno mówić o jakimś etycznym, moralnym aspekcie tego systemu, skoro, jak wykazano, nie wyjaśnia autor, z jakiego światopoglądu etyka ta miałaby wyrastać. Ta właśnie niejasność, to ważne pytanie pozostawione przez autora bez odpowiedzi, uniemożliwia właściwie czytelnikowi jakąkolwiek obiektywną ocenę zasadności nadziei, jakie autor pokłada w swym „neoliberaliźmie" jako środku zbawienia ludzkości.

Dr Dominik Wrabec

Grzegorz TUROWSKI: Warunki i drogi rozwoju gospodarczego wsi polskiej. — Warszawa 1937.

Wielką wiarą w chłopa polskiego nacechowany jest program G. Turowskiego, pod którym to pseudonimem ukrywa się Czesław Bobrowski, dyrektor departamentu ekonomicznego M. R. i R. R., młody i utalentowany pisarz ekonomiczny.

Jego program dla wsi odbiega od innych, jakie w ostatnich czasach się pojawiły, albowiem staje on zdecydowanie na stanowisku wyższości ekonomicznej drobnych warsztatów rolnych w porównaniu z większymi.

Dochodzi on w nim do pewnych podstawowych wytycznych, podkreślając dobitnie, że dążeniem jego było przeciwstawienie się wszelkim koncepcjom opartym o mniemanie, że jakiś jednokierunkowy wysiłek,

wykrycie i rozwiązanie „kluczowego” zagadnienia rolnictwa polskiego może przynieść zmianę sytuacji w rolnictwie. Przeciwnie, poprawa ta nie będzie łatwa, a da się osiągnąć w ciągu dłuższego czasokresu jedynie w wyniku całego zespołu równoległych działań, że działania te mogą dać pełny wynik tylko pod warunkiem ich równoczesności, gdyż są ze sobą integralnie zrośnięte. Zdaniem jego — przy dotychczasowym tempie działania pełne wykonanie zadań np. w zakresie parcelacji potrwa jeszcze lat kilkanaście, chociaż w chwili uchwalania ustawy o reformie rolnej liczono się z dziesięcioletnim okresem jej wykonania. To samo odnosi się do scalania, a dla prac melioracyjnych w ogóle nie warto — jego zdaniem — obliczać czasu.

W zakresie obrotu artykułami rolniczymi, — jak trafnie wskazuje — stawiamy zaledwie pierwsze kroki, sieć elewatorowa i chłodnicza są zaledwie w zalążku. Warunkiem uzyskania pożądanego efektu jest uświadomienie sobie współzależności, istniejącej pomiędzy poszczególnymi kierunkami działania, jak: 1) uporządkowanie zagadnień agrarnych i pokrewnych: scalenie, parcelacja, melioracja, likwidacja wspólnot, uporządkowanie stanu prawnego, zapobieganie podziałowi gospodarstw; 2) intensyfikacja produkcji; 3) zorganizowanie zbytu i przetwórstwa w formach zespołowych, spółdzielczych i wyposażenie inwestycyjne tego aparatu; 4) zatrudnienie wsi w zakresie zajęć pozarolnych: rozwój chałupnictwa i przemysłu domowego na wsi, praca przy robotach publicznych; wreszcie — rozwój oświaty ogólnej i fachowej. Wewnątrz tych poszczególnych grup istnieje ścisła współzależność. Zaniedbanie jednego z tych kierunków działania mści się na innych. O rozmiarach ogólnego sukcesu zadecyduje ten czynnik. który znajduje się w najmniejszej ilości, czyli mamy tu do czynienia ze swoistym prawem harmonizacji.

Rozpatrując zagadnienia podniesienia gospodarczego wsi, dochodzi autor do zbyt może optymistycznego wniosku, że dysponujemy bardzo znacznymi możliwościami złagodzenia przeludnienia wsi na drodze akcji agrarnej. Toteż ich wykorzystanie jest rzeczą niezbędną. Szczególnie wiele spodziewa się autor po s p ó ł d z i e l c z o ś c i. W Polsce, w której rolnictwo przeżywa proces intensyfikacji produkcji w znacznie trudniejszych warunkach niż inne państwa, szeroka rozbudowana spółdzielczość nie tylko ułatwi pracę warsztatów rolnych, ale wręcz stanowi nieodzowny warunek dla uzyskania postępu w rolnictwie. Stąd to pomoc państwowa dla spółdzielczości w szerokim zakresie jest potrzebna. Należy również położyć silny nacisk na zwiększenie dochodów z ubocznych zajęć, dających nie tylko nowe źródło dochodów, ale wzmagających kapitalizację wewnętrzną warsztatu i jego intensyfikację oraz wzmagających w konsekwencji przychód z samego gospodarstwa rolnego. Dowodem, jak nie należyte stosunki panują u nas w zakresie kredytu, to fakt, że na 4 miliony gospodarstw kredyt zaliczkowy dociera do czterdziestu kilku tysięcy gospodarstw. Akcja oddłużeniowa, a właściwie ta jej część, co do której można ustalić zasięg liczbowy, mianowicie układy Banku Akceptacyjnego, objęła 257 tysięcy gospodarstw. A przecież w zasadzie z układów Banku Akceptacyjnego powinny korzystać wszystkie drobne gospodarstwa, które przed rokiem 1932 zaciągnęły kredyt w banku. Spółdzielczość ogarnia 1.8 miliona członków, niestety nasilenie ruchu spółdzielczego w poszczególnych częściach kraju

jest różne, a nadto ci sami członkowie należąc do różnych spółdzielni poprawiają wynik, który w rzeczywistości przedstawia się gorzej. Akcja przebudowy doprowadziła do utworzenia 659 tysięcy gospodarstw nowoutworzonych lub upełnorolnionych, do scalenia 675 tys., do uregulowania służebności w 266 tys. gospodarstw; daje to razem łącznie za okres 1919—1936 cyfrę 1,6 miliona gospodarstw, których byt w większej lub mniejszej mierze dzięki akcji przebudowy agrarnej został poprawiony.

Autor wierzy w ogromne zdolności rozwojowe wsi polskiej.

„Polityka rolnicza Polski — pisze — nie jest tym samym narażona na budowanie bez fundamentów, nie stoi przed nią zadanie stworzenia cieplarnianej atmosfery dla nieudolnych. Przeciwnie — narastające siły wsi stanowią podstawę dla realnego i twórczego wysiłku polityki państwa”.

Aczkolwiek program Turowskiego nie jest zupełny, nie porusza wielu zagadnień, jednakże podchodzi do spraw wiejskich bardzo blisko, a co szczególnie na podkreślenie zasługuje, że ma silną wiarę w chłopa polskiego zdolnego do rozwoju i do utrzymania państwa na swych barkach. Jest on bezwzględnym zwolennikiem reformy rolnej, wierząc za Wł. Grabskim, że każde przejście ziemi z rąk większej własności do mniejszej powiększy zdolności ziemi polskiej do wyżywienia armii i ludności o 15% w zakresie zbóż jadalnych, a o 44% jeżeli idzie o ziemniaki.

Jan Sondel

Doc. Dr Antoni ŻABKO-POTOPOWICZ: Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, jej dzieje i znaczenie. — Warszawa 1937.

Jako osobne odbicie z „Księgi Pamiątkowej S. G. G. W.” wydanej staraniem Senatu Akademickiego S. G. G. W. pod redakcją Dra Franciszka Staffa ku uczczeniu potrójnej rocznicy zaczątków, założenia i utrwalenia Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie (1906-1911-1916-1936) pojawiła się na półkach księgarskich praca pod powyższym tytułem znanego uczonego docenta S. G. G. W. Antoniego Żabko-Potopowicza.

Scharakteryzował on w niej na 100 stronicach dzieje i działalność S. G. G. W., a chociaż ograniczoność miejsca nie pozwoliła mu uczynić tego bardziej kompletnie, to jednakże dał w niej wszystko, co dać mógł, a uwagi jego zgrupowane na stronicach omawianej pracy pozwalają nam w zupełności zorientować się w znaczeniu dla życia rolniczego i w ogóle państwowego dla nauki polskiej — S. G. G. W., będącej ważną placówką pedagogiczną i naukowo-badawczą. W sposób jasny, przystępny i konstruktywny wskazał na idee, jakimi ożywione były i są mury tej polskiej uczelni, do której powstania przyczyniło się kółko osób dobrej woli, podejmując w roku 1906 zrealizowanie myśli stworzenia wyższej uczelni rolniczej w Warszawie (Wł. Wilczyński, St. Wroński, St. Chaniewski, St. Chełchowski, St. Dzierzbicki, A. Wieniawski i inni) w początkowej formie wykładów systematycznych na Wydziale Rolniczym przy Towarzystwie Kursów Naukowych, jako komórki, z której następnie po przejściu pewnej ewolucji (poprzez Kursy przemysłowo-rolnicze przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie) rozwinęła się dzisiejsza S. G. G. W., mająca za zadanie prowadzenie badań naukowych we wszelkich gałęziach wiedzy,

związanych z gospodarstwem wiejskim, przygotowywanie przyszłych badaczy naukowych w tych gałęziach wiedzy oraz dawanie młodzieży niezależnego wykształcenia naukowego, niezbędnego do umiejętnej, samodzielnej i pożytecznej działalności zawodowej na tych wszelkich polach, które są związane z gospodarstwem wiejskim.

Z wywodów doc. Żabko-Potopowicza dowiadujemy się, że 2400 rolników, leśników i ogrodników jako wychowanków S. G. G. W. pracuje w najrozmaitszych gałęziach gospodarstwa wiejskiego, a chociaż liczba ta jest zbyt jeszcze mała, to jednakże jest niewspółmiernie wyższa od liczby absolwentów innych zakładów tego typu i świadczy o wielkim dorobku oraz o sprawnym funkcjonowaniu wychowawczym i oświatowym omawianej instytucji, przed którą stoi jeszcze wiele zadań do spełnienia, skoro pod względem rolniczym należymy do krajów raczej zacofanych. Nie tylko wiedza, ale i zamiłowanie do zagonu rodzinnego i umiłowanie wsi polskiej płyną z tej uczelni, przenikając serca młodzieży i nadając jej odpowiednie i zgodne z interesami Polski nastawienie.

Wartościową pracę Żabko-Potopowicza kończy zestawienie literatury, na której oparł swe wnioski. **Jan Sondel**

POLITYKA SPOŁECZNA PAŃSTWA POLSKIEGO 1918—1935. Warszawa 1935. — Nakładem Ministerstwa Opieki Społecznej.

Monopol opanowania opieki społecznej należał niegdyś do Kościoła, który zwłaszcza w pierwszych wiekach chrześcijaństwa rozwiązywał sprawę opieki nad ubogimi dosyć szczęśliwie w małych gminach chrześcijańskich w drodze działalności diakonów. Z czasem powstaje jednak ustawodawstwo świeckie (stosunkowo dosyć późno), starając się wprowadzić pewną planowość w dawaniu jałmużny oraz skłonić obdarowanego do pracy. Kościół odczuwał to jako konkurencję, dowodem czego uchwały soboru trydenckiego z r. 1545, który uznał opiekę nad ubogimi ze strony państwa i gminy za niedopuszczalną konkurencję. Z biegiem lat zmieniły się poglądy, a Kościół nie tylko docenia należycie opiekę państwową w powyższym zakresie, lecz nawet współdziała z państwem w łagodzeniu nędzy.

Polska należy do tych państw, w których opieka społeczna znajduje się na należytym poziomie, o czym przekonywuje nas między innymi obszerne sprawozdanie Ministerstwa Opieki Społecznej za okres 17 lat, podające na 457 stronicach obraz dróg, którymi poszła odrodzona Polska w swych bezpośrednich wysiłkach nad podźwignięciem bytu i polepszeniem warunków pracy szerokich warstw, szczególnie potrzebujących pomocy i opieki państwa. Wspomniana praca składa się z 10 części, w których omówiono powstanie Ministerstwa Opieki Społecznej do roku 1932, tło polskiej polityki społecznej i cały szereg ważnych zagadnień.

Liczne, dobrze ujęte wykresy pozwalają na lepsze zrozumienie poruszonych spraw wchodzących w zakres działalności Ministerstwa O. S. (które do r. 1932 nosiło nazwę Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej).

Odcinek opieki społecznej jest tym odcinkiem, dla którego kierunek liberalny najmniej żywi sympatii nie tylko dlatego, że świadczenia na jej rzecz obciążają warsztaty produkcji, ale że w zagadnienie gospodarowania czynnikiem ludzkim wkroczyło państwo, krępując przedsiębiorców w ich działalności.

Książkę opracowali poszczególni referenci Ministerstwa Opieki Społ., a to: Leontyna Archelausówna, Czesław Babicki, dr St. Fischlowitz, Antoni Gadomski, Seweryn Hartmann, Seweryn Hoszowski, Andrzej Mazurkiewicz, Janina Miedzińska, Wład. Skowron, dr St. Tubiasz, Jerzy Wengierow i Wanda Grabińska-Woytowiczowa. Redakcję objęła dr Melania Bornstein-Łychowska. Praca wyczerpuje ogromną większość zagadnień współczesnej polskiej polityki społecznej. Każdy z poszczególnych działów przedstawiony jest w swym rozwoju historycznym — a to od wznowienia bytu niepodległego Rzeczypospolitej Polskiej aż do połowy 1935 r. Potrzebne materiały czerpano z danych M. O. S., G. U. S., Instytutu Badania Konjunktur, oraz licznych prac naprowadzonych w tekście. Dla większej przejrzystości pracy oraz z uwagi na jej rozmiar pominięto szereg szczegółów. Doniosłość jej polega na tym, że pozwala na zdanie sobie sprawy z dotychczasowych dróg rozwojowych i obecnego stanu rzeczy w dziedzinie gospodarki czynnikiem ludzkiem, tym bardziej, że na tym odcinku — jak wyżej wspomniano — rozpoczęła się ingerencja państwa, wkraczającego w stosunki socjalne i gospodarcze. Dla ciągłości i systematyczności poczynań czynników kompetentnych w zakresie opieki społecznej — jest niezbędną znajomość przeszłości oraz teraźniejszości, aby móc wyciągnąć odpowiednie wnioski dla postępowania w przyszłości.

Praca, która wykazuje w niektórych miejscach brak jednolitości — co jest zresztą rzeczą nieuniknioną, skoro jest pracą zbiorową — posiada jednakże ten wielki walor, że współautorami jej byli ludzie nie tylko teoretycznie obznajomieni z zagadnieniami polityki społecznej, ale również biorący bezpośredni udział w jej kształtowaniu, jak to wskazuje Jerzy Paciorkowski, ówczesny minister O. S. w przedmowie do omawianej pracy.

Jak z treści jej wynika, M. O. S. (które wzięło swój początek z Departamentu Pracy), wyłonione na podstawie uchwały Tymczasowej Rady Stanu z 23 stycznia 1917 roku, jako jeden z ośmiu departamentów jej Wydziału Wykonawczego — który to Departament objął: 1) ochronę pracy, 2) ubezpieczenia pracowników, 3) pośrednictwo pracy i 4) opiekę nad robotnikami polskimi zagranicą (w Niemczech), z zadań na nie nałożonych wywiązuje się należycie, przyczyniając się walnie do złagodzenia na podłożu liberalistyczno-kapitalistycznym wyrosłej kwestii socjalnej, wkraczając w stosunki pracownika i pracodawcy (część III) i zmniejszając powierzchnię wzajemnych tarć; w zagadnienie zatrudnienia i bezrobocia (cz. IV) przez badanie stosunków panujących na rynku pracy, pośredniczenie w pracy, ubezpieczenie na wypadek jej braku, dostarczanie pomocy bezrobotnym w okresie kryzysu, wyszukiwanie dróg zachowania zatrudnienia, koncentrację środków na walkę z bezrobociem; interesując się problemami wychodźczymi (część V), organizacją ruchu wychodźczego i opieką, zawierając w tym celu międzynarodowe umowy ubezpieczeniowe; rozbudowując ubezpieczenia społeczne (część VI), otrzymane po zaborcach oraz wnosząc samodzielne gmachy ubezpieczeń społecznych, scalając i koordynując akcję na tym odcinku, wprowadzając nowe przepisy prawne itd; roztaczając opiekę społeczną (część VII) nad matką i dzieckiem, nad dorosłymi, organizując walkę z włóczęgostwem i żebractwem, zawierając odnośne konwencje międzynarodowe o opiece społecznej; dalej dostarczając pomocy inwalidom wojennym (cz. VIII) i weteranom powstań narodowych itp.; dążąc do

podniesienia zdrowia publicznego przez zwalczanie ostrych chorób zakaźnych, chorób społecznych przez organizowanie higieny publicznej, lecznictwa, wkraczając w sprawy farmaceutyczne itd., — w końcu współdziałając z instytucjami porozumienia międzynarodowego (Liga Narodów, Międzynarodowy Urząd Higieny Publicznej), Międzynarodowa Organizacja Pracy, Międzynarodowe Stowarzyszenie Postępu Społecznego, Międzynarodowy Czerwony Krzyż).

M. O. S. wywiązuje się ze swych zadań jak najsolidniej, spełniając rolę ważną, a choć jest ona jeszcze i dziś za mała jak na potrzeby, to jednak ogromna jak na środki i dlatego akcja M. O. S. winna się spotkać z większym zrozumieniem wśród szerokich rzesz społeczeństwa niż to ma miejsce obecnie. Zwłaszcza liberalistyczno-kapitalistyczny światopogląd winien zmienić swe niezbyt gorące uczucie w odniesieniu do Ministerstwa, które korygując stosunki socjalne odbiera materiał palny podmuchom rewolucyjnym, ofiarą których w pierwszej linii padliby krytycy ingerencji państwowej w stosunki społeczne i gospodarcze.

Oni to przede wszystkim winni się zainteresować tym ciekawym wydawnictwem.

Jan Sondel

FERNANDO EMYGDIO DA SILVA — *Odrodzenie finansowe Portugalii* — przekład Wikt. Jakubowskiego. Kraków, 1938, str. 25 — nakł. Tow. Ekonomiczn. w Krakowie.

Odczyt ten wygłoszony pod koniec ub. r. w uniwersytecie warszawskim, nie daje tak pełnego i barwnego obrazu renesansu Portugalii, jak doskonała ankieta, wydrukowana niedawno przez p. Em. Schreibera w „L'Illustration“, niemniej przeto zapoznaje nas z tym niezmiernie ciekawym i pouczającym, a tak mało znanym u nas wysiłkiem, którego dokonał w ciągu lat dziesięciu portugalski premier i minister skarbu, de facto zaś dyktator, prof. Oliveira Salazar. Wielkie i efektowne dokonania głośnych wodzów dwóch mocarstw zachodnich: Niemiec i Italii przesłoniły rozwój kraiku małego (około 7,2 mil. mieszkańców, mniej zaś niż $1/4$ powierzchni Polski), aczkolwiek sam przebieg zdarzeń, zastosowane metody i przyjęte zasady, wreszcie osiągnięte wyniki mogą bodajże bardziej interesować ekonomistę i polityka, niżeli faszyzm i hitleryzm.

W całej działalności prof. Salazara, z zawodu profesora ekonomii i prawa w Coïmbrze, nie ma nic efektownego i osobliwego — prócz wyników. Zastał budżet, dający od szeregu lat deficyt w wysokości około miliona fr. franc. rocznie; powierzono mu państwo, które samych tylko nieskonsolidowanych długów (bez zadłużenia wojennego) miało około 2 miliard. eskud. i $1^1/_2$ miliona funtów, oprocentowanych na $7^1/_2$ do 11%; prywatna stopa dyskontowa dochodziła do 25%. Obecnie budżet daje coroczną nadwyżkę nie mniej od 400 mil. eskudów, zadłużenie nieskonsolidowane krótkoterminowe znikło zupełnie (bądź spłacone, bądź skonwertowane), stopa procentowa pożyczek państwowych spadła do $4^1/_2$ i 3%, dyskonty prywatne do 6 i 4%. Poza tym poczyniono bardzo duże inwestycje w zakresie uzbrojenia, komunikacji lądowej i morskiej, szkolnictwa i oświaty, higieny społecznej, posuwając kraj znacznie naprzód na drodze postępu materialnego i moralnego. Co najważniejsze zaś — odbudowano całkowite zaufanie do polityki gospodarczej rządu i wiarę w przyszłość narodu, dając potężnego bodźca inicjatywie prywatnej.

Środki zaś i metody, zastosowane przez Salazara, w prostocie swej swej dochodzą aż do paradoksalności. Dla przysporzenia skarbowi dochodów zaczął od... obniżenia podatków. Uważał, iż nadmierne obciążenie produkcji hamuje jej rozwój, zarazem zaś w wysokim stopniu utrudnia i podraża administrację skarbową. Więc też myślą przewodnią przeprowadzonej bez zwłoki reformy podatkowej było znormalizowanie wymiaru, który np. w zakresie podatku dochodowego oparty został nie o dochód efektywny, lecz o dochód „normalny", ustalony w drodze empirycznej dla różnych źródeł. Odpadły wraz z tym wszystkie udręczenia płatnika i poborcy, związane ze sporządzaniem i składaniem, a potem badaniem i sprawdzaniem zeznań; pozwoliło to zredukować ilość urzędników o całe 20%. Podatek, jako „ciężar społeczny, zajmujący określone miejsce wśród kosztów produkcji", sprowadzony został do granic, nie zagrażających „pokojowi społecznemu"; skarb zaś osiągnął wybitne korzyści z uproszczenia systemu. Konwersja zobowiązań państwowych dokonywana była ze skrupulatnym poszanowaniem praw nabytych. Nowa konstytucja nadana krajowi w r. 1933 przez Salazara, gorliwego i szczerego katolika, wychodziła z zasady, że moralność chrześcijańska jest regułą naczelną, obowiązującą państwo w takiej samej mierze, w jakiej obowiązuje jednostki i klasy społeczne: zagwarantowała tedy najdalej posunięte poszanowanie uprawnień obywateli w zakresie własności i dorobku, rodziny zaś w zakresie wychowania dzieci. Będąc przekonany o małej wydajności przedsiębiorstw państwowych i o szkodliwym ich wpływie na rozwój dobrobytu narodowego, Salazar dokonał daleko posuniętej ich likwidacji, przekazując w ręce prywatne nawet koleje i telefony, przy jednoczesnym rzecz prosta zapewnieniu dozoru państwowego. Wreszcie krocząc systematycznie ku usunięciu z życia społecznego wszelkich antagonizmów klasowych, wszedł na drogę stopniowej przebudowy ustroju w duchu korporacyjnym, z możliwym uwzględnieniem wolności obywatelskiej. Przedstawicielstwo narodowe stanowi organ kontrolujący działalność rządu i ustalający ogólne tylko normy budżetowe i ustawodawcze, podczas gdy szczegółowe ich rozwinięcie i wykonanie należy do rządu. Nad wszystkim czuwa mądra, uczciwa myśl Salazara, zdecydowanego wroga etatyzmu i totalizmu pod hasłem maksymy: „obrony państwa przeciw niemu samemu", tj. przeciw jego przewrotom i zwyrodnieniom.

Prof. da Silva tak streszcza wyniki ekonomiczne wielkiego tego wodza:

„Ostrożne, lecz w przyśpieszonym rytmie odbywające się ożywienie ruchu inwestycyjnego, nawet zupełne zlikwidowanie bezrobocia, odzyskanie dodatniego bilansu płatniczego, osiągnięcie 64% pokrycia walutowo-dewizowego (w tym 48% w złocie), całkowite zniesienie ograniczeń dewizowych".

„Powrót zaufania — oto tajemnica odrodzenia finansowego Portugalii", która, jak pięknie mówi prof. da Silva, pozwoliła „odnaleźć jej własną nić dziejową".

Jan Stecki

Agronomia społeczna, jako środek polityki rolniczej — Dr WIKT. BRONIKOWSKI — Warszawa, 1938, str. 75 — wydawn. Państw. Inst. Nauk Gospod. Wiejsk. w Puławach.

Nowy ten termin, który od niedawna dopiero uzyskał prawo obywatelstwa w rozumowaniach ścisłych, oznacza „wychowawczo-oświatowe oddziaływanie na rolników przez odpowiednie instytucje i działaczy, mające wespół z innymi środkami polityki gospodarczej wpływać w kierunku podnoszenia ludności rolniczej na wyższy stopień kultury materialnej, społecznej i czę-

ściowo duchowej" (str. 22). Jest to własne określenie autora, któremu on, jak się zdaje, przypisuje wyższość nad wielu innymi cudzymi, przytaczanymi obok, gdy wszakże w toku pracy spotykamy stanowcze zastrzeżenia, iż dziedziną agronomii społecznej jest tylko nauczanie pozaszkolne, objektem zaś jej są tylko rolnicy drobni, samodzielnie kierujący gospodarstwami, okazuje się, że i temu określeniu brak ścisłości, skoro mówi ono wogóle o „rolnikach" i „ludności rolniczej" oraz wogóle o „instytucjach odpowiednich". Zresztą te stojące poza formalną definicją zastrzeżenia autora nie są dość zrozumiałe tak samo, jak trudno pojąć, co za znaczenie praktyczne ma mieć dążenie do nadzwyczajnej ścisłości określenia. Przecież w wykonaniu życiowym wszystkie środki polityki rolniczej, zmierzające do „podnoszenia ludności rolniczej na wyższy stopień kultury materialnej, społecznej i duchowej", splatają się i wzajem na siebie zachodzą, co może nawet jest warunkiem ich powodzenia.

Niemniej przeto analiza agronomii społecznej przeprowadzona została w tej pracy z doskonałą wszechstronnością, z jasnym pojmowaniem przedmiotu i w sposób głęboko umiejętny, a zwłaszcza to, co autor nazywa „zagadnieniami w agronomii społecznej", co zaś raczej należałoby nazwać jej momentami (gospodarz, gospodarstwo, program społeczny, działacz społeczny, technika oddziaływania, koniunktura gospodarcza i atmosfera obywatelska), opracowane zostało w sposób wzorowy i wyczerpujący.

Mniej natomiast udanym wydaje się scholastyczne nieco dzielenie agronomii społecznej na ekstensywną, półintensywną i wreszcie intensywną, które to „stopnie jej działania" odpowiadać mają kierunkowi liberalnemu w polityce ekonomicznej, okresowi interwencji państwowej i w końcu gospodarce planowej. Przy całkowitym zapanowaniu tej ostatniej na agronomię społeczną nie zostałoby w ogóle miejsca: działałyby tylko nakazy i zakazy, ustawy i normy, intensywność zaś stosowania agronomii społecznej zależy raczej od tego, jaką rolę przyznaje państwo i społeczeństwo rolnictwu w zakresie gospodarstwa narodowego.

Jest nakoniec rzecz jedna, o której autor nie myślał chyba wcale, aczkolwiek mówi wyraźnie, że „agronomia społeczna powinna iść w kierunku służenia potrzebom gospodarzy, nie nadaje się zaś do rządzenia" (str. 56). Nadmiernie rozwinięty aparat instruktorski, stanowiący właściwe medium działalności agronomiczno-społecznej, zawsze będzie miał dążność do wyrastania ponad głowy i swego obiektu: ludności rolniczej i nawet swego źródła: instytucji zawodowych publicznych, a stąd opanowywać go będzie tendencja „rządzenia" przez narzucanie krajowi swoich koncepcji społecznych i politycznych, a to szczególnie, jeśli przejmie się nieostrożną opinią autora, według której, gdyby nawet obywatel-rolnik nie widział korzyści ze stosowania zalecanych mu wskazań, „powinien, jako karny obywatel, do nich się stosować" (str. 34). To jest już coś dużo więcej, aniżeli „wychowawczo-oświatowe oddziaływanie":tu można znaleźć i absolutorium dla arbitralności instruktora i uzasadnienie supremacji władzy państwowej w pracy prywatnej.

Korekta książki jest fatalna, czego powinien wstydzić się wydawca: Instytut państwowy; język zaś autora pozostawia nieco do życzenia: przymiotniki, jak: „środowiskowy", „nauczaniowy", są zbytecznymi i brzydkimi nowotworami; „rozważań" nikt nie może „wykonywać" ani „środków załatwić".

Jan Steckl

MŁYNARSKI FEL. — *Proporcjonalizm ekonomiczny* (zagadnienie nowego kierunku) — Warszawa, 1937, str. 187 — wydawn. „Bibliot. Polskiej".

Pod tym skromnym nagłówkiem w niewielkiej stosunkowo rozmiarami swymi książce p. Młynarski — najgłębszy z pewnością obok prof. Krzyżanowskiego współczesny ekonomista polski — dał nam niezmiernie pouczającą analizę sił, które rozsadzają ustrój kapitalistyczny i pełną filozoficznego polotu próbę zarysu nowego układu ekonomicznego i społecznego. W przeciwstawieniu do większości krytyków kapitalizmu, którzy zazwyczaj przestają na wysunięciu projektów poszczególnych reform w tych lub innych dziedzinach życia gospodarczego, (pomijamy oczywiście teorie socjalistyczne, w których przeważa moment polityki), albo też oczekują zmiany po gruntownym przeobrażeniu moralnym społeczeństwa, p. Młynarski prognozę swą wyprowadza z obserwacji i oceny zachodzących zjawisk, ujmując je w powiązaniu wzajemnym i szkicując w syntezie twórczej projekcję pełni ustrojowej, wolnej od sprzeczności i powikłań, wstrząsających życiem dzisiejszym. Tego rodzaju wizje czy zarysy przyszłości nosiły dawniej miano „utopii"; obecnie znajomość tendencji rozwojowych tak się pogłębiła, zrozumienie zaś zarysowujących się zmian nabrało takiej precyzji, że w domniemaniach przyszłości, zw'aszcza gdy snuje je umysł tak subtelnie wnikliwy i tak zdolny do opanowania tematu, nie ma nic utopijnego, choć mogą być omyłki. Sam zresztą p. Młynarski nazywa poglądy swoje „pionierską, daleką od doskonałości próbą znalezienia zasad generalnych" (str. 175).

Nie może być mowy o streszczeniu i tak już skondensowanego toku rozumowania, należy wszakże przedstawić główne jego przesłanki.

Waluta złota, której automatyczne funkcjonowanie powinno było wywierać wpływ niwelujący na ruchy cen, przestała istnieć: zanik wolnego handlu międzynarodowego i wpływ perturbacyjny krótkoterminowego pieniądza podcięły jej egzystencję. Nastąpiły „dzikie fluktuacje cen", których wynikiem są kryzysy cykliczne. Stąd wyrósł, jako „zagadnienie centralne współczesnej teorii i praktyki" (str. 13), problemat stabilizowania siły nabywczej złota — projekty Fishera, Cassela i Keynesa — a to w celu zapewnienia stałości cen. Jednakże dla utrzymania równomierności i nieprzerwalności rozwoju ekonomicznego ceny winny być stabilizowane na poziomie, zabezpieczającym opłacalność produkcji, ponieważ zaś opłacalność ta zależy od stosunku kosztów do uzyskiwanych za wytwory sum, należy więc stabilizować ten stosunek, prowadzi to do konieczności utrzymania pewnej proporcji produkcji, wymiany i cen. Ponieważ dla opłacalności produkcji potrzeba, żeby ceny jej wytworów były wyższe od wyłożonych kosztów, przeto stabilizacja opłacalności nie może obejść się bez stałego wzrostu dochodu narodowego i bez równomiernej — „proporcjonalnej" jego repartycji. Ten ostatni warunek wymaga, żeby „płace robotnicze i pensje pracowników umysłowych podnosiły się corocznie w proporcji do corocznych nadwyżek w dochodzie narodowym" (str. 28). Mamy tu już *in nuce* istotę nowego ustroju, który zmierza do usunięcia dwóch zabójczych dla kapitalizmu zjawisk: ryzyka rynkowego, źródła ustawicznych perturbacji, oraz wolnego najmu, źródła walk klasowych, przez wcielenie w życie zasad, mających zapewnić stabilizację proporcji między produkcją a spożyciem, przeto także stabilizację cen, oraz podniesienie pracy na stanowisko równorzędne z ka-

pitałem, przeto także uczynienie jej współodpowiedzialną za wyniki produkcji. Znajduje to wyraz w następujących zasadach:

1. Oderwanie emisji biletów od pokrycia złotem, uzależnienie zaś jej od stosunku między wartością pieniężną dochodu narodowego a wartością wpływów podatkowych ciał publicznych.

2. Odjęcie wkładom czekowym charakteru źródła nowych kredytów.

3. Przez elastyczność oprocentowania usunięcie rozbieżności między koniunkturą a ciężarem zadłużeń.

4. Przystosowanie obciążeń publicznych do zmian koniunkturalnych.

5. Ustabilizowanie cen produkcji standartowej w danym kraju, jako centralnej osi obrotów gospodarczych, kompensującej osłabienie roli złota w tym charakterze.

6. Obowiązkowy z mocy prawa udział robotników w zyskach każdego przedsiębiorstwa przez wpłacenie odnośnej części zysków do funduszu centralnego.

7. Powszechny i obowiązkowy udział robotników w spółdzielczości spożywczej.

8. Przeznaczenie funduszu centralnego, pozostającego pod zarządem centrali spółdzielczości spożywczej, wyłącznie na cele kredytu obrotowego tych spółdzielni lub na sanowanie albo przejmowanie przedsiębiorstw prywatnych.

9. Obowiązek robotników i przedsiębiorców należenia do właściwych im związków zawodowych.

10. Powiązanie związków zawodowych obu tych grup w samorządzie gospodarczym, zbudowanym na zasadach korporacyjnych, co nada ustrojowi społecznemu charakter federalizmu.

Krytyczna analiza całej tej koncepcji, której „szczegółów technicznych" — jak to raz po raz powtarza sam p. Młynarski — nie należy uważać za ustalone nawet w myśli autora, musiałaby, jak sądzę, dotyczyć dwóch kwestii zasadniczych:

1-o jak pogodzić „ustabilizowanie cen produkcji standartowej" (przypuśćmy żyta i węgla) z ustabilizowaniem „proporcji między wielkością wpływów fiskalnych a wielkością kontyngentów emisji" (str. 45), to jest z ustabilizowaniem wartości usług publicznych?

2-o jak zabezpieczyć prawidłowe i celowe użytkowanie „funduszu centralnego", który wyrośnie rychło do rozmiarów olbrzymich i z natury rzeczy musi stać się przedmiotem pożądania państwa w krytycznych dla niego momentach? a jednocześnie, stanowiąc z przeznaczenia swego (jako normalne źródło obrotowe) „wkład czekowy" — staje się wbrew zasadniczej intencji autora (punkt 2-gi) źródłem kredytu?

Zanim odważylibyśmy się na przystąpienie do realizacji ustawodawczej podanych nam wskazań, musielibyśmy wyzbyć się wszelkich wątpliwości, jakie nasuwa tymczasowa ocena tych nowych momentów ustrojowych. Że szukanie drogi wyjścia z trudności, spowodowanych przez zanik tych sił, które utrzymywały we względnej równowadze ustrój kapitalistyczny, jest rzeczą konieczną i pilną, co do tego nie może być sporu; że przeobrażenie tego ustroju winno zachować maksimum pola dla inicjatywy jednostkowej i zapewnić opłacalność przedsiębiorczości, a jednak nie zdoła nastąpić przez pozostawienie swobodnej gry interesów jednostkowych, lecz musi być dokonane przy przemożnym kierownictwie państwa, o tym nikt nie wątpi. O wysokiej

wartości wysiłku myślowego autora świadczy też, iż obce mu są bezwzględnie wszelkie tendencje etatystyczne, a natomiast ożywia go wiara w moc twórczą swobodnego rozwoju duchowego jednostki ludzkiej, wolnej od groźby molocha państwowości — należy przeto z głębokim szacunkiem odnieść się do pomysłów jego, opartych o wszechstronną obserwację życia gospodarczego i doskonałe rozumienie jego mechanizmu, usiłujących zaś kroczyć torem przytoczonych tendencji rozwojowych *ku tym samym celom, jakie przyświecają solidaryzmowi i jakie wytyka nauka katolicka*, podniesiona wysoko przez p. Młynarskiego (str. 112).

Jan Stecki

Doc. Dr ANT. ŻABKO-POTOPOWICZ — *Rolnictwo w Polsce* — część I. *Stan Rolnictwa w Polsce* — Warszawa, 1938, str. 207 — Bibl. prac z ekon. społ. gospod. wiejskiego.

Ma słuszność prof. Z. Ludkiewicz, zaznaczając w przedmowie do tej książki, że posiadamy sporo prac, poświęconych omówieniu stosunków rolniczych Polski — i to w całej ich rozciągłości — nie mamy wszakże takiej, któraby „jednocześnie dawała syntetyczny pogląd na zagadnienia ich naprawy". Ujęcie tych kwestii w bezpośrednim związku z wszechstronnym przedstawieniem obecnego stanu rolnictwa, jego struktury i dynamiki, lubo odłożone przez autora do następnego tomu, przeznaczonego na „omówienie bolączek, zadań i dróg naprawy rolnictwa", wyróżnia to dzieło z szeregu monografii dotychczasowych. Poza tym miejsce poczesne zapewnia mu doskonałe rozplanowanie tematu, umiejętne i przejrzyste powiązanie poszczególnych części, wykład jasny i ścisły, wyczerpujące udokumentowanie statystyczne, trzeźwa ocena rozporządzalnego materiału poznawczego, nakoniec bardzo obfite zestawienie źródeł i literatury przedmiotu przy każdym z kolejnych rodziałów.

Mamy więc tu naprzód omówione warunki fizyko-geograficzne rolnictwa, potem użytkowanie gruntów, strukturę agrarną i stosunek prawny do ziemi, dalej czynniki produkcji: kapitał, pracę i kierownictwo oraz osobno jej koszty wraz z kapitałem biernym, następnie ceny produktów rolniczych i znaczenie ich gospodarcze, wreszcie rodzaje i wielkość produkcji rolniczej: roślinnej i hodowlanej wraz z t. zw. rozdysponowaniem produkcji, który to temat znalazł w literaturze naukowej bodaj po raz pierwszy pełne, lubo treściwe ujęcie analityczne. Jeżeli czego brak w tym wszechstronnym wyczerpaniu tematów, to chyba osobnego rozdziału, (gdyż są oczywiście wzmianki przygodne rozrzucone w toku wykładu), poświęconego analizie dochodów rolnictwa, ku czemu za podstawę i punkt wyjścia mogłyby posłużyć obliczenia Kaleckiego, Landaua, Ponikowskiego i zestawienia b. min. roln. p. Janty-Połczyńskiego. Być może atoli, że temat ten znajdzie się w części drugiej, którą obyśmy dostali do rąk jaknajprędzej!!

W istocie bowiem jako kompendium, ułatwiające omawianie spraw gospodarczych rolnictwa, praca ta posiadać będzie długotrwałą wartość, dając wiarygodne informacje podstawowe i wyjaśniając wzajemne powiązanie faktów, zjawisk, czynników, które mówią o stanie i rozwoju rolnictwa. Rzecz prosta, iż w tym pierwszym tomie przeważa moment raczej opisowy, mniej dający pola do ujawnienia własnych sądów autora i jego tendencji w zakresie polityki rolniczej. Tych nawet spotykanych tu i ówdzie wypowiedzeń się krytycznych nie należałoby jeszcze oceniać w oderwaniu od stano-

wiska, jakie autor zajmie wobec „zadań, bolączek i dróg naprawy", pozwolę sobie jednak zaznaczyć parę rzeczy, których ujęcie wydaje się mniej szczęśliwym lub stojącym poniżej wysokiego poziomu tej doskonałej całości.

Nie sądzę, żeby szczęśliwe było metodycznie rozpoczynanie ustępu o przepisach parcelacyjnych zdaniem: „Jako proces, przeciwdziałający rozdrabnianiu się włościańskich warsztatów rolnych, winniśmy uważać parcelację większych gospodarstw wiejskich" (str. 36). Teza ta nie da się obronić, właściwe zaś znaczenie parcelacji w tym zakresie sam autor słusznie podaje później, jako „paliatyw", który „co najwyżej może zahamować pogarszanie się stanu rzeczy przez mniej więcej 5 lat" (str. 38). Innymi słowy: rzecz bez znaczenia. Nie mogę też uważać za szczęśliwe wyrażenie się autora (str. 74), iż „większa własność tak daleko posuniętej (w porównaniu z włościaństwem) zdolności zaciągnięcia pasa przeważnie nie posiada". Opinia ta jest mylna: blizka obserwacja przekonałaby autora, że „zaciąganie" to odbywa się na wielką skalę, jednakże: 1º ma ono granice, narzucone przez konieczności zwyczajowe (po przybywających raz po raz urzędników nie można posyłać drabiniastego wozu ani dać im na obiad niekraszonych kartofli); 2º wpływ tego „zaciągania" na wyniki bilansowe gospodarstwa folwarcznego jest minimalny.

Nie należałoby zbyt pochopnie mówić (str. 78) o zbliżeniu się stosunku cen zbóż do cen artykułów, nabywanych przez rolnictwo, do „bardzo pomyślnego dla rolnictwa poziomu z r. 1928-go", bo właściwie teraz nastąpiło głębokie pogorszenie się sytuacji. Podobnież jest być może przedwczesne „stwierdzanie zwiększania się naszego eksportu zbóż" str. 180). Nie umiem też wytłumaczyć sobie powodu, dla którego autor, omawiając drobiazgowo i trafnie produkcję roślinną, podaje na str. 108, 109 i dalszych szereg tablic i zestawień, uwidoczniających wielkość zbiorów, podział ich między różne rejony, porównanie z krajami obcymi, wreszcie różnice między plonami gospodarstw drobnych a folwarcznych, pominął kwestię stałego zmiejszania się plonów z hektara i kurczenia się produkcji zbóż w stosunku do zaludnienia. Wszak oba te niepokojące zjawiska muszą być uznane za przesłanki do wniosków o „bolączkach, zadaniach i drogach naprawy" rolnictwa, do czego cała część pierwsza służyć ma za podstawę? Jest to najważniejszy chyba zarzut, jaki pozwoliłbym sobie wysunąć.

Nie jest zupełnie ścisłe twierdzenie, że „obecne procesy parcelacyjne prowadzą do pozostawienia folwarkom ziemi bardzo urodzajnej" str 119). Tak było przeważnie dawniej, obecnie atoli likwidacja własności większej zaszła już tak daleko, że w posiadanie włościan przechodzą najcenniejsze nawet ośrodki, a przy tym proces rozpadu folwarków odbywa się dziś intensywniej w województwach o lepszej glebie.

Myli się autor, mówiąc, że „pracochłonność" folwarków nie jest dla nich czynnikiem niebezpiecznym wobec „dość niskiego obecnie poziomu płac sezonowca i poddziennika" (str. 125): sądzę raczej, że w wysokich stosunkowo kosztach robocizny upatrywać należy jedną z głównych przyczyn niemożności utrzymania się gospodarstw folwarcznych. Za prosty „lapsus calami" uważam określenie roślin strączkowych i koniczyn za „pasze objętościowe" str. 127). Nakoniec muszę zaznaczyć, że nie wydają się mi słusznymi zastrzeżenia autora co do niewłaściwości zaliczenia inwentarza pracowników do pogłowia folwarcznego: to nie jest żadne „zjawisko wtórne" (str. 146)

Ośmielam się zwrócić uwagę, że po przeczeniu język polski wymaga 2-go przypadku rzeczowników (np. nie biorą tworów — str. 10), wyraz zaś „rozłogi“ w znaczeniu „rozległości“ jest mniej szczęśliwym neologizmem.

Jan Stecki

JAN ST. BYSTROŃ — *Socjologia* (wstęp informacyjny i bibliograficzny) — wydanie II, Warszawa, 1936, str. 8 + 208.

W przedmowie do pierwszego wydania tej pracy autor określa jej cel: „wskazać na zagadnienia i ułatwić ogólną orientację w literaturze przedmiotu“. Nie jest to więc studium badawcze, lecz jakgdyby systematyczny przewodnik w dziedzinie tematów socjologicznych ze wskazaniem źródeł naukowych, dających opracowania poszczególnych dziedzin. Dla należytego atoli wykonania zadania tego musiał autor dać określenie zarówno samego pojęcia socjologii, jak również jej zakresu i podziału, jej metod poznawczych i pomocniczych, wreszcie jej stanowiska w systemie nauk. Uczynił to z doskonałą precyzją i znajomością przedmiotu, dając niezmiernie cenny, wysoce użyteczny podręcznik, który ułatwia dotarcie do tak bogatej już dziś literatury socjologicznej i zapoznanie się z jej rozwojem historycznym.

Cały materiał nauki socjologicznej autor dzieli na biologię społeczną, geografię społeczną, ideologię społeczną, organizację społeczną i socjologię teoretyczną, którym odpowiada pięć kolejnych rozdziałów, uzupełnionych dalszymi, poświęconymi socjologii szczegółowej, przeglądowi historycznemu, wreszcie materiałom naukowym i organizacji badań, każdy zaś rozdział kończy się obfitą bibliografią we wszystkich najważniejszych językach z krótką charakterystyką więżkości wymienionych tytułów. Nie tylko początkujący pracownicy w dziedzinie socjologii, lecz i ci, którzy opanowali ją całkowicie, znajdą w pracy prof. Bystronia znakomite ułatwienie i mnóstwo cennych wskazówek. Niezrozumiałe jednak jest oświadczenie autora:

„Czytelnik, który zauważy, że w bibliografii pominięto sporo powszechnie cytowanych książek, nawet i polskich, co więcej, że nie wspomniano szeregu znanych autorytetów, zechce przyjąć do wiadomości, że stało się to świadomie i celowo“. Doprawdy trudno odgadnąć „celowość“ takiego stanowiska autora, boć przecież nie wynikło ono ani z uprzedzeń, ani ze stronniczości: zachowuje on należyty i jedynie słuszny objektywizm w informacjach źródłowych. Pomimo więc powyższego ostrzeżenia należy wyrazić żal, iż zwłaszcza z zakresu literatury naukowej polskiej nie ma wzmianki ani o Zygm. i Tad. Balickich („Psychologia społeczna“ i „Szkice o narodowości“), ani o Nałkowskim, ani o ks. Szydelskim, ani o Witorcie, że wymienię tylko tych parę nazwisk, nasuwających się pamięci.

Byłoby rzeczą zbyteczną kwestionować te lub inne zdania, wypowiedziane w tekście, gdyż nie wiążą się one bezpośrednio z istotnym planem wykładu i nie przewyższają jego wartości, sądzę atoli, że możnaby np. bez szkody usunąć (ze str. 40) charakterystykę duchowości typów rasowych, ujętą w sposób paradoksalny i niemożliwą chyba do usprawiedliwienia. Zamiast niezbyt ścisłego zastrzeżenia, iż socjologia nie daje podstaw do przewidzenia przyszłości, może należałoby raczej podkreślić w sposób bardziej stanowczy i wyraźny, że zjawiska społeczne wyrastają z psychiki ludzkiej i tworzą swoistą jej nadbudowę.

Jan Stecki

Dr HENRYK KOŁODZIEJSKI — *Z zagadnień bezrobocia* — Warszawa, 1938, str. 24 (odbitka ze „Społem").

W krótkiej tej rozprawie autor ujął w sposób niezmiernie treściwy wszystkie zasadnicze strony zagadnienia tez bezrobocia. Naprzód stwierdza jego stan obecny, uwidoczniając, że wykazuje on wzrost „nawet tam, gdzie nie tylko produkcja przemysłowa wybitnie przekroczyła poziom z 1929-go roku, ale gdzie go przekroczyło również i zatrudnienie", skąd wyprowadza wniosek, że bezrobocie stało się „chroniczną, strukturalną chorobą ustroju kapitalistycznego". Przy pomocy szeregu cyfr autor omawia potem źródła bezrobocia od strony podaży pracy (czynniki demograficzne i ekonomiczne) i od strony jej zapotrzebowania przez rolnictwo, przez przemysł, handel, komunikację, wolne zawody itd. Wykazuje, że istnieje wiele możliwości zmniejszenia bezrobocia, że atoli żadna droga nie rokuje zupełnego jego usunięcia. Zarówno z tą konkluzją, jak i z założeniem wyjściowym kłóci się opinia, wyrażona w zakończeniu, według której rozwiązania szukać należy w „podniesieniu siły nabywczej szerokich warstw ludności przez racjonalny podział dochodu społecznego". Jeżeli bowiem bezrobocie jest zjawiskiem „strukturalnym" — ja zaś zdanie to podzielam — to usunąć go mogłyby tylko zmiany ustrojowe. Jakoż istotnie widzimy, że ustrój gospodarczy w krajach, które zdołały zwalczyć błędy bezrobocia, zerwał zdecydowanie z zasadami gospodarki kapitalistycznej, wchodząc na drogę celowej planowości, co zresztą nie przesądza kwestii, czy celowość tę pomyślano i zrealizowano właściwie, tj. czy zapewnia już ona trwałość nowego ustroju, czy też tylko odpowiada potrzeb doraźnym.

Brakiem tej ciekawej rozprawy jest to, że cyfry statystyczne nie obejmują lat ostatnich.

Jan Stecki

LUDWIK KRZYWICKI: *praca zbiorowa, poświęcona jego życiu i twórczości* — Warszawa, 1938, str. CXXXVI i 349 — wydawn. Instytutu Gospod. Społecznego.

W przededniu 80-tej rocznicy urodzin Ludw. Krzywickiego, 60-tej zaś rocznicy działalności publicystycznej i naukowej Instytut Gospod. Społecznego, którego przewodniczącym jest Krzywicki, wydał dla uczczenia profesora tę wielką księgę, typograficznie piękną, co do treści bardzo urozmaiconą. Obejmuje ona bowiem całą niezwykle różnorodną twórczość naukową, pozostawiając słusznie na drugim planie stronę publicystyczną tej twórczości. Publicystyka Krzywickiego miała zapewne za podkład jego badania naukowe i zdobytą w nich wiedzę, była też w wielkiej mierze wyrazem tego moralnego obowiązku służby publicznej, jakie dyktowały mu jego przekonania, niemniej przeto — jak wszelka publicystyka — nosiła często znamiona jednostronności i partyjnego utylitaryzmu, stąd zaś może ważyć wiele w dorobku życiowym człowieka, mniej — w dorobku uczonego. Nas wszakże Krzywicki obchodzić musi przede wszystkim, jako uczony i to nie dlatego, żeby teorie i poglądy jego były bezbłędne, żeby wyniki badań jego miały być rewelacyjne i tworzyć epokę w którejkolwiek dyscyplinie naukowej, lecz że wytrwałym, niezmordowanym trudem całego długiego życia, wysiłkiem myśli uważnej, dociekliwej, zawziętej zdobył ogromną w istocie wiedzę,

ogarnął rozległe horyzonty, potrafił niejednokrotnie osiągnąć syntezy trafne i stworzyć koło siebie kult wiedzy, pragnienie związania jej z życiem narodu.

Ależ i jego życie — tak przez długość swoją, jak i przez pełnię czynu — to ogromny szmat historii. Od doby narodzin t. zw. pozytywizmu warszawskiego i pierwszych przebłysków zorganizowanego ruchu socjalistycznego, więc od czasów niemal już tak legendarnych do dzisiejszej chwili zmagań się z trudnościami odzyskanej przez naród niepodległości, śledzenia przejawów rozkładu w ustroju gospodarczym i udziału idealistycznych programów społecznych — jakaż odległość! jaki przeskok! I jakże szczęśliwy jest los tego, który doczekał się wyjścia z mroków i niebezpieczeństw niewoli na pełne światło wolności, gdy tylu innych zgasło, zmarnowało się przed wzejściem słońca!

W pierwszej dobie dojrzewań umysłowych Krzywickiego zaciążyła nad nimi powaga Marxa i doktryna materializmu historycznego, która nadawała dawniejszym jego pracom i cechy jednostronności i właściwej sobie oschłości (że nie wspomnę już o jej małej wartości metodologicznej i fałszywości założeń). Doktryna ta byłaby zabiła w nim wszelką oryginalność i sprowadziła go do roli prostego popularyzatora lub partyjnego działacza, gdyby nie wszechstronność zainteresowań umysłowych. Dzięki nim przy zdobywaniu coraz rozleglejszej wiedzy Krzywicki doprowadzony został do konieczności stopniowego modyfikowania swych poglądów i uwzględniania szeregu czynników rozwojowych, nie mających nic wspólnego z podłożem gospodarczego życia społeczeństw. Więc też późniejsze jego prace noszą już tylko werbalne ślady przyzwyczajeń myślowych młodości, stając się powoli studiami naukowymi w wielkim stylu. Należą tu przede wszystkim jego dzieła socjologiczne, poświęcone rozwojowi pierwotnej więzi społecznej i ustrojom pierwotnym, odbiegające zaś daleko od wielu prac początkowych, nawet od tak niesłusznie przecenianej „Kwestii Rolnej". Gdy tam przeważała skłonność do rozwiązania życia na pewnym szablonie, tutaj konstrukcja ideowa wyrasta z poznania rzeczywistości. Krzywicki przestał być człowiekiem pewnej szkoły, zdobywając słusznie charakter uczonego.

To też w księdze jubileuszowej złożyły mu hołd pióra ludzi, reprezentujących odległe wzajemnie kierunki myślowe. Konst. Krzeczkowski mówi o jego życiu i pracy, M. Balsigerowa o badaniach nad emigracją, T. Czajkowski przedstawia go jako badacza kwestii robotniczej, A .Grodek i A. Hertz, jako historyka rozwoju gospodarczego i społecznego, podczas gdy M. Römer, St. Rychliński i Fl. Znaniecki rozpatrują dorobek na polu socjologii. Całkiem znów osobno zarysowują się prace antropologiczne i ludoznawcze Krzywickiego, które w pewnych kwestiach tworzą poważny i trwały wkład naukowy tak samo, jak wyniki badań jego nad przeszłością Litwy. Te ostatnie zapewniły mu wdzięczność i przyjaźń uczonych Litwinów, którzy też w osobach M. Birziski, J. Puzinasa i J. Saulysa przyczynili się do uwydatnienia zasług Krzywickiego, jako uczonego.

Zasłużył on na uznanie, jako człowiek czystych przekonań, niepospolitej wiedzy, wyjątkowej pracowitości i gorącego serca. Mylił się zawsze tylko w dobrej wierze.

Jan Stecki

Ks. Dr STEF. WYSZYŃSKI — *Przemiany moralno-religijne pod wpływem bezrobocia* — Włocławek, 1937, str. 142 (odbitka z „Ateneum Kapłańskiego").

Literatura świecka zajęta badaniem źródeł bezrobocia i jego natężenia oraz metodami walki z nim lub niesienia pomocy materialnej ludziom, których ono dotknęło, mniej zwraca uwagi na charakterystyczne przemiany moralne, zachodzące w środowisku bezrobotnych. Wprawdzie potrafiono uzyskać w drodze autopsji — czy to przez osobiste zeznania ludzi, pozostających bez pracy („Pamiętniki Bezrobotnych"), czy to przez ankiety, reportaże itp. — wiele cennego materiału, rzucającego światło na psychikę tej sfery, jednakże próba syntezy zdobytych spostrzeżeń jest dopiero dziełem ks. Wyszyńskiego. Można to zresztą zrozumieć: wszak sferą działania kościoła i kapłanów jest przede wszystkim wpływ duchowy, wobec tedy coraz to intensywniejszego i planowego zwracania się kościoła ku masom robotniczym zaszła potrzeba zdania sobie sprawy, czym jest wśród mas tych ten typ, które stworzyły czasy ostatnie: — bezrobotny. Ks. Wyszyński potrafił pogłębić analizę i ujęcie swoje, oświadczając słusznie, że mamy tu do czynienia z „odrębną grupą, która ma swoją moralność, religijność, poglądy społeczne, gospodarcze, polityczne", z grupą, która „żyje obok społeczeństwa i poza nim, a jednak tworzy społeczeństwo własne". Stawiając sprawę w ten sposób i opierając pogląd swój na obfitym, wiarogodnym i drobiazgowym udokumentowaniu, ks. Wyszyński daje coś więcej, aniżeli studium duszpasterskie: jest to studium socjologiczne, które *in vivo* przedstawia tworzenie się grupy przez wydzielanie z organizacji społeczeństwa żywiołów, pozbawionych pracy, i jak gdyby konsolidowanie się ich na gruncie pewnej wspólnej ideologii. W ten sposób kryzys ekonomiczny dał początek eksperymentowi socjalnemu na wielką skalę; zbadanie zaś wpływu procesu tego na moralność jednostkową i zbiorową tworzącej się grupy jest zasługą autora i czyni, że praca jego wykracza daleko poza granice zamierzonego celu praktycznego. Część ostatnia („Duszpastersko-społeczna opieka nad bezrobotnymi") poświęcona jest dopiero omówieniu tego celu praktycznego, a to z uwzględnieniem wielkich encyklik i listów papieskich, wytykających pod-„Deutschland und der Osten").

Jan Stecki

IMMA SWART — *Das polnische Genossenschaftswesen im polnischen Staat* — Lipsk, 1938, str. 236 i 4 n. — nakł. S. Hirzel (tom XI wydawn. „Deutschland und der Osten".

Rozprawa ta dotyczy tylko stowarzyszeń spółdzielczych: kredytowych wogóle wraz z ich centralami, do których mniej słusznie zaliczono Bank Zw. Spółek Zarobk., Bank Tow. Spółdzielcz., Bank Rolny i Bank Gospod. Kraj., handlowych, rolniczych, mleczarskich, spożywczych, budowlanych i mieszkaniowych, z wykluczeniem spółdzielni, prowadzonych przez mniejszości narodowe, co stanowi lukę poważną i nie da się rzeczowo uzasadnić, skoro do spółdzielni polskich należą nieraz członkowie obcych narodowości, i odwrotnie polscy korzystają z usług spółdzielni np. niemieckich. Ponadto autorka pominęła zupełnie wszystkie Towarzystwa Kredytowe: ziemskie i miejskie, zapewne dla tego formalnego powodu, że nie podpadają one pod ustawę o spółdzielniach, jednakże znów wbrew zwykłej niemieckiej skrupulatności opuszczono np. spółdzielnie Związku Zicara (nie mające zresztą istotnego

znaczenia). Nie jest to więc „Genossenschaftswesen“ zupełny, natomiast w ustalonym zakresie zbadany bardzo sumiennie.

Naprzód przedstawiono stan rzeczy przed wojną w każdym z 3-ch zaborów osobno, potem w 2-ch rozdziałach podano warunki materialne rozwoju spółdzielczości w Polsce zjednoczonej (co do zatrudnienia, sposobu zarobkowania ludności, życia gospodarczego itd.) i warunki prawne (ustawodawstwo), wreszcie po krótkim zarysie rozwoju konsolidacji stowarzyszeń dokonano szczegółowej i wszechstronnej analizy wszystkich wymienionych wyżej rodzajów spółdzielni. Na zakończenie autorka przedstawiła przebieg i skutki kryzysu gospodarczego w odniesieniu do spółdzielni oraz najnowsze kierunki polityki państwowej względem nich w zakresie kredytowym, podatkowym i organizacyjnym. Autorka przewiduje duży rozwój spółdzielczości w Polsce. Praca sumienna i bezstronna.

Jan Steckl

Inż. Henryk SZELISKI: Stosunki ekonomiczno-agrarne Czechosłowacji. — Warszawa 1938, str. 352.

Nakładem Polskiego Związku Zaw. Rolników i Leśników z Wyższym Wykształceniem pojawiła się praca pióra Henryka Szeliskiego, znanego szerokim kołom rolników z licznych ciekawych i wartościowych artykułów, ogłaszanych na łamach prasy fachowej. Przedmowę do omawianej pracy napisał minister rolnictwa Czechosłowacji Dr Józef Zadina, co już samo najlepiej świadczy o wartości pracy. Ale nie ta formalna okoliczność każe nam się nią zająć — do zwrócenia na nią uwagi skłania nas wartościowa treść, z którą bezwarunkowo inteligencja rolnicza zapoznać się powinna. Autor napisał ją na podstawie bezpośredniej obserwacji, a jest ona „zbiorem uwag w zakresie najciekawszych problemów ekonomiczno-agrarnych Czechosłowacji i ma służyć głównie jako źródło informacyjne dla osób pracujących na polu pracy społecznej i administracji rolnej”.

Po podaniu wiadomości ogólnych, przedstawieniu warunków fizjograficznych, skreśleniu struktury rolnej, (z której wynika, że w Czechosłowacji jest 1,648.604 gospodarstw o powierzchni 13,458.466 ha, z czego 1.6% powierzchni przypada na gospodarstwa karłowe, 13.8% na chałupnicze, 13.6% na małorolne, 15.3% na małokmiece, 12.3% na średnie, a na duże tylko 3.7% — pod majątkami ziemskimi przeważnie leśnymi znajduje się 39.7% powierzchni —) omawia autor zagadnienie reformy rolnej, która objęła 635.525 nowonabywców, którzy uzyskali obszar 1,765.183 ha ziemi, podkreślając, że złagodziła ono częściowo tylko głód ziemi, ale go nie zaspokoiła w całości, gdyż objęła wprawdzie przeszło 7 tys. gmin, ale na kilka tysięcy gmin pozostała bez wpływu, przyczyniła się jednakże do podniesienia produkcji rolnej zarówno roślinnej jak i zwierzęcej (str. 79); następnie informuje o monopolu zbożowym ustalającym stałe ceny zboża na przeciąg roku gospodarczego oraz regulującym przestrzenie zasiewów, opartym o planową gospodarkę i o Czechosłowacką Spółkę Zbożową, zajmującą się regulacją handlu zbożem, mąką, a częściowo i paszą i znajdującą się pod kontrolą rządu, przy czym dochodzi do wniosku, że w Polsce nie ma warunków do wprowadzenia monopolu zbożowego według ścisłego wzoru czechosłowackiego (str. 132); przedstawia następnie rozwój przemysłu rolnego, który tu jest silnie rozgałęziony; stan i rozwój

przemysłu ludowego i domowo-chałupniczego, obejmującego 65.804 warsztatów (najbardziej rozwinięty jest przemysł włókienniczy, odzieżowy i szklarski (str. 167). Dużo uwagi poświęca autor spółdzielczości rolniczej (ogólna ilość spółdzielni wynosiła w dniu 31 grudnia 1936 roku 18.299, w czym spółdzielnie kredytowe, rolniczo-handlowe, wytwórcze, pomocnicze (maszynowe, elektryfikacyjne, pastwiskowe i hodowlane, wodne), aprowizacyjne i inne (mieszkaniowe, kolonizacyjne itp.). Ciekawe są spółdzielnie kolonizacyjne powstałe w trakcie przeprowadzania reformy rolnej, których celem jest osiedlenie na stałe osób bezrolnych na gruntach — wyniki ich są jednakże dość słabe.

Organizacja rynku mięsnego, — to dalszy problem, omówiony przez autora, który wskazuje na dążność w Czechosłowacji do stworzenia odpowiednich podstaw dla harmonii między produkcją roślinną a zwierzęcą. Porusza on również między innymi tak aktualne u nas obecnie zagadnienie jak ubezpieczenia zwierząt, którym trudni się od roku 1902 jedyna w Czechosłowacji o samorząd oparta Ziemska Ubezpieczalnia w Bernie.

W rozdziale „Kredyt i oddłużenie w rolnictwie" porusza jedną z najbardziej donioslych spraw dla rolnictwa, przy czym stwierdza, że środki zaradcze zastosowane tu dotychczas (ulgi płatnicze, moratoria i postępowanie ugodowe) nie są wcale wystarczające, albowiem nie mają oparcia finansowego.

Po przedstawieniu sprawy podatków i obciążeń ubezp. socj., z której między innymi wynika, że najmniejsze stosunkowo obciążenie podatkami i ubezp. socjalnymi wykazuje Ruś Podkarpacka, gdzie jest również najniższy przeciętny dochód czysty (wynosi 288 koron na ha) — omawia szkolnictwo rolnicze, wskazując na znakomity jego rozwój. Na szczególne podkreślenie zasługuje zastosowanie przez nie poradnictwa rolniczego, z którego korzystają setki tysięcy ludności. Akcja ta rozwinięta jest znakomicie i godna naśladowania.

Z kolei informuje autor o organizacjach rolniczych, (kółek rolniczych na wzór Polski Czechosłowacja nie posiada), o radio i o Czechosłowackiej Akademii Rolniczej (stanowiącą naczelną instytucję w rolnictwie, oraz stwarzającą podnietę do wszystkich akcji związanych z rolnictwem).

Na zakończenie omawia autor rolę partii agrarnej (republikańskiej) założonej przez Szwehlę w r. 1899, a będącej największą partią polityczną i opierającą się głównie na ludności rolniczej, chociaż ma zwolenników również i w innych sferach wskutek swego narodowego kierunku.

Dzierży ona obecnie rządy w Czechosłowacji — mimo, że zgromadziła na swą listę tylko 15% ogółu wyborców. W rozwoju rolnictwa położyła ona największą zasługę.

Trudno nam w krótkiej recenzji podać choćby w największym skrócie bogatą treść dzieła Szeliskiego, napisanego jasno, zrozumiale i przejrzyście, a przy tym dobrym stylem, toteż czyta się je sympatycznie. Posiada ono nie tylko charakter informacyjny, lecz obala i prostuje nie jeden rozpowszechniony błędny sąd o Czechosłowacji; wypełnia przez to poważną lukę w literaturze ekonomicznej na odcinku monografii rolnictwa obcych krajów i przyczynia się niewątpliwie do bliższego poznania naszego sąsiada złączonego z nami węzłami wspólnoty słowiańskiej, co stanowi

niezbędny warunek złagodzenia czy usunięcia wzajemnych tarć i nieporozumień, mających najczęściej swe źródło przede wszystkim w braku bliższej wzajemnej znajomości.

Jan Sondel

Prof. Dr. Ludwik GÓRSKI: Wytyczne programu wiejskiego w świetle zasad katolickich. — Lublin 1937 — str. 52.

Rzadko kiedy na półkach księgarskich znaleźć można tak szczupłą co do objętości a tak brzemienną w treść książkę, jak wymieniona powyżej praca prof. uniwersytetu lubelskiego Dra Ludwika Górskiego, znakomitego znawcy zagadnień wsi, którą autor zna nie od zielonego stolika, ale z bezpośredniej obserwacji, co pracy jego nadaje szczególną wartość.

Autor podaje cały szereg konkretnych wskazówek i zaleceń mających doprowadzić do poprawy sytuacji na wsi. Program jego rozpada się na dwa działy ściśle ze sobą złączone, a mianowicie: 1) dotyczące zagadnienia kultury materialnej czyli zabezpieczenia ludności wiejskiej podstaw gospodarczego życia i 2) zagadnienia kultury ogólnej, duchowej czyli podniesienia poziomu kultury ogólnej środowisk wiejskich. Nędza materialna wsi wynika przede wszystkim z braku oświaty oraz z dysproporcji czynników produkcji, polegającej na tym, że praca znajduje się w maximum, a kapitał w minimum. Gospodarstwo włościańskie posiada nadmiar rąk do pracy i brak kapitału. Jako środki zaradcze na nędze wsi podaje: 1) racjonalne zwiększanie chłonności rolnictwa na pracę, 2) odpływ ludności z rolnictwa do innych zawodów. Do zrealizowania pierwszego postulatu mogą się przyczynić: 1) rozszerzenie obszaru rolniczego Polski przez zagospodarowanie nieużytków; 2) wciągnięcie wsi w orbitę rynku, uaktywnienie wymiany między wsią a miastem, poprawa sytuacji ekonomicznej warsztatów rolnych w stosunku do centrów przerobu, spożycia i wymiany przez budowę sieci dróg bitych; 3) polepszenie przedmiotowych warunków sprawności gospodarczej drobnych gospodarstw rolnych przez scalanie, regulowanie służebności i podział wspólnot — wraz z ustawowym i faktycznym ograniczeniem swobody dzielenia tych gospodarstw; 4) upełnorolnienie karłowatych gospodarstw a to w tych wypadkach, gdzie nie ma warunków dźwignięcia gospodarczego zarówno warsztatów, jak i rodzin włościańskich, ani drogą specjalizacji produkcji rolnej w dziedzinach chłonnych na pracę ani drogą rozwoju przemysłu ludowego ani drogą utrzymania i rozwoju innych źródeł dodatkowych zarobków; 5) powiększenie produkcji przez rozwój techniki w szczególności przez wzrost racjonalnej intensyfikacji pracy w poszczególnych gospodarstwach; 6) organizacja zbytu ziemiopłodów. W zakresie odpływu ludności z rolnictwa do innych zawodów proponuje autor: 7) organizację i rozwój wiejskiego przemysłu ludowego jako środek przekształcenia gospodarstw karłowatych w przemysłowo-rolne i 8) organizację odpływu nadmiaru ludności wiejskiej do miasteczek i rozwój małomiasteczkowego rzemiosła i handlu.

Górski omawia każdy z tych punktów osobno, wysuwając celowe i racjonalne wnioski, świadczące o umiejętności autora realnego ujmowania problemów wsi i gospodarczego jej podniesienia.

Jan Stecki

Dr Tadeusz BERNADZIKIEWICZ: Koncern Państwowy w Polsce. — Warszawa 1938. Str. 112.

Pracę swą określa autor we wstępie jako ogólny szkic działalności przedsiębiorczej państwa, zastrzegając się z góry, że praca jego bynajmniej nie ma stanowić systematycznego opracowania tego obszernego i nader skomplikowanego tematu.

Z tegoż wstępu i toku dalszych rozważań wynika, że nazwą „Koncern Państwowy" obejmuje autor właściwie całokształt działalności naszego państwa jako przedsiębiorcy. Zagadnienie to ujmuje autor w ten sposób, że omawia i przedstawia rozmiary i zasięg działalności państwa jako właściciela kompleksu przedsiębiorstw, przeprowadzając równocześnie rzeczową krytykę tej działalności, dochodzi wreszcie do ostatecznego wniosku, że działalność naszego państwa na tym polu jest przejawem zbyt daleko posuniętych dążności etatystycznych w dziedzinie polityki gospodarczej, że należałoby w imię dobra gospodarstwa społecznego, jakoteż i ze względów ściśle skarbowych, działalność tę poddać rewizji i ograniczeniom. — Te są podstawowe, zasadnicze wnioski, które autor ze swych rozważań wysnuwa, do sformułowania zaś tych wniosków dochodzi autor, jak zaznaczono, na podstawie analizy działalności państwa na tym polu.

Przede wszystkim przedstawia autor majątek państwa jako przedsiębiorcy, następnie przeprowadza segregację tych przedsiębiorstw, ujmując je w dwie zasadnicze grupy: 1) przedsiębiorstwa wymieniane w budżetach państwowych, za tym w pierwszym rzędzie przedsiębiorstwa wymieniane w grupie „B" budżetu, oficjalnie przeznaczonej dla przedsiębiorstw państwowych, następnie przedsiębiorstwa wyliczone w grupie „A" (administracji) i „C" (monopoli); 2) Drugą grupę stanowią, nie wymieniane z reguły w budżetach, banki państwowe i udziały państwa w spółkach prawa handlowego. Autor krytycznie omawia przejawiające się w ostatnich latach tendencje rozszerzania bezpośredniej działalności państwa w dziedzinie gospodarczej, bądź przez tworzenie nowych spółek prawa handlowego, będących faktycznie (skutkiem ilości posiadanych przez państwo udziałów) własnością państwa, bądź też przez wykupywanie przez państwo udziałów w istniejących już spółkach, wskazując na fakt, iż działalność państwa na tym terenie, wymyka się właściwie, jako nie objęta budżetem, z pod kontroli naszych ciał ustawodawczych. Jeśli idzie o spółki prawa handlowego (akcyjne i z ograniczoną odpowiedzialnością) autor rozmyślnie wyklucza ze swych rozważań te spółki, w których, ze względu na ilość tych udziałów (poniżej 75% przy spółkach akcyjnych i 67% przy spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością) państwo nie może być uważane za właściciela danego przedsiębiorstwa stanowiącego przedmiot spółki. Tak ugrupowane przedsiębiorstwa państwowe poddaje autor szczegółowej analizie, omawiając podstawowe przywileje, z jakich przedsiębiorstwa te korzystają, zwłaszcza w zakresie dostaw państwowych i szeroko stosowanych ulg podatkowych.

Z kolei omawia autor zagadnienie rentowności gospodarczej przedsiębiorstw państwowych (wysokość oprocentowania się kapitału włożonego w dane przedsiębiorstwo) oraz ich opłacalności ze stanowiska Skarbu państwa jako przedsiębiorcy. Jeśli idzie o zagadnienie uprzywilejowania przedsiębiorstw państwowych w zakresie dostaw państwowych i ciężarów

podatkowych, — to stwierdza autor, że te przywileje stwarzając dogodniejsze warunki rozwoju dla przedsiębiorczości państwowej, stwarzają równocześnie groźną konkurencję dla przedsiębiorczości prywatnej, co pociąga za sobą niepożądane skutki w dziedzinie gospodarstwa społecznego. Omawiając rentowność gospodarczą i wydajność skarbową przedsiębiorstw państwowych, wykazuje autor, że jest ona mała, niewystarczająca, — znacznie mniejsza od rentowności przedsiębiorstw prywatnych i mniej przysparzająca dochodów Skarbowi państwa niż te ostatnie; wogóle przedsiębiorstwa te w większości są — zd. autora — mało, bądź też zgoła nieopłacalne dla Skarbu państwa. Reasumując swe wywody, opowiada się autor za ograniczeniem przedsiębiorczości państwowej i to tak ze względu na dobro gospodarstwa społecznego, jak też i ze względów ściśle skarbowych, — w imię zwiększenia tych dochodów.

Ogólnie stwierdzić należy, że autor opiera swe wywody i co za tym idzie, wnioski, zwłaszcza w dziedzinie opłacalności przedsiębiorczości państwowej na niewłaściwej, zd. m., segregacji przedsiębiorstw, które uważa za państwowe. Wszak nie ulega wątpliwości, że państwo jako takie ma cele znacznie wykraczające po za cele ściśle fiskalne. Dla tego działalność państwa jako właściciela przedsiębiorstw nie może być oceniana jedynie z punktu widzenia ich opłacalności gospodarczej, skarbowej czy też mniejszej lub większej konkurencji, jaką bezsprzecznie stwarza w dziedzinie przedsiębiorczości prywatnej. Inaczej mówiąc, z obranego przez autora punktu widzenia mogą być oceniane jedynie te przedsiębiorstwa państwowe, które ze względu na swoje przeznaczenie mają właśnie służyć celowi przysporzenia jak największych dochodów skarbowych. Tymczasem w rzeczywistości, ogromna część przedsiębiorstw państwowych faktycznie pełni rolę zakładów użyteczności publicznej, wystarczy tylko wymienić koleje państwowe, pocztę, wszelkie przedsiębiorstwa w zarządzie władzy wojskowej itd. Ani sama nazwa ani też faktyczne zorganizowanie danego zakładu w sposób komercjalistyczny nie powinny nikogo wprowadzać w błąd, bowiem tego rodzaju forma organizacyjna nie odbiera danemu przedsiębiorstwu właściwego mu charakteru. Oczywiście, zależy państwu na tym, by i te przedsiębiorstwa, które nie mają służyć celom wyłącznie skarbowym, były w miarę możliwości samowystarczalne, by nie ciążyły na budżecie państwowym, ba nawet przynosiły pewne dochody, użyteczności ich nie można jednakowoż oceniać w ten sam sposób, jak się ocenia użyteczność przedsiębiorstw prywatnych. Autor zdaje sobie wprawdzie sprawę z tej różnicy zasadniczej, czemu niejednokrotnie zresztą daje wyraz, jednakowoż za podstawę swych obliczeń wciąż bierze ogół przedsiębiorstw państwowych, skutkiem czego wnioski jego i twierdzenia, jakie wysnuwa z analizy wyników gospodarczych osiągniętych przez te przedsiębiorstwa, muszą zawierać poważne nieścisłości. Autor krytycznie rozbiera działalność przedsiębiorstw państwowych, wskazując na ich małą rentowność gospodarczą i małą opłacalność skarbową w porównaniu z przedsiębiorstwami prywatnymi i wysnuwa stąd wniosek, że należałoby działalność państwa na tym polu ograniczyć. Pomijając już nawet jednak fakt, że zestawienie pewnych tylko przedsiębiorstw państwowych z pewnymi dowolnie przez autora obranymi przedsiębiorstwami prywatnymi nie upoważnia zd. m. autora do wyciągania zbyt daleko idących wniosków —

można nadto autorowi postawić zarzut, że pozostawia nierozstrzygnięte tak ważne pytanie jak to, czy rzeczywiście źródło zła należy upatrywać już w samym fakcie prowadzenia przez państwo we własnym zakresie pewnych przedsiębiorstw, czy też może, źródło to leży poprostu w wadliwej organizacji i kontroli działalności państwa na tym polu?

Usunięcie tych wad może zwiększyłoby znacznie rentowność i opłacalność skarbową tych przedsiębiorstw, których głównym zadaniem i celem jest przysparzanie Skarbowi państwa jak największych dochodów. Nie ulega wątpliwości, że właśnie w ujęciu najbardziej etatystycznym zadań państwa na polu gospodarczym leży dążenie, by majątek państwowy (przedsiębiorstwa państwowe) przysparzał państwu jak największych dochodów. Autor właściwie nie kusi się nawet o nakreślenie, jakie zd. jego, winny być granice przedsiębiorczości państwowej i przedsiębiorczości prywatnej, zresztą odpowiedź na to pytanie nadawałaby się chyba do osobnego opracowania. Oczywiście zgodni jesteśmy z autorem, że powinna istnieć pewna równowaga nawet między najwięcej przysparzającą korzyści fiskalnych przedsiębiorczością państwową a przedsiębiorczością prywatną. Pierwsza nie powinna tamować rozwoju drugiej, granice rozwoju przedsiębiorczości państwowej, ogólnie oczywiście rzecz traktując, wypływają z samych celów i roli państwa jako takiego, jako nie jakiegoś tworu nadrzędnego istniejącego oddzielnie niezależnie od społeczeństwa i po nad nim, ale jako prawnej organizacji tegoż samego społeczeństwa.

Dominik Wrabec

Roman PIOTROWSKI: Kartelowe spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w praktyce Najwyższego Trybunału Administracyjnego. — Katowice 1938. — Str. 169.

Autor, jeden z najwybitniejszych dziś u nas znawców zagadnień kartelowych, ogłosił nową rozprawę z tej dziedziny. Przedmiotem pracy jest omówienie trzech wyroków Najw. Trybunału Administracyjnego odnośnie do opodatkowania dochodów, względnie obrotów kartelowych spółek z ograniczoną odpowiedzialnością. Ponieważ jednak przy tej sposobności poczynione zostały „pewne ustalenia prawne, odsłaniające swoisty, niezmiernie ciekawy charakter tych spółek", autor, korzystając z tego, rozwinął swe poglądy na szereg kwestii z dziedziny prawa kartelowego, w szczególności zaś poddał analizie naturę prawną stosunku, jaki łączy każdą kartelową spółkę z ogr. odp. — z jej uczestnikami.

Po omówieniu organizacji i zadań trzech tego rodzaju spółek (chodzi tu mianowicie o „Związek Koksowni" w Katowicach, Centralę Zakupu Złomu Polskich Hut Żelaznych w Warszawie i o Biuro Komisowej sprzedaży wapna „Centrowapno" w Częstochowie), przechodzi autor do analizy prawnej stanowiska Najw. Trybunału Administracyjnego w sprawie opłacania podatku dochodowego przez kartelowe spółki z ogr. odp., oraz w sprawie opodatkowania obrotów tych spółek. Autor w rozważaniach swych akcentuje odrębny charakter gospodarczy i prawny tego rodzaju spółek kartelowych, podkreślając, że spółki te o zasadniczo innych celach charakteru zarobkowego nie posiadają.

Na podstawie tych rozważań wykazuje autor, że kartelowe spółki z ogr. odp., zgodnie ze swym przeznaczeniem, nie tworzą w regule żadnego

nowego przedsiębiorstwa zarobkowego obok przedsiębiorstw swoich uczestników, wobec tego zaś, że spółki te pośredniczą jedynie i to bez wynagrodzenia w obrotach swoich uczestników, nie powinny być one — zdaniem autora — pociągane do płacenia podatku dochodowego i przemysłowego.

Zaznacza jednak autor z naciskiem w swych końcowych wywodach, że jeśli „z tych, czy innych względów polityki gospodarczej uznanoby za pożądane powtórne opodatkowanie obrotów i dochodów uczestników kartelowych spółek z ogr. odp., koniecznym jest przeprowadzenie odpowiedniej zmiany przepisów obowiązujących ustaw”.

Na końcu rozprawy umieścił autor odpisy powołanych w tekście statutów spółek oraz umów wewnętrznych tych spółek z ich uczestnikami.

Rozprawa napisana jest z właściwą autorowi sugestywną siłą przekonywania czytelnika. Chociaż temat jej został zaczerpnięty z dziedziny prawa handlowego. a zasadnicze zagadnienie iest właściwie problemem podatkowym, to jednak często przejawiają się w rozprawie momenty ekonomiczne. bardzo gruntownie i wyczerpująco analizowane przez autora. W szczególności ciekawe jest dla ekonomistów naświetlenie faktycznych związków polityczno-gospodarczych, jakie zachodzą między spółkami kartelowymi z ogr. odp., a ich uczestnikami.

Wyczuwa się, że dziedzina zagadnień kartelowych jest znakomicie przez autora opanowaną.

Tadeusz Hauser

Zygmunt CHMIELEWSKI: Podręcznik Spółdzielczości — Warszawa 1936. — Nakładem Spółdzielczego Instytutu naukowego.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, jak ważną dźwignią rozwoju gospodarczego i kulturalnego szerokich mas ludności wiejskiej i miejskiej stanowi spółdzielczość. Stanowi ona praktyczną realizację solidaryzmu społecznego i jako taka ma też swoje ponad gospodarcze, etyczne oblicze, uczy bowiem zgodnego dążenia do osiągnięcia pewnych wspólnych celów, wychodząc z założenia, że ponad indywidualnymi egoistycznymi interesami ludzkimi istnieje wyższa idea miłości bliźniego, w imię której należy łączyć się nie tylko dla wspólnego interesu, lecz również dla wspólnej pomocy. I ta właśnie etyczna strona ruchu spółdzielczego ma może bodajże gatunkowo większe znaczenie. — z punktu widzenia społecznego i moralnego — od bezsprzecznych korzyści materialnych, które ruch ten, odpowiednio pokierowany, przynosi. Z tych względów z prawdziwym entuzjazmem należy powitać podręcznik Chmielewskiego, wydany staraniem tak już zasłużonego Spółdzielczego Instytutu Naukowego w Warszawie. W podręczniku par excellence praktycznym znalazł autor miejsce, by odpowiednio uwypuklić właśnie tę drugą, etyczną stronę ruchu spółdzielczego, którą autor określa w ten sposób, że dominującą zasadą tego ruchu jest założenie, iż „człowiek jest człowiekowi bratem”, które wszak nie jest niczym innym, jak chrześciańskim przykazaniem miłości bliźniego. Byłoby może jeszcze bardziej pożądanym, gdyby autor był w podręczniku swym wyraźnie zaznaczył, czy idzie mu nie o jakąś humanitarną zasadę, oderwaną od pewnych wyższych założeń etycznych, czy też właśnie o to przykazanie miłości w ujęciu etyki nadprzyrodzonej. Pewne wątpliwości budzą

wywody autora dotyczące kryteriów (str. 55), które winne być stosowane przy przyjmowaniu członków spółdzielni, a zwłaszcza stwierdzenie „...że nie jest zgodnym z duchem spółdzielczości odmawianie komukolwiek prawa przystąpienia do spółdzielni ze względu na jego poglądy polityczne lub wyznanie". Nie chcemy w tym miejscu z autorem polemizować na ten temat, czy rzeczywiście „duch spółdzielczości" każe przechodzić do porządku dziennego nad przekonaniami politycznymi i religijnymi członków, doprowadziłoby to bowiem do wartościowania celów niegospodarczych, którym ruch spółdzielczy również służy, w każdym jednak razie, jeśli tak jest, to tę cechę ruchu spółdzielczego, — o ile odrzuca a limine kryterium wyznaniowe (odrzucenie kryterium politycznego uważamy za korzystne) — raczej za wadę, niż za zaletę możnaby poczytać. Jeśli ruch spółdzielczy dopuszcza grupowanie się dookoła interesu gospodarczego, któremu dana spółdzielnia konkretnie ma służyć, jeśli odróżnia spółdzielnie producentów i konsumentów, robotników i rolników, to dlaczegożby nie miał dopuszczać grupowania się ludzi złączonych wspólnym wyznaniem religijnym, zwłaszcza, że wszak ruch ten dopuszcza faktycznie tworzenie się spółdzielni o charakterze narodowościowym, jak spółdzielnie ukraińskie, żydowskie, niemieckie? Czyżby ruch spółdzielczy swymi korzeniami sięgał aż tak głęboko do epoki liberalizmu, w której uważano, że stosowanie w życiu społecznym jakichś kryteriów religijnych graniczy z zacofaniem i sprzeczne jest z duchem prawdziwego demokratyzmu?

Autor w swym podręczniku daje praktyczny, przystępny wykład spółdzielczości jako takiej, obracając się wciąż w ramach jej celów, organizacji i metod pracy W tym ujęciu podręcznik Chmielewskiego spełnia doskonale swoje zadanie.

Pisany językiem łatwym, naturalnym, prostym, na 162 str. zawiera właściwie wszystko to, co każdy, który zamierza praktycznie w spółdzielczości pracować, powinien wiedzieć o ruchu spółdzielczym. Wiadomości te zgrupowane są w czterech zasadniczych częściach, które z kolei rozpadają się na rozdziały, których podręcznik zawiera 21.

Część pierwsza podręcznika (Idea Spółdzielczości) poświęcona jest idei spółdzielczości jako takiej. W części tej wskazuje autor, że instynkt łączenia się celem wzajemnej pomocy i współpracy istnieje nawet w świecie zwierzęcym, a u ludzi rozwinął się silnie, począwszy już od zamierzchłych czasów. Następnie przedstawia w sposób zwięzły historię ruchu spółdzielczego, dochodzi w końcu do określenia istoty spółdzielczości, podając podstawowe wytyczne i cele ruchu spółdzielczego. Część druga pracy (Spółdzielnie lokalne) zawiera szczegółowe omówienie i przedstawienie ustroju spółdzielni i jej organizacji w ramach obowiązującej ustawy o spółdzielniach, dalej szczegółowe omówienie poszczególnych rodzajów spółdzielni, praktyczne wskazówki dotyczące organizowania, doboru ludzi i pracy w różnego typu spółdzielniach. Część ta najobszerniejsza zawiera najbardziej podstawowe wiadomości praktyczne dla każdego pracującego praktycznie w spółdzielczości.

Niezrozumiałą jest tylko nazwa „Spółdzielnie lokalne" która właściwie nie określa tego, co ta część podręcznika rzeczywiście zawiera, a nadto może czytelnika w pierwszej chwili wprowadzić w błąd, bowiem oma-

wiając poszczególne typy spółdzielni, bynajmniej nie omawia autor jakichś konkretnie u nas istniejących spółdzielni, (o czym natomiast mówi w części czwartej podręcznika), mówi tylko ogólnie o najrozmaitszych typach spółdzielni znanych w ruchu spółdzielczym, a wywody swe tylko ilustruje pewnymi przykładami zaczerpniętymi z pośród istniejących u nas spółdzielni. W części trzeciej (Instytucje spółdzielcze) omawia autor naczelne instytucje spółdzielcze znane w naszym państwie (Związki rewizyjne, Rady spółdzielcze, Centrale gospodarcze, służące poszczególnym grupom spółdzielni u nas istniejącym), przy czym jednakowoż nie przedstawia autor, w jakim stosunku organizacyjnym centrale te pozostają do poszczególnych spółdzielni względnie ich związków. Stąd powstaje pewna luka, pewna niejasność skreślonego przez autora schematu organizacyjnego, w którym się nasz ruch spółdzielczy obraca. W następnych rozdziałach tej części podręcznika omawia autor instytucje, (które nazywa spółdzielczymi instytucjami powszechnymi), które nie złączone organizacyjnie ze spółdzielczością, mają służyć do rozwoju i popierania ruchu spółdzielczego, jak n. p. Spółdzielczy Instytut Naukowy, Towarzystwo Kooperatystów i t. p. W końcu część czwarta podręcznika (Osiągnięcia ruchu) poświęcona jest przedstawieniu i omówieniu stanu spółdzielczości w Polsce, zawiera wyczerpujące i ciekawe dane statystyczne, dotyczące najistotniejszych wyników naszego ruchu spółdzielczego.

Dane te jednakowoż, jak zastrzega się autor, — dotyczą jedynie tzw. spółdzielni związkowych czyli spółdzielni zrzeszonych w związkach rewizyjnych. nie dotyczą natomiast, (dla trudności zebrania odpowiedniego materiału statystycznego) spółdzieni nie zrzeszonych, których liczba ma wynosić około 11.000. W części tej znajdujemy również ciekawe dane statystyczne, dotyczące osiągnięć ruchu spółdzielczego w świecie, przy czym bardziej szczegółowe dane podaje autor przy przedstawianiu stanu ruchu spółdzielczego w krajach Europy. Na tych wiadomościach statystycznych kończy autor swój podręcznik, dla swej zwięzłości, treściwości, jasności, praktyczności i rzeczowości omówienia rucnu spółdzielczego istotnie godny prawdziwego poparcia.

Dominik Wrabec

Jan STECKI: Zagadnienie rozwoju gospodarczego wsi polskiej. — Warszawa 1938.

Znanv ekonomista Jan S t e c k i zabrał również głos w sprawie rozwoju gospodarczego wsi polskiej, konkretyzując swe odnośne poglądy w pracy czterdziestosiedmio stronicowej, jaka się pojawiła pod wyż zapodanym tytułem. Gruntowna znajomość stosunków wiejskich, z którymi autor stale się styka, doskonały zmysł obserwacyjny, bogate doświadczenie życiowe, i wielka erudycja skłaniają nas do przyjęcia szczególnie uważnej postawy przy analizowaniu głoszonych przez niego poglądów.

Praca ma na celu udowodnienie, że program rolniczy rządu naszego ograniczający się do kwestii agrarnej, oparty wybitnie na parcelacji, jest programem jednostronnym. Program ten cechuje zdecydowana wola unikania konfrontacji z rzeczywistością, a polityka agrarna staje raz po raz wobec zagadek, co świadczy, że prowadzi się ją na oślep. Produkcja roślinna cofa się w porównaniu z produkcją światową. Skoro ostatnia

w zakresie 4-ch głównych zbóż w porównaniu do okresu 1909—1913 wzrosła w czasie 1935—1936 o 13%, to polska jedynie o 8%, a w związku z tym produkcja obliczona na głowę ludności spadła z 4.42q na 3.75q. Stałemu wzrostowi ilości inwentarza żywego towarzyszy szybki spadek produkcji roślinnej. Podaż rynkowa własności większej wynosi z każdego ha użytków rolnych około 1.650.879 kalorii, tj. blisko 2 razy tyle co podaż mniejszej własności (1.650.879 : 987.574) czyli pierwsza żywi prócz siebie z każdego ha 1.41 osób, druga zaś 0.85 osób. Zaopatrzenie 1 osoby zatrudnionej na gruntach większej własności jest około 6 razy dla zbóż, a 5¾ razy dla ziemniaków, dostatniejsze niż zaopatrzenie osoby zatrudnionej na gruntach mniejszej własności. Im większy jest odsetek własności folwarcznej w układzie agrarnym, tym większa jest podaż rynkowa ziemiopłodów i tym dostatniejsze zaopatrzenie ludności rolniczej. Nasi politycy agrarni wykazują dużo obojętności wobec kwestii poznania dokładnie przemian, zachodzących w strukturze rolnej, która się stale pogarsza.

Najdalej posunięto akcję regulacji serwitutów, również akcja scalania, która objęła 4½ milj. ha z 675.000 gospodarstw, poważnymi rezultatami pochwalić się może, choć jeszcze 5 milj. ha oczekuje na komasację — natomiast akcja melioracyjna tak wolnym posuwa się tempem, że potrzeba będzie chyba paręset lat na przeprowadzenie prac melioracyjnych. Produkcja rolna jest 2—4 razy niższa niż gdzieindziej. Zadaniem państwa jest zapewnić opłacalność produkcji oraz ożywić kapitalizację

Gdybyśmy chcieli opatrzyć w ziemię wszystkich właścicieli karłowych i małorolnych gospodarstw, potrzebowalibyśmy 8.895.100 ha, a mamy do dyspozycji właściwie 1.143.043 ha, tzn. nic

„Ministerstwo, całkowicie oddane bezkrytycznemu lubo nie beznamiętnemu wykonaniu ustawy, nie wypowiada się w tym przedmiocie ani słówkiem, lecz przez samo właśnie milczenie (i unikanie spisu rolnego!!) podtrzymuje złudzenia i apetyty szerokich mas wiejskich" (str. 27).

A tymczasem aż nadto jest jasne, że parcelacja w Polsce żadnej już roli odegrać nie może przy uzdrowieniu ustroju rolnego: ani doraźnej ani trwałej. Zogniskowanie zainteresowań i nadziej malorolnego włościaństwa na programie parcelacji jest błędnym i niebezpiecznym, bo podtrzymuje się złudzenia i pożądania, które nie mogą być zaspokojone. Głód ziemi można zmniejszyć przez zwiększenie produkcji, to zaś uniemożliwia przede wszystkim brak nawozów sztucznych. Wzmaganie intensywności produkcji oraz odpływ ze wsi ludności może poprawić sytuację wsi. Intensyfikacja wymaga dopływu kapitału, który bez rentowności jest niemożliwy. Źródłem kapitałów musi być samo rolnictwo — a więc potrzebna jest rentowność i kapitalizacja rolnictwa. Parcelacja wywiera natomiast wpływ dekapitalizacyjny.

Autor uważa rentowność tak dla większych jak i dla mniejszych gospodarstw za moment decydujący — (w czym piszący różni się od autora). Kapitalizację w rolnictwie utrudnia polityka „taniego chleba", brak ciągłości i stałości w pociągnięciach polityki ekonomicznej. Rozbudowa ustawodawstwa socjalnego, kartelizacji i przebudowa ustroju rolnego czynią przedsiębiorstwa zarobkowe anemicznymi i wątłymi, „dusząc w zarodku kapitalizację oraz inicjatywę jednostek" (str. 37). Te trzy rzeczy są stałe, poza tym wszystko jest płynne w polityce rolnej. Ujemnego skutku w za-

kresie kultury rolnej przez parcelację nie zdołają usunąć kadry instruktorskie. Zubożenie kraju, spadek produkcji rolniczej, osłabienie zaopatrzenia aprowizacyjnego i t. p., a także osłabienie tempa uprzemysłowienia pociągnie za sobą parcelacja.

Zamiast potęgowania akcji dekapitalizacyjnej winien rząd obniżyć ciężary publiczne, ceny nawozów, taryfy przewozów etc. stanowiące 20% w gospodarstwach mniejszych a 32% w gospodarstwach większych całości bieżących wydatków gotówkowych. Na tym odcinku może mieć rząd wpływ decydujący.

Na zakończenie ujął Autor swój program dla wsi w 16 punktach, z których za najważniejszy uważa wzmożenie procesu kapitalizacji, będącej „najwyższym hierarchicznie kryterium celowości poczynań państwowych".

Z wieloma poglądami autora możnaby polemizować, nie mniej jednak trzeba przyznać, że wnioski autora są logiczne i oparte na gruntownej znajomości przedmiotu.

Autor dotknąwszy samego jądra zagadnienia rozwoju gospodarczego wsi polskiej wykazał w sposób gruntowny i lapidarny braki naszej polityki rolnej.

J. S.

Witold **JAKÓBCZYK**: Patron Jackowski, Poznań 1938.

W bibliotece „Życiorysy Zasłużonych Polaków w XVIII i XIX w." wyszła monograficzna praca pióra Witolda Jakóbczyka o Patronie Maksymilianie Jackowskim, wielkim poznańskim działaczu społecznym, który dźwiganie gospodarcze włościan poprzez kółka rolnicze uczynił celem swego znojnego i zasłużonego żywota. Zwłaszcza dzisiaj, kiedy znajdujemy się w poszukiwaniu nowych dróg organizacyjnych, umożliwiających szybszy wzrost kultury rolniczej i rozwoju rolnictwa, praca Jakóbczyka pozwala nam zbliska zobaczyć genezę i rozwój organizacji kółek rolniczych, które tak znakomicie rozwinęły się pod patronatem ziemianina Jackowskiego, podnosząc nie tylko tamtejszych włościan na wyższy poziom gospodarczej kultury, ale chroniąc skutecznie wieś polską przed wpływem germanizacyjnym i pruską polityką eksterminacyjną.

Jackowski, ten wielki oświatowiec i wychowawca wsi poznańskiej zasłużył sobie na trwały pomnik w sercach i umysłach nie tylko poznańskiego ludu, ale tych wszystkich, którzy mienią się być Polakami. Dobrze się stało, że ta świetlana a tak zasłużona postać doczekała się, aczkolwiek jednostronnego, to jednak sumiennego monograficznego opracowania przez wspomnianego wyż autora.

Jackowski urodził się 11 października 1815 roku jako syn Józefowstwa Jackowskich, ówczesnych dzierżawców Nadziejowa i Słupi, dóbr kapitulnych w powiecie śremskim, którzy około 1840 roku nabyli na własność majątek Dobczyn. Młody Maksymilian zapisany do gimnazjum św. Magdaleny w Poznaniu nie wykazywał zbytniego zamiłowania do nauki. Po odbyciu służby wojskowej (prawdopodobnie) oddano go do Turwi, gdzie generał Chłapowski założył pewnego rodzaju szkołę rolniczą praktyczną. W r. 1842 wyjechał Jackowski na Podole, by zająć się administracją, a następnie dzierżawą majątku Mańkowskiego, gdzie 8 lat przebywał i gdzie

w r. 1843 ożenił się z p. Martą Lichtneker. Nie mogąc się jednak wżyć w tamtejsze stosunki, powrócił w r. 1850 w Poznańskie wzbogacony umysłowo, moralnie i materialnie, aby w ściślejszej swej ojczyźnie pracować. Tu zakupił majątek Pomorzanowice w pow. średzkim. Od początku bierze udział w pracach Poznańskiego Tow. Rolniczego i próbuje pióra w „Ziemianinie", którego z czasem zostaje redaktorem. Wygłasza odczyty na tematy ulepszeń technicznych, co przychodzi mu z tym większą łatwością, że stał się tęgim agronomem. Zostaje z czasem sekretarzem Tow. Roln. trzech powiatów, a następnie C. T. R. w Poznaniu. Aresztowany był za współdziałanie z powstańcami.

Obok spraw gospodarczych zaczyna poświęcać coraz więcej uwagi kółkom rolniczym. W r. 1871 wygłasza referat o stanie kółek włościańskich, wskazując na przyczyny ich słabego rozwoju i zachęcając ziemiaństwo do ich zakładania. W r. 1873 na walnym zebraniu C. T. R. porusza znów ten temat wytykając ziemiaństwu zbyt małe zainteresowanie się kółkami. Wyłonił się wówczas projekt zaangażowania płatnej siły dla zakładania kółek, a ponieważ wysunięty kandydat nie był, zdaniem Jackowskiego, odpowiedni, sam podjął się tej pracy bezinteresownie. Na wniosek Bukowieckiego walne zgromadzenie nadało mu patronat nad kółkami rolniczymi na wzór patronatu istniejącego nad spółkami pożyczkowymi i zarobkowymi. Odtąd datuje się wielki rozwój kółek rolniczych w Poznańskim i ich wielki wpływ wychowawczy na tamtejsze włościaństwo. Jackowski kładł silny nacisk nie tylko na ulepszenie techniczne, ale również na prowadzenie zapisów rachunkowych, chcąc, aby każdy członek prowadził je, aby gospodarował z ołówkiem w ręku. Opracował nawet odpowiednie szematy.

Rezultatem 25-letniej działalności Jackowskiego (po rok 1898 tylko) była stanowcza poprawa techniki uprawy roli (głęboka orka), używanie nowoczesnych narzędzi rolniczych, zaprowadzenie płodozmianu, wprowadzenie nawozów sztucznych, osuszenie 50.000 morgów przez 22 spółki drenarskie, poprawa w hodowli bydła oraz prowadzenie przez 526 gospodarzy rachunkowości rolnej. W tym czasokresie rozesłał Patron 172.000 rozpraw i odczytów. Dzięki pracy kółek wzrosła samodzielność i poczucie własnej siły włościaństwa. Sztandar oświaty i pracy społecznej, wspólnej został wysoko dźwignięty dzięki właśnie niezmordowanej działalności Patrona. Jackowski dał fundamenty pod świetny rozwój kółek rolniczych i ugruntował je. Kółka poznańskie liczą dzisiaj 730 kółek z 34.000 członkami, a liczba ich wzrasta stale. Jest to największą zasługą Patrona Jackowskiego.

Piękna i pożyteczna monografia o nim staje się niezbędnym podręcznikiem dla pracowników społecznych, a kółkowych w szczególności.

Jan Sondel

Doc. Dr Inż. Edward REICH: Die tschechoslowakische Landwirtschaft (Berichte über Landwirtschaft, zeszyt 108) Berlin 1935.

Znany uczony czechosłowacki, dyrektor departamentu w Ministerstwie Rolnictwa a zarazem generalny sekretarz Czechosłowackiej Akademii Rolniczej w Pradze, docent dr inż. Reich, zajmujący się szczególnie zagadnieniami szkolnictwa rolniczego, które jak wiadomo jest znakomicie rozbudo-

wane w Czechosłowacji, ogłosił obok wielu cennych prac również wskazaną w tytule, dającą nam obraz tamtejszego rolnictwa. Omówiwszy naturalne i gospodarcze warunki produkcji, przeszedł autor do scharakteryzowania stosunków cen, roli człowieka w wytwórczości rolniczej, jego prywatnych organizacji, dalej — systemów gospodarowania, płodów rolnych, produkcji zwierzęcej, przemysłu rolniczego, po czym zastanowił się nad źródłami i podstawami postępu tamtejszego rolnictwa, za które uważa: doświadczalnictwo, szkolnictwo, literaturę fachową, organizację zawodową, spółdzielczość oraz poradnictwo, które, jak wiadomo, jest również znakomicie rozwinięte w Czechosłowacji. Z kolei wskazał na rozwój rolnictwa oraz podał wartość produkcji rolniczej w latach powojennych. Bogata literatura przedmiotu kończy tę ciekawą, gruntownie, bo od podstaw ujętą, pionierską pracę. Dowiadujemy się z niej między innymi o możliwościach wytwórstwa i zbytu, organizacji i tendenciach rozwojowych tamtejszego rolnictwa oraz jego powiązaniu z całością gospodarstwa społecznego, nadto — o możliwościach intensyfikacyjnych, zwłaszcza we wschodnich częściach kraju, wykazujących dotąd znaczne braki gospodarcze; warunkiem ich usunięcia jest przede wszystkim konieczność rozbudowania sieci komunikacyjnej, uporządkowania stanu prawnego ksiąg gruntowych, rozbudowy kredytowej, zastosowania odpowiedniej polityki taryfowej itp.

Praca jego informuje nas o nowym planie rolnictwa czechosłowackiego, opierającego się na pewnych zasadach, jak: położenie nacisku na rynek wewnętrzny, wzmocnienie własnej podstawy surowcowej, rozszerzenie powierzchni uprawy paszy celem ograniczenia jej przywozu, niedopuszczenie do spadku cen masła pod wpływem zagranicznych tłuszczów, uregulowanie powierzchni uprawnych z prywatno- i społeczno-gospodarczego stanowiska. Autor zdaje sobie sprawę, że wzrost konsumcji wewnętrznej może nastąpić jedynie na skutek wzrostu dochodu społecznego, do czego ma się przyczynić regulacja produkcji według krain regionalnych. Docenia on ważność powiązania wschodnich części kraju z zachodnimi przez wytworzenie wzajemnej między nimi współpracy, co da się osiągnąć przez usunięcie wszelkich trudności natury technicznej oraz ekonomicznej jak i przez planowe ukształtowanie zbytu. Ta planowość zbytu, która również i nam by się ogromnie przydała, przyczyniła się w znacznym stopniu do podniesienia dochodowości rolnictwa czechosłowackiego. Liberalizm okazał się tu zgubny, to też stłumiono go z wielką korzyścią dla rozwoju gospodarczego Czechosłowacji.

Z cennej pracy Dra Reicha wiele mogłoby się nauczyć i nasze rolnictwo. Praca ta łącznie z pracą Szeliskiego dostarcza nam niejako całkowitego obrazu stosunków rolniczych w Czechosłowacji. — Obie zasługują na baczną uwagę.

Jan Sondel

Mr. JAN CHODOROWSKI: *Struktura wewnętrznego handlu towarowego w Polsce*, str. 151. Warszawa, 1938. *(Izba Przem.-Handl.)*.

W różnych dziedzinach życia gospodarczego jak w rolnictwie i przemyśle można stwierdzić wydatny postęp. Natomiast w zaniedbaniu pozostał handel, którego wielkie znaczenie jako czynnika gospodarczego jest wciąż jeszcze niedoceniane. Zaniedbanie handlu cechowało życie gospodarcze na

ziemiach polskich od dawna. Handlem w Polsce trudnili się obcy przybysze: Niemcy, Żydzi, Ormianie, Grecy a nawet Tatarzy. Polak nigdy chętnie do handlu się nie garnął, czego ujemne skutki widzimy dziś wyraźnie.

Książka Mr. Chodorowskiego daje nam obraz naszego handlu wewnętrznego zarówno indywidualnego jak spółdzielczego i jest sprawdzianem właśnie tych licznych braków i cech ujemnych, jakie ten nasz handel wykazuje. Praca należy do działu ekonomiki szczegółowej i ma znaczenie czysto praktyczne i tylko pod tym kątem widzenia należy ją osądzać, a nie szukać w niej teoretycznych rozważań czy problemów. Trudności, na jakie się autor natknął, były olbrzymie, bo i w dziedzinie prac badawczych w odniesieniu do handlu wewnętrznego wykazujemy większe zacofanie, niż w jakiejkolwiek innej. Brak oficjalnych danych w sprawie kształtowania się kosztów handlowych, rentowności w handlu, organizacji i techniki pracy, przygotowania zawodowego i wykształcenia kupców, musiał autor zastępować organizowaniem ankiet piśmiennych, wywiadów osobistych a nawet zaangażował specjalny personel wywiadowczy. Dzięki znajomości amerykańskiego rynku i tamtejszych źródeł mógł autor wybrnąć mniej lub więcej szczęśliwie z piętrzących się trudności. Tym też bardziej godną jest uznania praca, która jest pierwszą próbą syntezy całokształtu naszego handlu wewnętrznego. Książka dzieli się na 8 rozdziałów a mianowicie: 1) Klasyfikacja przedsiębiorstw handlowych; 2) Liczba przedsiębiorstw handlowych; 3) Struktura branżowa handlu; 4) Analiza struktury handlu z punktu widzenia ilościowego i rodzaju świadectw przemysłowych; 5) Typy organizacyjne przedsiębiorstw handlu towarowego; 6) Obroty, koszty handlowe i rentowność w handlu towarowym; 7) Czynnik ludzki w handlu towarowym; 8) Tezy usprawnienia handlu wewnętrznego. Już z tego zestawienia tematów widać, że nie ma prawie zagadnienia w naszej wewnętrznej dystrybucji towarów, któreby nie znalazło w książce omówienia.

Przechodzę do szczegółów. Pierwsze dwa rozdziały oparte przeważnie na danych urzędowych (Gł. Urząd St., Instytut Badania Koniunktur Gosp.) nie wymagają bliższej analizy. Rozdział trzeci o strukturze branżowej nastręczył już poważne trudności, bo nie mamy ani zdecydowanie określonej ilości branż, ani ścisłej nomenklatury branżowej. Gł. Urząd St. w poszczególnych rocznikach wykazuje pod tym względem zmiany, a bierze za podstawę świadectwa przemysłowe wykupione dla zakładów handlowych według branż i przyjmuje (w r. 1937) podział na skup towarów i sprzedaż towarów (10 grup), dalej zakłady gastronomiczne, handel pieniężny i ubezpieczeniowy, biura wszelkie, wypożyczalnie, transport i komunikacja, — przedsiębiorstwa rozrywkowe, lecznictwo i higiena. W związku z badaniem struktury wysuwa autor postulat ustalenia ścisłej nomenklatury, opracowania szczegółowego słownika branżowego i przestrzegania przez kupców zasady zgodności przedmiotu przedsiębiorstwa z deklarowaną branżą (str. 39).

W rozdziale czwartym przedstawia autor jedną z największych bolączek naszego handlu tj. jego zbytnie rozdrobnienie, zbyt wielką ilość przedsiębiorstw o prymitywnej organizacji i technice pracy jak sklepiki, budki, stragany. Ten proces rozdrobnienia posuwa się ciągle dalej, bo daje się zauważyć stały spadek liczby przedsiębiorstw wykupujących świadectwa I kategorii. Spadek ten wynosi od r. 1928 około 50%, podczas gdy wzrost liczby przedsiębiorstw IV kategorii w tym czasie wynosi 42%. Ilość drobnych skle-

pów rośnie wskutek dopływu do miasta ludności wiejskiej, która będąc bez pracy na wsi i nie mogąc emigrować, szuka jej w mieście, a poza tym całe kadry bezrobotnych pracowników, zarówno fizycznych jak umysłowych garną się do handlu, którym może zajmować się każdy i gdzie nie potrzeba żadnego dowodu uzdolnienia. Sytuację pogarsza w różnych branżach t. zw. handel anonimowy tj. liczne zastępy sprzedawców po ulicach, w bramach, zaułkach, którzy nie mają nic wspólnego z kupiectwem, nie posiadają ani firmy, ani nie prowadzą ksiąg, uchylają się od podatków i stanowią dla właściwego kupiectwa poważną konkurencję. Największe rozdrobnienie handlu istnieje w województwach: tarnopolskim, lubelskim, nowogrodzkim, wołyńskim, lwowskim i poleskim (str. 44). Natomiast w województwach zachodnich, gdzie jest ludność zamożniejsza, jest więcej przedsiębiorstw wyższych kategoryj i lepiej zorganizowanych. Stopień kultury i wysokość dochodu społecznego wywierają tu decydujący wpływ.

Typy organizacyjne przedsiębiorstw handlu towarowego ujmuje autor następująco: przedsiębiorstwa jednostkowe, domy towarowe, sklepy wielooddziałowe, sklepy fabryczne, automaty, handel okrężny, targi, handel straganiarski, hale towarowe, skup zawodowy i sklepy jednolitych cen.

Obroty, koszty handlowe i rentowność handlu towarowego nastręczyły autorowi również wielkie trudności z powodu braku odpowiednich danych statystycznych. Przy obliczaniu obrotów tj. sumy przychodu brutto za sprzedane towary za gotówkę i na kredyt, główną podstawę stanowiły obciążenia państwowymi podatkami bezpośrednimi w r. 1928. Obroty w tym roku wynosiły okrągło 15 miliardów złotych, a więc na jedno przedsiębiorstwo handlowe wypadało przeciętnie — oczywiście przy wielkiej rozpiętości w szczegółach — 33 tyś. zł, podczas gdy w tym samym czasie obroty jednego przedsiębiorstwa wynoszą w Niemczech 96 tyś. zł, w Anglii 143 tyś. zł, co świadczy wymownie o skali naszej konsumcji. Był to rok najwyższej koniunktury, to też obroty na rok 1937 szacuje autor na około 8 miliardów zł (str. 102). Rentowność przedsiębiorstwa wynosi przeciętnie 3.7% od obrotu i waha się od 2.2% (zwierzęta) do 7.2% (artykuły precyzyjne). Rentowność jest więc mała, co nie wytwarza sprzyjających warunków do modernizacji naszego handlu.

W rozdziale o czynniku ludzkim w handlu towarowym przedstawia autor bardzo ciekawe zestawienia odnośnie do przygotowania i wykształcenia kupców i w sprawie struktury narodowościowej. W sprawie przygotowania zawodowego i wykształcenia naszego kupiectwa nie mamy żadnych oficjalnych cyfr. Można tu podać tylko cyfry, będące wynikiem pewnych dorywczych ankiet. Stowarzyszenie Kupców Polskich przeprowadziło ankietę u 298 kupców chrześcijańskich, członków stowarzyszenia na terenie stolicy i 1152 kupców na prowincji. Oczywiście stan przygotowania kupiectwa stolicy jest znacznie wyższy, niż prowincji i przedstawia się w odsetkach następująco: z wykształceniem ogólnym, średnim i wyższym 82%, elementarnym 7%, zawodowym 11%, na prowincji analogiczne cyfry dają: 62.8%, 27%, 10% i analfabeci 0.2%. Wykształcenie zawodowe wykazuje zaledwie około 10% kupiectwa, podczas gdy ogólno kształcące średnie i wyższe ma od 25% (na prowincji) do 60% (w stolicy). Świadczy to o tym, że kupcy posyłają swe dzieci raczej do szkół ogólnokształcących, niż do zawodowych (handlowych, kupieckich). Biuro Ekonomiczne przy Centralnej Kasie Bezprocentowych Pożyczek („Cekabe“) zbadało 658 żydowskich przedsiębiorstw handlowych w różnych

miastach zatrudniających 2.004 osób. Z ankiety wynika, że przeszło 56% pracowników w przedsiębiorstwach kupieckich żydowskich nie posiadało wykształcenia systematycznego (cheder 17.3%, domowe 25.6%, żadne 13.6%), wykształcenie ogólne, średnie i wyższe 14.9%, elementarne 26.7%, a zawodowe 1.9% (str. 130). Stan więc wykształcenia kupiectwa żydowskiego przedstawia się znacznie gorzej niż chrześcijańskiego.

Musimy jednak zaznaczyć, że cyfry powyższe należy przyjmować z pewną ostrożnością i mogą one ulec korekturze, gdyż pod tym względem nie ma żadnych urzędowych danych. Ani Izby czy Urzędy skarbowe, ani Zarządy miast, ani Izby Przemysłowo-Handlowe nie prowadzą w tym kierunku żadnej statystyki a prywatne stowarzyszenia badały zbyt małą ilość przedsiębiorstw (około 1000 na 400 tyś.) i nie mogły zastosować żadnych sankcyj, aby otrzymać na ankietę odpowiedź i to odpowiedź prawdziwą. Jak wielkie są w tym względzie trudności do pokonania przekonałem się, gdy przed dwoma laty chciałem przeprowadzić statystykę wykształcenia kupców we Lwowie. Zmontowałem cały aparat złożony z fachowych statystyków, komercjalistów, a nawet naukowców — i bez rezultatu. Okazało się bowiem, że żadnych w tym względzie danych nie mają ani Magistrat, ani Izba Skarbowa, ani Izba Przemysłowo-Handlowa. Dlatego sądzę, że cyfry z terenu Sosnowca tak często podawane nawet w naukowych publikacjach muszą budzić poważne wątpliwości. Poziom wykształcenia ogółu kupiectwa jest prawdopodobnie gorszy od wykazanego, co autor również zaznacza (str. 132).

Analogiczne badania w sprawie poprzednich zawodów osób trudniących się handlem stwierdziły rzecz znamienną i dla naszych stosunków bardzo charakterystyczną. Stwierdzono mianowicie, że tylko około 40% jest zawodowych kupców, a około 60% przychodzi do handlu z innych zawodów (przemysłowy, rolniczy, rzemieślniczy, urzędniczy) (str. 134). Świadczy to o zupełnym braku ciągłości i tradycji, cech tak pielęgnowanych przez kupiectwo zachodnio-europejskie. Pokutuje więc jeszcze niezdrowy pogląd, wytworzony pod wpływem literatury romantycznej, że zajęcia zawodowe są czymś niższym i syn kupca chce być raczej urzędnikiem niż kupcem.

Oczywiście samo przygotowanie kupców może tylko do pewnego stopnia złagodzić dzisiejszy stan, ale nie naprawi gruntownie sytuacji, gdyż do tego potrzeba ogólnego wzbogacenia ludności, a więc podniesienia dochodu społecznego i podniesienia zdolności konsumcyjnej ludności, która wtedy będzie stawiać większe wymagania i co do jakości towarów i rodzaju obsługi i żądać nowoczesnych form organizacyjnych handlu, co autor podnosi w związku z naprawą całej struktury naszego handlu (str. 52). Pojemny rynek wewnętrzny, związany z własną produkcją jest najlepszą podstawą dobrej organizacji handlowej. A to jest droga długa i żmudna. Nic jednak nie powinno zrażać narodu o tak wielkich dynamicznych siłach, jak naród polski.

W strukturze narodowościowej handlu odsetek przedsiębiorstw żydowskich przedstawia się następująco: w woj. zachodnich 7.45%, w centralnych 58.2%, w południowych 64.2%, we wschodnich 71.5%. Widzimy, że największy udział ludności żydowskiej w handlu występuje w województwach wschodnich i południowych, a największy odsetek kupców wyznania rzym.-katol. i ewangelickiego w województwach zachodnich. I tu stopień kultury wywiera wyraźnie swój wpływ. Największy odsetek przedsiębiorstw żydowskich wy-

kazują województwa: nowogrodzkie, wileńskie, tarnopolskie, poleskie i stanisławowskie. Sytuację pogarsza stosunek osób zawodowo biernych do czynnych, który u Żydów jest znacznie wyższy, niż u innych wyznań, co świadczy o tym, że ludność wyznania mojżeszowego czerpie swe utrzymanie z handlu towarowego w większym stopniu niż ludność innych wyznań (str. 136), co wpływa ujemnie na koszt pośrednictwa. Najwięcej osób wyznania rzymsko-katol. czynnych zawodowo w handlu towarowym jest w województwach: pomorskim, poznańskim, śląskim, krakowskim, oraz w mieście Warszawie. Największy odsetek kupców wyznania ewangelickiego wykazują województwa: poznańskie, pomorskie, łódzkie oraz Śląsk Cieszyński.

W strukturze handlu towarowego pod względem narodowościowym zachodzą stale zmiany. Zmiany te szczególnie jaskrawo występują w handlu wiejskim, gdzie odsetek sklepów żydowskich z około 80% przed wojną spadł obecnie do około 35% (str. 143).

Przy dalszych wydaniach książki należałoby obszerniej omówić handel spółdzielczy, który czeka również na zanalizowanie jego struktury, wykazującej także pewne braki, chociaż znacznie mniejsze, a został omówiony tylko fragmentarycznie na 4 stronach, jak również omówić kredyt kupiecki, który wykazuje wiele braków i wymaga gruntownej przebudowy, jak to wynika z ankiety rozpisanej przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu do naczelnych organizacyj kupieckich w r. 1936.

Kilkadziesiąt tablic statystycznych, wykresów i mapek ilustrują przejrzyście wyniki badań. Bogata najnowsza literatura daje substrat do dalszych na tym polu badań. Zbytecznym wydaje się powtarzanie w bibliografii wielokrotnie pewnych wydawnictw jak np. Dziennika ustaw, czy Tygodnika Handlowego. Szkoda, że autor nie sięgnął także do wydawnictw tak licznych instytutów niemieckich, badających strukturę handlu nie tylko rynku niemieckiego (Berlin, prof. Scedorf, Bonn, Getynga, prof. Hesse), ale i obcych rynków (w Akwisgramie dla poł. Ameryki, we Frankfurcie dla Holandii, w Lipsku dla krajów bałkańskich i t. d.).

Z całej pracy wieje umiłowanie tej dziedziny życia gospodarczego, dążność do wywalczania jej należnego zrozumienia i stanowiska, usunięcia jej braków i chęć podniesienia funkcji handlu na wyższy szczebel hierarchii społecznej. Kupiec wedle słów autora przestanie być agentem producenta i tylko pośrednikiem, ale ma być przedstawicielem swej klienteli tj. konsumentów i koordynatorem produkcji ze spożyciem (str. 127).

Organizacje zawodowe kupieckie, do których autor zwraca się kilkakrotnie, powinny we własnym dobrze zrozumianym interesie pójść za wskazówkami autora i podjąć systematyczne prace badawcze, zwłaszcza tam, gdzie analiza struktury handlu wykazuje braki. Poznanie własnych wad i niedomogów jest już wskazaniem drogi do ich usunięcia i naprawy. Utworzenie w ostatnich miesiącach Instytutu Wiedzy Zawodowej przy Radzie Naczelnej Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego i Instytutu Racjonalizacji Handlu przy Centrali Związku Kupców niech będzie zapowiedzią realizacji celów wskazanych przez autora.

Dr. **K. Petyniak-Sanecki**

EMIL PIOTR EHRLICH

Handel detaliczny III Rzeszy*)

Niemcy są państwem totalnym. Tępiąc liberalizm gospodarczy hamują wszelką wolną myśl. Niemiecki handel detaliczny jest handlem reglamentacyjnym i jest typowym przykładem, w jaki sposób państwo totalne podchodzi do zagadnień wymiany.

Nastawienie hitleryzmu było i jest skierowane na ochronę stanu średniego, ponieważ inflacja zniszczyła przede wszystkim stan średni, a szczególnie inteligencję. Ruch zatem hitlerowski był nastawiony nie tylko dla zwalczania bezrobocia, ale i panującego wskutek inflacji zdeklasowania inteligencji, którą chciał pozyskać dla swych haseł. Partia musiała się przede wszystkim nastawić na ochronę stanu średniego. Jeżeli przejdziemy do dziedziny handlu, to partia walczy w dziedzinie handlu na dwa fronty.

Niemcy są państwem monopartyjnym, a zatem działalność partii stale zazębia się z działalnością państwa i może być z państwem indefikowana.

Z jednej strony od dołu walczy się z placówkami, które nie dają właścicielowi możności życia na pewnym poziomie, z drugiej strony walczy się z wielkim handlem, z wielkimi domami towarowymi, przy czym walka z wielkim handlem ma podłoże nie tylko polityczne, ponieważ wielkie domy towarowe były przeważnie w rękach nie niemieckich a żydowskich, ale i gospodarcze z punktu ochrony stanu średniego. Dominująca rola dużych domów towarowych i koncernów wielosklepowych ma ten skutek, że kupiec detalista traci swoją samodzielność i jego rola jako właściciela jest ograniczona, w własnym sklepie jest on tylko sprzedawcą dużego koncernu i za swoją pracę

---

*) Praca niniejsza nie mogła być umieszczona w części II tom IX, „Biblioteki" z przyczyn od redakcji niezależnych. Decyzja ta zapadła, gdy i druk tomu XXIV był na ukończeniu. To też pomieścić ją możemy jedynie na końcu tego tomu — *po* recenzjach.

Redakcja.

otrzymuje tylko rabat. Wypowiadając walkę dużym domom towarowym dążyło państwo do ochrony stanu średniego, który z drugiej strony był zagrożony także przez konkurencję „dołów handlu“, małego sklepikarza, straganiarza, nawet ulicznego sprzedawcy.

Handel w Niemczech jest reglamentowany, a reguluje go przede wszystkim t. zw. „*Einzelhandelschutzgesetz*“ — ustawa z 12 maja 1933 o ochronie handlu detalicznego. Dotąd handel niemiecki był zawodem wolnym, przestał nim być na podstawie wspomnianej ustawy, bo jest zawodem reglamentowanym; aby móc otworzyć przedsiębiorstwo handlowe, trzeba mieć pozwolenie, które właściwie składa się z trzech pozwoleń. Przypatrzmy się tym pozwoleniom i zobaczymy, jakiego rodzaju reglamentacją objęli Niemcy handel detaliczny.

Cel swój precyzuje ustawa w następujących słowach:

„Dla ochrony handlu detalicznego przed grożącym niebezpieczeństwem, wynikającym z obecnie trudnej sytuacji gospodarczej, oraz dla zabezpieczenia bytu średnim przedsiębiorstwom handlu detalicznego“.

Nowe prawo o ochronie handlu detalicznego jest przejawem programu partii narodowo-socjalistycznej w Niemczech, która pojęcie prawa określa w sposób następujący: „*Recht ist, was dem deutchen Volke nützt, Unrecht, was ihm schadet*“, co znaczy „prawem jest to, co służy narodowi niemieckiemu — bezprawiem, co mu szkodzi“.

Myślą zatem i celem nowej ustawy było z jednej strony zapewnić średniemu handlowi indywidualnemu, który uznano za najodpowiedniejszą formę handlu, ochronę przed potężną konkurencją wielkich przedsiębiorstw filialnych i wielkich domów towarowych, zaś z drugiej strony zahamowanie dalszego chaotycznego napływu do handlu niemieckiego fachowo nieprzygotowanego i materialnie nie odpowiedniego elementu, który przy dotychczasowej wolności przemysłowej w handlu groził całkowitym jego rozprężeniem.

Ustawa przynosi pomoc średnim przedsiębiorstwom, albowiem forma małego przedsiębiorstwa została uznaną za gospodarczo szkodliwą.

Ustawodawca wychodził z założenia, że karłowate przedsiębiorstwa handlu detalicznego są formą, której nie tylko nie zależy popierać, ale jako zdegenerowaną należy zwalczać. Żadnych monopoli, wyrastających kosztem ogółu ponad społeczeństwo. Ale też nie do tolerowania są formy zdegenerowane, nie będące w stanie stworzyć przedsiębiorcy takiego standartu życia, który by mu zapewnił odpowiedni poziom fizyczny i duchowy czego wymaga dobro ogółu.

Stworzenie ustawowej tamy w postaci ograniczeń dopływu do zawodu, przynosi pożądaną ze wszech miar selekcję materiału ludzkiego.

Kto otwiera sklep, musi wykazać, że zna się na handlu — a wi‿c rodzaj cenzusu — musi wykazać, że posiada odpowiednie kwalifikacje, co stwierdza Izba przemysłowo-handlowa. Sprawa ta jest uregulowana szeregiem przepisów, postanawiających, kto ma prawo ubiegania się o zezwolenie. Warunkiem jego otrzymania jest ukończenie szkoły handlowej lub odbycie 5 lat nauki w charakterze subiekta. Kto był samodzielnym kierownikiem sklepu przez wiele lat może być uważym za uzdolnionego bez ograniczeń. Poza tym jeszcze kandydat musi odbyć egzamin w Izbie przemysłowo-handlowej, a przy egzaminie takim często kandydaci przepadają.

Co jest przedmiotem takiego egzaminu? Nie szkolna i praktyczna wiedza handlowa, jak rachunki kupieckie, księgowość czy korespondencja — a raczej ogólna orientacja w sprawach gospodarczych. Jest to tak zwany „*Sachkundenachweis*".

Z kolei musi kandydat, który uzyskał już takie zaświadczenie, że potrafi sklep prowadzić, zdobyć świadectwo moralności gospodarczej, które wydaje policja gospodarcza. Na czym polega moralność gospodarcza? Nie otrzymałby takiego zaświadczenia osobnik, wprawdzie z punktu ogólnego widzenia ustaw i prawa niekarany, a więc bez zarzutu, ale mający za sobą np. sprawę o fałszowanie środków żywności, o nielojalną konkurencję, oszustwo, niewypłacalność, kto otrzymał grzywnę za używanie nieodpowiednich miar i tp. Tak zwana *Wirtschaftspolizei* stwierdza również, czy kandydat posiada odpowiednie środki do prowadzenia przedsiębiorstwa. Może się więc zdarzyć taki wypadek, że moralność gospodarcza danego osobnika była bez zarzutu, jednak policja gospodarcza orzekła, że nie ma on dostatecznych środków finansowych dla prowadzenia przedsiębiorstwa.

Zaświadczenie o gospodarczej potrzebie otwarcia danego przedsiębiorstwa, wydaje Izba Przemysłowo Handlowa. Chodzi tu o stwierdzenie i zbadanie, gdzie ma być otwarte nowe przedsiębiorstwo, czy w danej okolicy nie ma nadmiaru konkurujących ze sobą przedsiębiorstw danej branży i w związku z tym, czy nie zachodzi obawa, że pojawienie się jeszcze jednego konkurenta mogłoby równać się ruinie, albo wegetacji wszystkich przedsiębiortsw. Jeżeli w danej okolicy nie ma konkurencji, to bada się, czy w danej okolicy są w ogóle możności prosperowania przedsiębiorstwa. Naczelnym bowiem wska-

zaniem gospodarczym reżimu jest tworzenie zdrowych zapewniających należyty standart życiowy przedsiębiorstw.

Ten ostatni wymóg „potrzeby gospodarczej“ skierowany jest właśnie przeciwko wielkim przedsiębiorstwom. Pomimo szeregu instrukcji i zarządzeń, pojęcie „potrzeby gospodarczej“ nie jest należycie sprecyzowane, pozostawia więc szerokie pole do interpretacji i daje możność, zależnie od potrzeb chwili, decydowania o tym, czy dane przedsiębiorstwo jest potrzebne, czy też nie.

Omawiana ustawa obowiązuje od 5 lat i wedle oświadczeń kierowników handlu niemieckiego przyczyniła się w sposób decydujący do zahamowania dalszego rozproszkowania i obniżenia się poziomu handlu w Niemczech, a zarazem do wzmocnienia średniego handlu tj. najbardziej pożądanego typu.

Równocześnie obserwujemy pewną ewolucję.

Prawo to z czystego prawa „zamykającego“ drogę do zawodu staje się obecnie, praktycznie prawem „chroniącym“ przed dopływem nieodpowiednich elementów, co zyskuje się przez badanie strony moralnej i zawodowej kandydata. Prawo to dziś zamyka drogę obcym zawodowo i moralnie wąpliwym elementom, a otwiera dostęp do zawodu uzdolnionemu fachowo narybkowi.

Przy takich rygorach wydaje się otworzenie sklepu w Niemczech wręcz niemożliwym. Nie było jednak w praktyce wypadku, aby Izba Przemysłowo Handlowa nie wydała zaświadczenia o potrzebie gospodarczej, gdy chodziło o małe czy też średnie przedsiębiorstwa, jest jednak wspomniana ustawa bronią, która pozwala na przeciwdziałanie powstawaniu w Niemczech nowych domów towarowych, przedsiębiorstw handlu automatowego, słowem wszystkiego, co wypierało stan średni z handlu, a więc i małych budek czy kramów, bo wtedy Izba Przemysłowo Handlowa orzeka, że takie przedsiębiorstwo jest gospodarczo nie uzasadnione.

Problem otwierania nowych przedsiębiorstw uregulowano odpowiednią ustawą, ale uregulowano również i problem istnienia przedsiębiorstw już czynnych, w szczególności orzekania, czy mają one dalsze widoki powodzenia.

Monopartia, totalizm nie cofa się przed niczym, wglądając nawet w takie sprawy, jak reklama. Kiedy np. jeden z kupców zareklamował ser deserowy hasłem „*Kraft durch Käse*“, zachwalając specjalnie jego jakość, w czasopiśmie niemieckim ukazał się napastliwy artykuł przeciw temu kupcowi, który zdaniem autora artykułu nieodpowiednio zareklamował swój towar, chodziło o hasło

„Kraft durch Freude“. Partia np. nakazała pewnemu towarzystwu ubezpieczeń zdjąć plakat reklamowy, bo kiedy partia głosi, że rodzina składa się z ojca, matki i 4-ga dzieci, reklama zawierająca apel *„Sorge für dein Kind“* — kiedy winno być umieszczone *„Kinder“* — jest przeciwną zasadom, głoszonym przez partię.

Zgodnie z duchem ustawy o rozbudowie gospodarki niemieckiej wychodzi 12. IX. 1933 ustawa o organizacji propagandy gospodarczej w Niemczech. Wobec tego, że reklama jest czynnością bardzo ważną wśród zorganizowanego społeczeństwa uznano za konieczne poddać ją ścisłej kontroli państwowej. Postanowiono, że każdy uprawiający reklamę jako czynność zarobkową, musi należeć do odpowiedniej organizacji zawodowej. Jeżeli do tego dodamy, że sama reklama i czynności reklamowe, a więc nie tylko zawód, podlegają kontroli wówczas będziemy mieli obraz zupełnego zreglamentowania jednej z bardzo ważnych fukcyj handlowych, jaką jest reklama. Fakt ten nie wynika bynajmniej z niedoceniania reklamy w życiu gospodarczym, przeciwnie, zupełne poddanie spraw reklamy wpływowi sfer rządzących dowodzi, jak bardzo zależało tym czynnikom na posiadaniu dobrze zorganizowanego aparatu reklamy. Stworzono więc szczytową, a zarazem przymusową organizację, jaką jest Rada Reklamy Gospodarki Niemieckiej *(Werberat der Deutschen Wirtschaft)*. Do tej Rady należą trzy rodzaje orgazacji:

1. organizacje przymusowe: a) fachowcy reklamiści *(Reichsverband der Deutschen Werber)*, b) Związek Grafików Sztuki Stosowanej *(Bund Deutscher Gebrauchs Grafiker)*;

2. organizacje o charakterze pośrednio przymusowym: a) Krajowy Związek Pośredników Reklamy *(Reichsverband der Anzeigenvermitler)*, b) Krajowy Związek Reklamy Zewnętrznej *(Reichsverband für Aussen-werbung)*;

3. Instytut Propagandy Gospodarczej *(Institut für Wirtschäftspropaganda)*, b) Komisja dla szerzenia oświaty gospodarczej *(Reichsauschuss für Volkswirtschaftliche Aufklaerung)*.

Po przez Izbę Kultury należą pośrednio do Werberatu dwa związki prasowe: Związek wydawców gazet *(Reichsverband der Zeitungsverleger)* i Związek Wydawców Czasopism - periodyków *(Reichsverband der Zeitschriftenverleger)*.

Jak już wspomnieliśmy, czynności reklamowe podlegają kontroli. Chcący prowadzić jakąś akcję reklamową na większą skalę, musi uzyskać wpierw zatwierdzenie przez Werberat tej akcji; nie

może wedle swego uznania prowadzić akcji w społeczeństwie (za taką została uznana reklama), musi mieć na to zezwolenie odpowiednich czynników, jest to więc, jak widzimy bardzo poważne ograniczenie swobody przedsiębiorcy. Nawet takie imprezy, jak targi, wystawy wszelkiego rodzaju, muszą uzyskać zgodę ze strony Werberatu, wyrażającą się w uznaniu tych imprez za celowe. Werberat wydaje poza tym opinię czy projektowana reklama odpowiada wymaganiom estetycznym i czy zgodna jest z zasadniczymi liniami polityki gospodarczej.

Z inicjatywy Werberatu przeprowadzono normalizację środków reklamowych (wielkość ogłoszeń, plakatów itp.) i cen za usługi rcklamowe (normalizacja cen i terminów płatności). Według wskazań Werberatu reklama niemiecka powinna odpowiadać warunkom prawdziwości i rzetelności oraz jakości.

Warto jeszcze zaznaczyć w jakim kierunku idą usiłowania zmiany obecnego stanu organizacji reklamy. W jesieni roku zeszłego odbył się w Berlinie Zjazd Związku Reklamistów Niemieckich, na którym omawiano projekt ustawy o wprowadzenie cenzusu do zawodu reklamisty. Projektodawcy przeprowadzili już nawet próbne egzaminy, którym poddali się dobrowolnie członkowie Związku. Egzamin składał się z części teoretycznej i praktycznej, część praktyczna przeważała. Zdało ten egzamin przeszło 500 kandydatów. Zjazd odniósł się pozytywnie do projektu i przekazał tę sprawę do Minsterstwa Propagandy i Oświaty. Zaprowadzenie egzaminu cenzusowego wpłynie, zdaniem projektodawców, na podniesienie się poziomu reklamy w Niemczech pod względem estetycznym i fachowym.

Bardzo korzystnie na normalizację stosunków w handlu wpłynęła ustawa o rabatach kupieckich tzw. *Rabatgesetz „Gesetz über Preissnachlässe“* z 25. XI. 1934. Dotyczy ona sprzedaży detalicznej: sprawę sprzedaży hurtowej normują inne rozporządzena. Od chwili wydania tej ustawy nie wolno w Niemczech udzielać przy sprzedaży detalicznej wyższych rabatów jak 3% od ceny kupna i to przy zapłacie gotówką. Albo się potrąca owe 3% rabatu, albo wydaje znaczek rabatowy, który klient wkleja w specjalny zeszyt i realizuje gotówką po zapełnieniu zeszytu znaczkami rabatowymi. Są to tzw. rabaty od ceny kupna. Poza tym istnieją również rabaty ilościowe i specjalne. Przy odbiorze większej ilości towaru mogą być przyznawane rabaty stosownie do zwyczajów kupieckich albo w towarze, albo w obniżeniu ceny. Specjalne rabaty mogą być przy-

znawane: a) tym, którzy dalej te towary zużywają, przetwarzając je, b) osobom, które na podstawie specjalnej umowy o odbiorze większej ilości towaru mogą być traktowani jak większi przedsiębiorcy, c) robotnikom, urzędnikom, kierownikom danego przedsiębiorstwa kupującym towary na zaspokojenie własnych potrzeb. Przy zbiegu wszystkich trzech rabatów: od ceny, ilościowych i specjalnych, można łączyć tylko dwa rodzaje rabatów. Domy towarowe nie mają prawa udzielenia rabatów — mamy w tym wypadku do czynienia ze specjalnym upośledzeniem domów towarowych, do których reżim ustosunkował się jak już wspomniałem nieprzychylnie.

Niejako uzupełnieniem tych ustaw, jest późniejsza, bo z 26. II. 1935 roku datująca się zmiana ustawy o nielojalnej konkurencji, która reguluje w sposób jednolity (w czasie i metodach reklamowych), sprawę wysprzedaży sezonowych i okolicznościowych. Terminy wysprzedaży sezonowych są dla wszystkich przedsiębiorstw jednakowe, w ten sposób unika się anarchii, jaką wytwarzały poprzednio na rynku niemieckim nigdy nie kończące się „białe tygodnie“, „wysprzedaże poinwentarzowe“ itp.

Całe życie Niemiec w dobie narodowo-socjalistycznej tchnie duchem totalnym, bez którego nie możemy zrozumieć pewnych zjawisk życia gospodarczego, wchodzących w skład tej machiny. Całe życie wychodzi tam z zasady wodzowstwa, nie jest też inaczej i z handlem. Zasada wodzowstwa powiada, że właściciel przedsiębiorstwa, kupiec we własnym sklepie, jest tylko „*Führerem*“ a jego pracownicy „*Mannschaft*“.

Partia ma prawo wszędzie wkraczać. Partia kontroluje, czy ludzie są dobrze płaceni przez przedsiębiorcę, co jest niewątpliwie bardzo ważnym czynnikiem propagandowym, partia wgląda w wynagrodzenie poszczególnych sił pracowniczych, a więc daje dowód troski partii o ich byt.

W drużynie pracowniczej ma być koleżeństwo i solidarność. Jest to tzw. „*Arbeitsgemeinschaft*“. W każdym przedsiębiorstwie są mężowie zaufania partii, którzy wglądają do najmniejszej placówki. Mogą to być przedsiębiorcy, urzędnicy, nauczyciele, stykający się z życiem gospodarczym, którzy mają prawo wkraczać i wydawać zarządzenia w każdym przedsiębiorstwie, które zatrudnia więcej niż 20 osób. — Nie można mieszać ich z mężami zaufania partii, którzy fungują przy przedsiębiorstwach żydowskich, zatrudniających Niemców. Tu już przy 5-ciu ludziach musi być kierownik aryjczyk, który kieruje tym personelem.

Każde wykroczenie przeciwko ustawie jest zarazem od razu wykroczenem przeciw państwu. Z wszystkich zawodów w Niemczech najgorzej powodzi się adwokatom, bo zmniejszyła się liczba spraw sądowych, moralność się podniosła, kary są drakońskie, przekroczenie każde jest uderzeniem w państwo i partię. Skarżenie klienta przed sądem jest sprawą bardzo trudną, bo w razie wystąpienia przed sądem partia czuje się dotkniętą tym, że sąd ma wkraczać. System hitlerowski ekskontuje to na swoją korzyść i mówi, że podniósł moralność z uwagi na zmniejszenie się liczby spraw sądowych.

Partia zajmuje się całym życiem gospodarczym· Nie ma takiej dziedziny życia gospodarczego, którąby się partia nie zajęła. Tak samo interesuje się i opiekuje handlem. Jest to pewna dwutorowość, mianowicie rząd i organa państwowe — oraz partia i jej *„Fachgruppe für Einzelhaldel“*, która zajmuje się sprawami handlu w ogóle a sprawami handlu detalicznego w szczególności. Partia nikomu nie dowierza i niemieckie kupiectwo nie ma w znaczeniu naszym żadnych związków i organizacji zawodowych. Wszystko organizacyjnie obejmuje tylko *„Fachgruppe Einzelhandel“* przy partii hitlerowskiej. Nikomu nie wolno urządzać kursów dokształcających poza partią — ze względu na to, aby się ludzie nigdzie nie schodzili.

Kursa dokształcające dla kupiectwa są najrozmaitsze. Kupcy przechodzą kurs 7-dniowy, 14-dniowy lub 6-miesięczny. Kursa te są urządzane przez *„Deutsche Arbeitsfrot“*, a są specjalne centra, gdzie się te kursy robi. Np. *Neu Wied*, 35 km od Kolonii, skąd wypłynęły w świat pierwsze zasady spółdzielczości i gdzie mieszkała sekta katolickich badaczy Pisma Świętego, oparta na zasadach pewnego rodzaju komunizmu.

W tym *Neu Wied* wybudowano bardzo duży i bardzo dobrze wyposażony dom, gdzie mieszczą się właśnie kursy dokształcające dla kupców. Kupcy muszą na te kursy przyjeżdżać z całych Niemiec, skąd ich wydelegują np. z Pomorza, Prus Wschodnich i Saksonii. Przebywa tam około kilku tysięcy ludzi. Kto zaś to płaci? Państwo daje bezpłatny bilet przejazdu, nawet z najodleglejszych miejscowości przy czym przeważnie kursa takie są obesłane przez grupy regionalne. Kupiec — słuchacz tych kursów — płaci 25 Mk. za tydzień, to jest nieduża suma. Słuchaczowi nie wolno mieszkać na mieście, musi mieszkać w szkole, podlegając wojskowej dyscyplinie. Dom jest bardzo luksusowo urządzony, ma eleganckie pokoje, łazienki, czyste łóżka itp. Kupiec, który uczy się towaroznawstwa środków spożywczych, musi równocześnie przejść naukę

połączoną z obecną polityką Niemiec. Nauka towaroznawstwa odbywa się bowiem obecnie z punktu widzenia przyszłej wojny czy asekurowania się przed nią. Chodzi o skierowanie konsumpcji na pewne tory, np. na konsumcję ryb morskich, a więc kurs taki ma na celu kupca tak pouczyć jak i przekonać, aby te ryby morske sprzedawał nie tylko dlatego, że musi, ale aby miał do nich przekonanie. A więc uczy się go przyrządzać z nich potrawy, kanapki bufetowe, przystawki, przechodzi on przez pewnego rodzaju kurs kulinarny, ucząc się przyrządzania pewnych środków spożywczych, które państwo chce forsować. Przychodzą tam także suszone jarzyny, które tak niemiłe wspomnienia pozostawiły u tych, którzy przeszli wojnę światową. Teraz sprzedawane są one w pięknych opakowaniach celofanowych, ale nie wiadomo czy w takim opakowaniu lepiej trafiają do żołądka. Po takiej *Konsumslenkung* spodziewają się Niemcy bardzo wiele.

Co do księgowości zaznaczyć muszę, że nie tylko my skarżymy się na brak odpowiedniej księgowości dla kupca detalicznego, i wymyślamy coraz nowe uproszczenia, które w praktyce okazują się coraz bardziej zawiłe. Tak samo Niemcy nie mają dobrej księgowości dla sklepu detalicznego i szukają nowych sposobów.

Kiedy jedni kupcy siedzą na wspomnianych kursach 7 dni, są ludzie, którzy tam siedzą 6 miesięcy, którzy przechodzą szczegółowy kurs w Instytucie, znakomicie wyposażonym pod względem laboratoryjnym. Kto za nich płaci? Licząc po 25 Mk. tygodniowo, to jest suma 600 Mk. a więc suma dla Niemca już bardzo poważna. Przychodzą tam synowie kupców, którzy konieczną praktykę przeszli przed szkołą, dalej subiekci i ci, którzy są przed otwarciem sklepu. Te 600 Mk. dostają częścią z partii, poza tym dostają je od rodziny, czy z własnych funduszów, a są także specjalne banki, które gdyby partia nie była w stanie tego pokryć — np. w pewnych miejscowościach nie ma partia takich funduszów — a chłopak ma zdolności, to pożycza się w takim banku, a potem zwraca to czy to z własnych zarobków, czy z innych źródeł. W ciągu tych 6 miesięcy wbija się w nich wedle warunków i zasad partyjnych wiadomości teoretyczne i praktyczne.

Partia zajmuje się nauką praktykanta, który jest pod jej kontrolą nie tylko w szkole dokształcającej, ale i w sklepie. Cały ciężar szkolenia zawodowego kupieckiego spoczywa na szkole dokształcającej. W Niemczech czynnych jest ponad 2.000 szkół dokształcających.

Partia wypracowała nawet pewnego rodzaju wade mecum, które daje kupcowi pewne wytyczne „*Richtlinien*" dla nauczania prakty-

kanta, wskazujące czego ma się praktykant uczyć u kupca, więc nie tylko pakowania, podawania, rozważania towaru, ale dobrego zachowania się. *Arbeitsfront* czuwa nad każdym pracodawcą, czy te obowiązki spełnia. Jeżeli z jakiegoś warsztatu 3 chłopaków przepadnie w szkole dokształcającej wskutek wadliwego szkolenia go przez przedsiębiorcę, nie wolno przedsiębiorcy trzymać uczniów. U nas także, jeżeli majster okaże się nieodpowiednim nauczycielem dla chłopaka, Izba Rzemieślnicza może mu cofnąć prawo trzymania uczniów Takie prawo w Niemczech posiada *Arbeitsfront.*

Istnieje organizacja, w której kupcom wolno się zrzeszać. Tą organizacją jest *Berufsgenossenschaft für Einzalhandel.* Jest to zrzeszenie kupców, którego jedynym celem jest zapobieganie nieszczęśliwym wypadkom w sklepie. Wydaje ono tablice z pouczeniami o nieszczęśliwych wypadkach i to jest jedyną jego dopuszczalną czynnością. Zrzeszenie to nie jest reglamentowane przez partię.

Dla potrzeb handlu wewnętrznego stworzono w Kolonii Instytut, zainstalowany przy Uniwersytecie, który ma Wydział nauk gospodarczych i ekonomicznych jako specjalną jednostkę. Instytut ten „*Einzalhandelsinstitut*" bada wszelkie przejawy życia handlu detalicznego, opracowuje je naukowo, a wyniki podaje jako konkretne.

Po bardzo żmudnych badaniach doszedł Instytut np. do przekonania, że przedsiębiorstwa wielosklepowe mają tendencję powstawania w czasach depresji gospodarczej. Rzecz dla polityki gospodarczej niemieckiej bardzo ważna, że właśnie w czasie depresji gospodarczej należy się mieć w tym kierunku na baczności. Prowadzi dalej wielką pracę nad zwalczaniem wahań mody, zmieniającej się bardzo często. Wyliczono, że kupiectwo traci miliony wskutek wahań mody, trzeba zatem dojść do tego, jakie czynniki wpływają na te zmiany mody. Już 5 lat pracuje cały sztab ludzi nad tym zagadnieniem i dochodzi do pewnych wniosków naukowych, wypróbowanych konkretów, co jest kolosalnie ważne dla życia gospodarczego, a opierając się na takich opracowaniach, będzie się można chronić przed wynikającymi z wahań mody stratami.

Na zakończenie nieco materiału cyfrowego, który najlepiej zilustruje stan i tendencje handlu niemieckiego.

Na 6,500.000 przedsiębiorstw w roku 1935 istniało w handlu detalicznym 1,060.000 czyli 15% w handlu hurtownym 150.000, a w innych działach handlu 250.000 przedsiębiorstw.

Przedsiębiorstwa te zatrudniały:

w handlu detalicznym . . . . 2,680.000 osób

w handlu hurtownym	675.000	„
w innych działach handlu . . .	825.000	„

Strukturalnie wyglądał w r. 1933 niemiecki handel detaliczny następująco:

Handel rzemieślniczy (sklepy z mięsem i pieczywem)	20%	przeds.
sklepy specjalne	68%	„
handel bez stałej siedziby	5%	„
sklepy towarów mieszanych . . .	4%	„
spółdzielnie spożywców	1%	„
przedsiębiorstwa filialne	1.5%	„
domy towarowe	0.02%	„

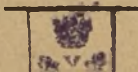
Gdy chodzi o obroty to niemiecki handel detaliczny wykazuje za rok 1933 — 23 miliardów marek obrotu. Rozkłada się to następująco:

Handel z mięsem i pieczywem . . .	14%	obrotu
sklepy specjalne	70%	„
handel wędrowny	1.5%	„
sklepy towarów mieszanych . . .	3%	„
spółdzielnie spożywców	2.5%	„
przedsiębiorstwa filialne	6.5%	„
domy towarowe	3.5%	„

Jak z tego zestawienia wynika domy towarowe i przedsiębiorstwa filialne, które tworzyły w r. 1933 — 1,52% przedsiębiorstw skomulowały obrót w wysokości 10%. Jest to najlepszym dowodem, że polityka III Rzeszy idąca po linii ochrony kupca detalisty przed konkurencją tego rodzaju przedsiębiorstw była słuszną.

Omówiłem w niniejszej pracy jedynie zagadnienia niemieckiego handlu detalicznego. Nie mniej ciekawe są i inne dziedziny handlu, jak np. dziedzina handlu zagranicznego. Omówieniem tych zagadnień powinny zająć się odrębne publikacje. Są to dziedziny handlu objęte reglamentacją jeszcze ściślejszą niż handel detaliczny. III Rzesza wypowiedziała bowiem wojnę nie tylko wolności politycznej i religijnej, ale też przede wszystkim wolności gospodarczej.

Jak na tym pozbawieniu wolności wyszedł handel detaliczny? Bezsprzecznie omówiona ustawa o ochronie handlu detalicznego chroni go pod wieloma względami. Nie można jednak twierdzić, aby ów „chroniony" handel rozwijał się nader pomyślnie. Skutkiem dużego przeciążenia podatkami, świadczeniami społecznymi i innymi świadczeniami, dochodowość niemieckiego handlu detalicznego nie jest wysoka.



79. Gabriel Czechowicz, Gospodarka planowa. 80. Tadeusz Hauser, Problemy reglamentacji dewizowej. 81. Stanisław Tatarczuch, Położenie rzemiosła w trzech województwach południowo wschodnich. 82. Leopold Caro, Na dzień spółdzielczości. 83. Władysław Grabski, Reforma oddłużenia rolniczego na skutek wzrostu cen rolniczych. 84. Czesław Klarner, Dochód społeczny wsi i miast. 85. Aleksander Ivànka, Polityka gospodarcza w Trzeciej Rzeszy. 86. Marcin Maślanka, Problem użyteczności w technice i społeczeństwie. 87. Dr Henryk Gruber, Problemy nowej koniunktury gospodarczej. 88. Imre Ferenczi, Reemigracja, polityka emigracyjna i kolonie. 89. Jan Stecki, Reforma rolna a kapitalizacja. 90. Inż. Marian Klott, Ustawodawstwo społeczne a rzeczywistość. 91. Leopold Caro, Pius XI o liberalizmie, bolszewizmie i narodowym socjalizmie. 92. Edwin Hauswald, Podstawowe warunki podniesienia poziomu gospodarczego ludności. 93. Zdzisław Stahl, Ewolucja przepisów skarbowych w polskim ustawodawstwie konstytucyjnym. 94. Władysław T. Wisłocki, Tomasz Masaryk jako socjolog. 95. Ferdynand Zweig, Adam Krzyżanowski. 96. X. Dr Aleksander Wóycicki, Rozwiązanie zagadnienia pracy. 97. Bohdan Witwicki, Ośrodki dyspozycji w gospodarce polskiej. 98. Ignacy Czuma, Pierwiastki duchowe w skarbowości. 99. X. Alex. Wóycicki, Ku ustrojowi korporacyjnemu. 100. Marian Rudziński, Powojenne stosunki kredytowe w rolnictwie polskim. 101. Tadeusz Brzeski, O niepodzielności gospodarstw włościańskich. 102. Józef Kral, Masaryk jako socjolog. 103. Czesław Strzeszewski, Przebudowa agrarna Rosji sowieckiej. 104. Jan Karol Sondel, Jan Stecki. 105—112. Wolny handel, czy dążenie do autarkii? (Nasza odezwa. Opinie.: Wacława Fabierkiewicza, Bogusława Hersego, Witolda Ptaszyńskiegc, Henryka Strassburgera, Czesława Strzeszewskiego, Kazimierza Studentowicza, Juliusza Trzcińskiego, Leopolda Caro). 113. Bruno Sikorski, Fragmenty polskiej polityki gospodarczej (skrót). 114. Leopold Caro, Opieka społeczna i zdrowotna ze strony narodu i państwa. 115. Inż. Leonard Możdżeński, Dorobek Polski na morzu. 116. Dr. Andrzej Marcin Neuman, Niezrównoważony budżet a kurs waluty w krajach wolnych. 117. Emil Piotr Ehrlich, Handel detaliczny III. Rzeszy.

Adam Rose, Jan Sondel, Edward Taylor, Franciszek Tomanek, Walerian Zaklika, Stefan Zaleski, Konstanty Żebrowski. Redaktor: Kornel Paygert. Str. XXIV i 479 Lwów 1935. — Cena 10 zł, dla członków P. T. Ek. 5 zł.

Tom IX: Polityka gospodarcza III Rzeszy (Część I), LEOPOLD CARO: Przewrót gospodarczy w III Rzeszy. ANTONI ŻABKO POTOPOWICZ: Rolnictwo w III Rzeszy. Str. 152 Lwów 1938. — Cena 5 zł, dla członków P. T. Ek. zł. 3·50.
(Część II) Tadeusz Hauser: Bankowość w III Rzeszy. Str. 72. Cena 3 zł. Dla członków P. T. E. zł. 2.

Tom X: DR JAN KAROL SONDEL: Zmniejszający się przychód z ziemi i środki zaradcze. Z przedmową prof. Ludwika Górskiego — około str. 280. Lwów 1939. Cena 7 zł. Dla członków P. T. Ekon. zł. 5.